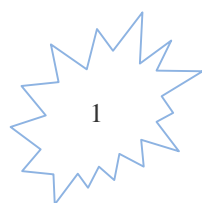




ANNE MARIE WINSTON
Kontrakt małżeński



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Cześć. Nazywam się Angel. - Angelique Sumner Vandervere zatrzasnęła drzwi samochodu, który wynajęła, by dojechać do Red Arrow. Uśmiechnęła się do małej dziewczynki, stojącej na stopniach werandy, która otaczała duży wiejski dom. Z ramion małej zwisał przybrudzony kocyk. Przytrzymała go rączką i jednocześnie z zapamiętaniem ssła kciuk. Czarne loki dziewczynki spływały na ramiona, a wielkie oczy wpatrywały się z powagą w Angel.

Drugą rączkę zanurzyła w brudnej sierści czarno-białego psa. Zwierzę nawet nie starało się udawać przyjaźni i unosiło wargi ukazując białe, błyszczące zęby.

Mała ubrana była w lekką, bawełnianą koszulkę - idealny strój na upalny lipcowy dzień w południowo-zachodnim Nowym Meksyku.

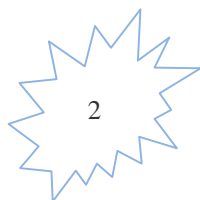
Angel czuła się brudna i spocona w podróżnym kostiumie.

- Przyjechałam do Dulcie Meadows - powiedziała. - Znasz ją?

Mała skinęła nieśmiało głową, a pies warknął ostrzegawczo.

- Może mogłabyś jej poszukać? - próbowała nawiązać kontakt z dzieckiem.

Na twarzy dziewczynki pojawił się szeroki uśmiech, ale nie ruszyła się z miejsca. Angel była tak oczarowana jej wdziękiem, że nie potrafiła się na nią rozgniewać. Mała mogła mieć najwyżej trzy latka. Przypomniała jej o Emmie, która w tym roku kończyła



sześć lat. Przeszył ją przenikliwy ból. Oddałaby wszystko, by móc z nią być choć przez chwilę.

Z wysiłkiem odsunęła od siebie wspomnienia. Przecież nie ma sensu myśleć o tym, czego nie da się zmienić. Sięgnęła do torebki. Pamiętała, że w samolocie dostała landrynki.

- Chcesz cukierka?

Dziecko znowu skinęło główką i ochoczo wyciągnęło wolną rączkę, nie wyjmując kciuka drugiej z buzi.

- Beth Ann! Nie!

Na dźwięk ostrego, męskiego głosu obie drgnęły. Cukierek upadł na ziemię. Angel rozejrzała się, szukając źródła głosu, i zobaczyła wysokiego mężczyznę, który długimi krokami przemierzał werandę. Chwycił dziewczynkę i objął ją mocno. Potem popatrzył na Angel.

- Wynoś się stąd - powiedział niskim, pełnym złości głosem. Jego oczy płonęły nienawiścią.

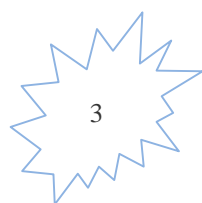
Miał szerokie ramiona, był wyższy od niej, mimo że nosiła buty na wysokich obcasach. Z trudem opanowała strach, który wzbudziło w niej jego agresywne zachowanie.

- Przepraszam, jeśli czymś pana uraziłam...

Nie pozwolił jej nawet dokończyć zdania. Postawił dziecko na ziemi i ruszył w stronę Angel. Chwycił ją za ramię i zanim zdążyła zaprotestować, zaczął popychać w stronę samochodu. Pies zaczął groźnie warczeć.

Angel wparła się mocno nogami w ziemię, a mimo to czuła, że obcasy jej drogich butów przesuwają się po nierównym gruncie. Ogarnęło ją przerażenie. Stało się to, czego obawiała się najbardziej.

Mężczyzna, który od jakiegoś czasu jej groził, nareszcie ją dopadł.



Poraził ją strach. Pochyliła się i zaczęła z całych sił uderzać głową w jego pierś. Zaklął, ale nie puścił jej.

Nadal próbowała się uwolnić z jego uchwytu, ale nie mogła.

- Puść mnie! - krzyknęła słabym głosem, gdy zatrzymali się przy samochodzie.

- Wynoś się stąd - powtórzył. Chwycił ją za drugie ramię i potrząsnął mocno, jakby chciał podkreślić swoje słowa. -Nie pozwolę zabrać sobie dziecka. Wracaj do Jady i powiedz

jej...

- Day, przestań!

Angel z ulgą rozpoznała głos swojej przyjaciółki z dzieciństwa. To musiała być jakaś potworna pomyłka.

Rozluźniła napięte mięśnie i natychmiast pożałowała tego, bo napastnik wykorzystał ten moment, by otworzyć drzwi samochodu i wcisnąć ją na siedzenie.

- Och! - wypuściła powietrze z płuc i oparła się o kierownicę.

- Davidzie Kincaid, przestań znęcać się nad Angel! - Tym razem w głosie Dulcie pojawiła się groźba.

Angel ujrzała przyjaciółkę, która bezceremonialnie odsunęła olbrzyma z drogi.

- Gdybyś chwilę pomyślał i nie zachowywał się jak jaski niowiec, może zrozumiałbyś, że Angel jest moim gościem.

Napastnik nawet nie drgnął. Skrzyżował ramiona i z podejrzliwością przyglądał się, jak Dulcie pomaga przyjaciółce wysiąść z samochodu.

- Nic mi nie mówiłaś, że będziemy mieli gościa - powiedział oskarżycielskim tonem.

- Nie wiedziałam, że muszę prosić cię o pozwolenie, żeby kogoś tu zaprosić - odparła Dulcie. - Pamiętaj, że jestem współwłaścicielką Red Arrow, a poza tym robię ci grzeczność,



że tutaj mieszkam. - Nie czekając na odpowiedź zwróciła się do przyjaciółki. - Dobrze się czujesz?

- Chyba tak - odpowiedziała Angel, uśmiechając się niepewnie. - A może powinniśmy to powtórzyć? - zapytała, chcąc rozładować napięcie.

Uśmiech rozjaśnił opaloną twarz Dulcie.

- Angel! Witaj w Red Arrow! - wykrzyknęła, szeroko rozkładając ramiona w powitalnym geście. - Jak miło cię znowu widzieć!

Angel roześmiała się i objęła przyjaciółkę.

- Znasz mojego brata? - W głosie Dulcie pojawił się ostrzejszy ton. Odwróciła się i machnęła dłonią w stronę mężczyzny, który ciągle stał nieruchomo z ponurą miną. - Pozwól, że ci go przedstawię. To mój brat, Day Kincaid. Jest trochę ode mnie starszy i uważa, że może mną rządzić. Day, to jest Angel Vandervere. Poznałyśmy się w szkole średniej.

Przyjechała, żeby spędzić ze mną trochę czasu.

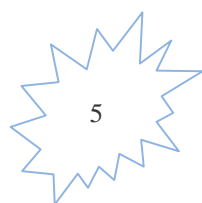
Angel wciągnęła głęboko powietrze. Angel Vandervere, nie Sumner - nazwisko, którym posługiwała się na scenie. Choć podejrzewała, że Day mógł ją rozpoznać, była wdzięczna Dulcie za uszanowanie jej prywatności.

- Miło mi pana poznać - szepnęła, wyciągając rękę. Nie uściśnął jej, tylko skinął lekko głową.

- Jak długo pani tu zostanie?

- Zaprosiłam ją na dwa tygodnie - powiedziała Dulcie i zwróciła się do Angel. - Przepraszam za mojego brata. Myślał, że przysłała cię jego była żona, żebyś zabrała dziecko.

Teraz Angel zrozumiała, dlaczego ten olbrzym tak się dziwnie zachowywał, choć nie mogła mu tego darować. Po-masowała obojętne ramię. Czuła, że zaraz wybuchnie histerycznym śmiechem. Od kilku miesięcy żyła w ogromnym stresie i marzyła jedynie o tym,



by uciec z Los Angeles. A gdy tylko postawiła nogę w Nowym Meksyku licząc na spokój, napadnięto na nią.

- Powinien pan uspokoić malutką - powiedziała, zauważywszy, że dziewczynka kuli się ze strachu za balustradą werandy. - Przestraszył ją pan bardziej niż mnie.

- Dlaczego dała jej pani cukierka? - zapytał. - To pani wina. Dziecko nie potrafi oprzeć się takiej pokusie. Przyjmuje prezenty od obcych, bo nie wie, że to może być niebezpieczne. - Nie czekając na odpowiedź podszedł do dziewczynki i wziął ją na rękę.

Angel patrzyła za nimi, dopóki nie zniknęli w domu.

- Co za złośnik!

- Taki właśnie jest mój brat - westchnęła Dulcie. - Nic ci się nie stało? Wydawało mi się, że potraktował cię dość brutalnie.

- To prawda, ale nic mi nie jest.

Dulcie chciała jeszcze coś dodać, ale powstrzymała się.

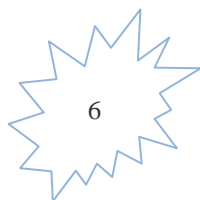
- Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. Musisz być zmęczona podróżą. Chodź, pokażę ci twój pokój. Odpocznij trochę przed kolacją.

Północ. I znowu nie może zasnąć. Angel oparła się o kuchenny blat czekając, aż zagotuje się woda na herbatę.

Myślała, że poczucie bezpieczeństwa będzie właściwym lekiem na kłopoty ze snem. Tu nie groziły jej głucho telefony czy też anonimowe listy z pogrózkami. Przecież nikt nie wiedział, gdzie jest Nawet jej agent.

Agent! Boże! Zupełnie zapomniała. Jutro musi koniecznie zadzwonić do Karla.

Wzięła do ręki kubek ziołowej herbaty i przeszła do ogromnego



salonu, gdzie zapaliła małą lampkę. Zamierzała usiąść na miękkiej kanapie, gdy zauważyła cały szereg zdjęć.

Wypełniały trzy półki. Jedno z nich, czarno-białe, przedstawiało małą dziewczynkę na grzbiecie dziwnego wierzchowca. Był nim nieco starszy od niej chłopiec. Oboje mieli piękne, czarne włosy. Byli to Dulcie i Day.

Były też inne zdjęcia z lat szkolnych. Dulcie z podlotka zmieniała się w piękną kobietę, a Day w atrakcyjnego, uśmiechniętego mężczyznę. Ze zdumieniem wpatrywała się w fotografie. Czyżby był na nich ten sam człowiek, którego poznała kilka godzin wcześniej?

Przechodziła od zdjęcia do zdjęcia. Na drugiej półce stały te najstarsze: rodziców i dziadków w uroczystych, sztywnych pozach. A na trzeciej... Stojące tam zdjęcia przedstawiały kolejne etapy życia Beth Ann, od maleńkiej istotki z czarną szopą włosów po słodką, nieśmiałą dziewczynkę, którą ujrzała dziś po południu. I znowu znany ból chwycił ją za serce.

Emmie. Zakryła usta dłonią, by stłumić szloch. Gdyby jej życie potoczyło się inaczej, też mogłaby mieć taki dom, w którym stałyby zdjęcia ukochanego dziecka.

Niestety, podjęła decyzję, za którą będzie płacić do końca życia. Ciągle myślała o tym, że jej córeczka należy do kogoś innego. Dobrze pamiętała ten straszny, bolesny moment, gdy oddawała swoje dziecko. Kiedy czytała sprawozdania, które, zgodnie z umową, Adrienne O'Brien przysyłała jej raz w roku wraz ze zdjęciem, gdy patrzyła na cudze dzieci, naprawdę płaciła wysoką cenę za to, co zrobiła.

Nie chciała już dłużej oglądać zdjęć. Zgasła lampę i poszła do kuchni, żeby wstawić kubek do zlewu. Powoli zaczynała dostrzegać w ciemności zarysy mebli. Ruszyła w stronę swego pokoju,



żałując, że nie może wyłączyć wspomnień tak, jak to zrobiła ze światłem.

Od tego strasznego dnia, gdy oddała małą, postanowiła nie rozmyślać o tym. Skoncentrowała się na pracy i nauce.

Potem brała każdą rolę, jaką jej proponowano, od reklamówek po głośne filmy. Któregoś dnia okazało się, że osiągnęła w swoim zawodzie wszystko, co tylko było możliwe, aż po nominację do Oscara i najbardziej pochlebne opinie krytyków.

Teraz podjęła decyzję o odejściu z zawodu. Nadal nie wiedziała, co będzie robić, ale bardzo tęskniła za prywatnością, za normalnym życiem, za tym, by być anonimową twarzą w tłumie. Najważniejsze, by mogła się czymś zająć i przestać myśleć, bo inaczej tęsknota za Eminie zniszczy ją doszczętnie...

Przeszła przez ciemny hol i wymacała poręcz schodów.

Zrobiła krok i wtedy ktoś wpadł na nią, niemal ją przewracając. Wciągnęła głośno powietrze, tłumiąc okrzyk. Wyciągnęła rękę i poczuła pod palcami twarde mięśnie. Strach chwycił ją za gardło.

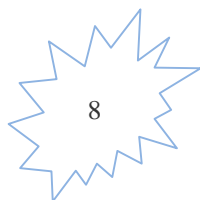
- Co, u diabła...?

Rozpoznała ten głos, więc uspokoiła się natychmiast. Rozbłysło światło. Angel zamrugała oczami i popatrzyła na Daya.

Po południu, odpierając jego atak, nie miała czasu mu się przyjrzeć. Dopiero teraz zauważyła, że jest bardzo przystojny. Był wyższy od niej prawie o głowę, a twarz o surowych rysach nie miała w sobie ani odrobiny cukierkowej urody jej partnerów filmowych.

- Co pani tu robi o tej porze? - Jego głos był niski i niezbyt przyjazny.

Zesztywniała.



- Nie mogłam zasnąć, więc postanowiłam zrobić sobie herbaty - odpowiedziała. Zauważyła, że trzyma go nadal za ramię.

Opuściła rękę i cofnęła się o krok.

Jego oczy śledziły każdy jej ruch, gdy zaciskała poły szlafroka. Pod natarczym spojrzeniem straciła resztkę pewności siebie.

- Proszę mnie przepuścić...

- Nie! - powiedział, nie ruszając się z miejsca.

Uniosła dumnie głowę, obdarzając go groźnym spojrzeniem spod uniesionych brwi.

- Słucham pana.

- Przepraszam, jeśli sprawiłem pani po południu ból.

Szorstki ton głosu zaprzeczał słowom, więc Angel z trudem powstrzymała się od śmiechu. Jej lęk minął.

- Musiał pan przyrzec Dulcie, że mnie pan przeprosi - odgadła, a on spuścił wzrok.

- Naprawdę bardzo mi przykro - powtórzył. - Nie mam zwyczaju postępować tak wobec obcych, szczególnie kobiet, ale myślałem... byłem pewien, że próbuje pani zabrać Beth Ann.

- Przecież nic się nie stało. Rozumiem pana obawy - odpowiedziała.

- Nie wydaje mi się. - Jego głos był spokojny, ale wyczuwała w nim nutę rozpacz. - Moja była żona to Jada Barrington.

Jada Barrington! Nawet w Hollywood wyróżniała się egoizmem.

- Domyślam się, że ją pani zna.

- Słyszałam o niej - sprostowała. - Proszę mi wierzyć, nie obracamy się w tych samych kręgach.



- Najpierw nie miała czasu ani cierpliwości, by zajmować się niemowlęciem - mówił dalej, jakby nie usłyszał jej słów.

- Teraz uważa, że powinienem oddać jej małą, by w wolnych chwilach mogła odgrywać rolę kochającej mamusi.

Rozumiała jego gniew i gorycz. Teraz nie dziwiło już jej jego zachowanie. Jada Barrington była gwiazdą telewizji. Właściwie nie mówił, że cokolwiek wie o jej pracy. Ale przecież tego właśnie chciała.

- Będę tu tylko przez dwa tygodnie - przypomniała mu. Nagle przed jej oczyma stanęła pobladła, skurczona twarz dziecka, które patrzyło się na nich, szarpiących się na podwórzu.

- Wie pan co? Widok pana zachowującego się tak jak dzisiaj nie jest dobry dla dziecka. Mała nie powinna bać się wszystkich nieznajomych. Trzeba znaleźć jakiś złoty środek.

Nie może dorastać w strachu przed ludźmi, pomyślała. Wyraz twarzy Daya byłby śmieszny, gdyby mężczyzna nie patrzył wprost na nią.

- Jeśli będę chciał rady, poproszę o nią. A teraz powinna pani wracać do łóżka. Tutaj wstaje się rano i ciężko pracuje. Jeśli chce pani spędzić trochę czasu z Dulcie, musi pani robić to samo, co ona.

Późnym rankiem Day zaparkował furgonetkę przed apteką w Deming. Zdążył już odwiedzić kilka innych sklepów. Pragnął jak najprędzej wrócić do domu. Musiał jeszcze przed kolacją sprawdzić ogrodzenie na północnym pastwisku.

Kolacja. Poprzedniego wieczoru przyjaciółka Dulcie została usadzona naprzeciw niego, a późną nocą wpadł na nią w ciemnościach. Nie był zachwycony pomysłem zaproszenia kogokolwiek, szczególnie teraz, gdy Jada groziła mu procesem o przyznanie jej

opieki nad dzieckiem. Ale musiał przyznać, że miło było patrzeć na Angel, a kiedy dotknął jej w nocy, nagle zapragnął poznać jej ciało bliżej. Nie była wprawdzie w jego typie, ale sam już nie był pewien, czy preferuje jakikolwiek typ.

Była wysoka, wyższa od innych kobiet, które znał, i miała jasne włosy. Do takich włosów pasowałyby niebieskie oczy, ale ona miała ciemne... duże, ciepłe i pełne inteligencji.

Śmieszne, że nie pamiętał jej z dawnych czasów. Dulcie mówiła, że Angel zamieszkała w ich okolicy, kiedy przeszła do siódmej klasy. On wtedy był na pierwszym roku studiów i zupełnie nie interesowały go rozchichotane koleżanki siostry.

W aptece dowiedział się, że musi chwilę poczekać na lekarstwo, które mu przepisano, więc zaczął przeglądać czasopisma.

Zawsze przyciągały go tytuły. Jeden informował o urodzeniu się trzygłowego dziecka w Pakistanie. Inny mówił o piłkarzu, którego oskarżono o wynajęcie mordercy, by zabił kolegę z drużyny. Trzeci dotyczył gwiazdy filmowej, która nagle, bez słowa porzuciła Hollywood. Rzucił okiem na zdjęcie pięknej kobiety w czarnej błyszczącej sukni, zrobione w wieczór przyznawania Oskarów. Ta Angelique Sumner ma wspaniałą figurę...

Aptekarz powiedział, że lek jest już gotowy, i Day chciał odejść od czasopism, gdy nagle poczuł, że włosy mu się jeżą na karku. Popatrzył jeszcze raz na okładkę.

Angelique... Angel. Poczuł, że ogarnia go dziwne uczucie.

Nikt oprócz niego nie wie, gdzie jest Angelique Sumner.

Kiedy wyjeżdżał z domu, siedziała w kuchni i czytała bajki jego córce. Przymrużonymi oczami porównywał zdjęcie

z obrazem zatrzymanym w pamięci. Kobieta, którą wczoraj poznał, nie przywiązywała zbyt dużej uwagi do swego wyglądu. Nie była umalowana, a włosy miała upięte niedbale. Zauważył jednak jej wyraziste rysy i gładką, piękną skórę. Tak, z makijażem, z rozpuszczonymi, falującymi włosami musiała być uderzająco piękna. Ogarnął go gniew.

Dulcie! Dobrze znała jego opinię o aktorkach! Jak mogła mu to zrobić? Jeśli prasa się o tym dowie, jego gospodarstwo pojawi się we wszystkich gazetach, które mogą próbować połączyć w jakiś sposób tę sprawę z Jada. Cały świat, który zbudował dla Beth Ann, zawali się w jednej chwili. Zacisnął zęby, chwycił czasopismo z półki i rzucił je na ladę obok leku. Nagle zapragnął być już w domu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Day wszedł do kuchni, z wysiłkiem powstrzymując się od trząśnięcia drzwiami. Nie mógł uwierzyć, że od dwóch dni ta... ta aktorka przebywała pod jego dachem, a on nie wiedział, kim ona jest. Trzasnął gazetą o blat kuchenny.

- Co to, do diabła, ma znaczyć?

Dulcie, która właśnie kroїła przy zlewie sałate, drgnęła gwałtownie.

- Nie rób tego, kiedy mam w ręku ostry nóż! - zawołała. Ale gdy się odwróciła i zobaczyła wyraz twarzy brata, zaniepokoiła się. - O co ci chodzi?

- O to. - Day wskazał palcem na artykuł i zdjęcie. Wiedział, że na jego twarzy maluje się gniew, ale nie obchodziło go to zupełnie. - Wiesz dobrze, jak nie lubię być ośrodkiem zainteresowania. Wiesz też, że tak bardzo się starałem, aby odsunąć Beth Ann od... tego wszystkiego, a ty specjalnie zaprosiłaś tu tę kobietę, której wizyta skieruje na nas oczy całego świata.

- Och, przepraszam. - Angel, a raczej Angelique pojawiła się w drzwiach. - Nie chcę przeszkadzać w rodzinnych sprawach.

Czuł, że ogarnia go wściekłość. Czy ta kobieta nie ma żadnego wyczucia?

- Proszę wejść, panno Sumner - odezwał się zjadliwie. Zamarła i przez sekundę na jej twarzy pojawił się wyraz zasko-

czenia, ale opanowała się i ruszyła naprzód niepewnym krokiem. Day był pewien, że jego podejrzenia są słuszne.

Nawet nie próbował ukryć nienawiści w swoim głosie.

- Musi być pani obecna przy tej rozmowie, szczególnie że i pani brała udział w oszukiwaniu mnie. Jak długo miała trwać moja nieświadomość? Kiedy miałem się dowiedzieć, kim pani jest? - Zbliżył się do niej, trzęsąc się z wściekłości.

- Czy pani mnie uważa za głupca?

Gdy tylko wypowiedział ostatnie słowa, natychmiast tego pożałował. Jada na pewno wykorzystałaby taki moment. Ale Angelique Sumner zignorowała je.

- Dulcie nie chciała pana oszukać - stwierdziła spokojnie.

- Czyżby? - Oskarżająco postukał palcem w gazetę. - Mam uwierzyć, że zapomniała mi powiedzieć, kto jest jej gościem?

Dulcie próbowała protestować.

- Po prostu myślałyśmy, że nie jest to potrzebne - powiedziała Angel.

- Jak to? - krzyknął.

- Byłam pewna, że pan wie, kim jestem - również krzyknęła Angel.

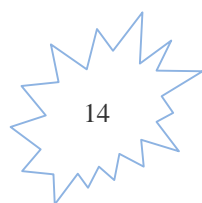
Był bardzo zaskoczony, że ta kobieta potrafi krzyczeć głośniejsze od niego. Ona sama też była tym zaskoczona.

- Przyjaźnię się z pańską siostrą od szkoły średniej. Na prawdę byłam pewna, że pan wie, kim jestem - wyszeptała.

Dulcie stanęła obok przyjaciółki.

- Nie miałam zamiaru niczego ukrywać, byłam pewna, że wiesz wszystko.

Miał wrażenie, że obie kobiety zjednoczyły się przeciwko niemu.



- Jeśli nie chce pani niczego ukrywać, to dlaczego nikt niewie, gdzie pani jest? - Znowu wskazał na artykuł.

Angel westchnęła.

- Specjalnie tak zrobiłam. Potrzebuję trochę spokoju, by przemyśleć pewne rzeczy. Podjąć decyzje, które dotąd odkładałam. Kiedy Dulcie zaprosiła mnie do Red Arrow, skorzystałam z okazji. Nie jesteśmy spokrewnione. Nikt jej nie zna. Nikt mnie nie widział, gdy wyjeżdżałam. Starłam się nie rzucać w oczy...

- Doprawdy? - warknął Day, spoglądając na zdjęcie, a potem na nią.

- Widzę, że nie jest pan zadowolony z mojego przyjazdu. Jeśli tak, to wyjadę.

- Nie! - Dulcie popatrzyła na Daya. - Przecież ona tu nikomu nie przeszkadza. Nikogo nie krzywdzi. - Złożyła ręce na piersi. - Jeśli Angel wyjedzie, to ja też to zrobię.

Day skrzywił się. Wolałby, żeby Angelique Sumner wyjechała, ale potrzebował Dulcie. Pilar, która od trzydziestu lat prowadziła ich dom, złamała biodro i odeszła dwa miesiące temu. W tym czasie zmienił trzy gospodynie. Wreszcie Dulcie zgodziła się przyjechać i zająć Beth Ann, dopóki nie znajdzie odpowiedniej opiekunki do dziecka. Jeśli Dulcie wyjedzie, nie będzie mógł zatrzymać córki.

Myślał, żeby posyłać Beth Ann do przedszkola, ale gdyby Jada dowiedziała się o tym, zaraz rozgłosiłaby, że nie jest odpowiedzialnym ojcem. Nie, Beth Ann musi pozostać w domu. To znaczy, że potrzebuje Dulcie. To również oznacza, że ta cała Angel, czy jak tam się ona nazywa, zostanie.

- Dobrze, wygrałaś. - Nie był pewien, do której z nich mówi. - Ale dość tajemnic.

- To nie była tajemnica - stanowczo stwierdziła Angel.

- Ale widząc pana zachowanie, utrzymałabym to wszystko w sekrecie. Pana reakcje na samo wspomnienie mojego zawodu są nienormalne.

- Bo nie można reagować inaczej - oświadczył i wyszedł z kuchni, trzaskając drzwiami.

Obudziły ją promienie słońca. Przysłoniła dłonią oczy. Był rano. Powoli wydobywała się ze snu, walcząc z uczuciem znużenia, które nie opuszczało jej ostatnio.

Zegar wskazywał dziewięć dwadzieścia pięć. Usiadła chcąc zmusić organizm do działania. To już trzeci dzień jej pobytu na wsi i bardzo chciała pomóc Dulcie, a ciągle spała niemal do południa. Denerwowało ją to. Poza tym obawiała się, że jej zachowanie potwierdzi tylko złą opinię, jaką Day Kincaid miał o niej.

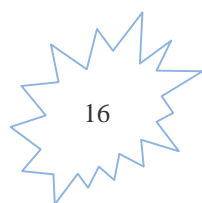
Zaburczało jej w brzuchu. Pora śniadania już dawno minęła. Szybko złożyła pościel, ubrała się, związała włosy w luźny węzeł i nie umalowana ruszyła do kuchni.

- Cześć, śpiochu. - Dulcie uśmiechnęła się, zajęta pieczeniem ciasteczek. - Pewnie zjadłabyś śniadanie.

- Tak, ale nie zawracaj sobie mną głowy. Sama się obsłużę - powiedziała Angel i wzięła z blachy jeszcze gorące ciasteczko.

Podeszła do lodówki po sok pomarańczowy i wtedy zauważyła Beth Ann, która spokojnie bawiła się obok Dulcie. Dwa paluszki włożyła do buzi i uważnie spoglądała na Angel wielkimi, jasnymi oczami.

Angel była zaskoczona jej zachowaniem. Wyglądało to tak, jakby dziewczynka badała otoczenie, sprawdzając, czy jest bezpieczna. Poprzedniego dnia długo bawiły się razem i Angel była pewna, że mała już się do niej przyzwyczała.



Dlaczego to dziecko było takie ostrożne? Postanowiła nie zwracać na to uwagi.

- Witam - powiedziała. - Czy mogę zjeść ciastko na śniadanie?

Beth Ann roześmiała się i napięcie zniknęło z jej twarzy.

- Nie. Ciasteczka są na deser. Na śniadanie musisz zjeść płatki.

- Prawda przemawia przez usta tego dziecka - roześmiała się Dulcie. - Wiesz, tutaj jada się desery po każdym posiłku. Piekę bez przerwy.

- Chciałabym ci pomóc. Bardzo lubię piec. Powiedz, co jeszcze mogę robić. Nie chcę leniuchować, jakbym była na wczasach.

- Zajął się Beth Ann, a to bardzo dużo. - Dulcie popatrzyła na nią badawczo. - Mam nadzieję, że nie mówisz tego z grzeczności. Naprawdę potrzebuję pomocy. - Uśmiechnęła się. - Nigdy dotąd nie doceniałam pracy gospodyni domowej.

- Możesz na mnie liczyć. - Angel bardzo chciała zająć się zwykłymi domowymi sprawami. Może wtedy uda jej się zastanowić nad sobą i odkryć wreszcie, co chciałaby robić w życiu.

- Ja też wam pomogę - oznajmiła z zapalem Bem Ann. - Zaraz po tym, jak mi poczytasz.

- Podobają ci się moje historyjki? - Angel poklepała się w kolano i Beth Ann natychmiast wspięła się na nie, chichocząc z radości. - O czym dzisiaj będziemy czytać?

Potem Angel zrobiła krem do miętowych ciasteczek, zamiotła podłogę i naląła do wiadra wody, aby ją umyć. Przez cały czas rozmyślała o przyszłości i o przeszłości. Kiedyś wydawało się jej, że pieniądze rozwiążą wszystko. Gdyby tak było! Jeszcze zanim pojawił się tajemniczy prześladowca, myślała o porzuceniu filmu.

Ten świat iluzji był dobry zaraz po tym, jak oddała dziecko do adopcji, ale nie czuła się w nim dobrze.

Kim więc jest? Westchnęła. Spojrzała przez okno i zobaczyła Daya na koniu. Siedział w siodle z prawdziwą elegancją. Mimo że wiedziała, co o niej myśli, nie mogła powstrzymać się, by od czasu do czasu nie spojrzeć na niego. Był bardzo przystojny, ale przecież знаła wielu przystojnych mężczyzn. Dobrze wiedziała, że w wielu wypadkach za piękną twarzą kryje się kompletna pustka.

Dlaczego więc nie potrafiła być obojętna wobec niego? Musiała bardzo się pilnować, by nie ulec fascynacji. Przecież on jej nie lubi!

Wspaniały, pełen życia mężczyzna, który marzy o tym, by jak najszybciej pozbyć się jej ze swojego domu. Widział w niej jedynie pustą istotę, aktorkę. Po tylu latach ukrywania swoich uczuć wydawało jej się, że Day może mieć rację.

- Co gotujesz? Mogę zamieszać?

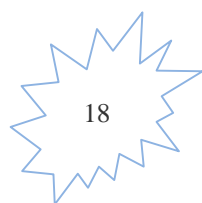
Angel odwróciła się. Obok niej stała Beth Ann, gotowa wspiąć się na najbliższy stół. Czekala tylko na pozwolenie. Serce Angel zmiało natychmiast.

- Oczywiście, że możesz, kotku - zapewniła dziewczynkę i pomagając jej wejść na taboret, na chwilę mocno przytuliła ją do siebie. Beth Ann otoczyła ramionkami jej szyję i odwzajemniła pieszczotę.

- Jestem dobrym mieszaczem - zapewniła uroczyście.

- Nie wątpię. - Angel z trudem powstrzymała śmiech. - Już się wyspałaś?

- Aha. Ciocia Dulcie powiedziała, że jeśli ci nie będę przeszkadzać, to mogę być w kuchni. - Malutka buzia spoważniała. - Przyrzekam, że będę cichutko siedzieć.



Angel wpatrywała się w dziecko. Dlaczego tłumi się jego radość i ciekawość? Poczula rosnące oburzenie.

- Nie musisz siedzieć cicho i, oczywiście, możesz mi pomagać. Nie umiałabym bez ciebie polukrować ciasteczek. Co ty na to?

Twarz dziewczynki rozjaśniła się uśmiechem.

- W porządku! - krzyknęła radośnie. Angel roześmiała się.

- Co jest w porządku? - usłyszała głos Daya. Poczula, jak wzrasta w niej bunt. Nie pozwoli mu tłumić radości dziecka.

- W porządku jest czasami sobie pokrzyczeć i pomagać innym przy ciasteczkach.

- Rozumiem. - Popatrzył na nią i na małą. - Dziękuję, że pozwala mi pani pokrzyczeć.

- Tatusiu! - zachichotała Beth Ann. - Ona mówiła o mnie, nie o tobie.

- Jesteś pewna? - dopytywał się, jakby nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

- Tak.

Mała zsunęła się ze stołka, przebiegła przez kuchnię i otoczyła ramionkami kolana Daya. Potem, gdy ojciec wziął ją na ręce, zaczęła zanosić się śmiechem, kiedy łaskotał ją wąsami po szyjce.

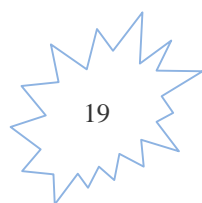
- Lubię Angel - oznajmiła. - Czy może zostać tu dłużej?

- Przecież przyjechała tu tylko na wakacje - szybko odpowiedział Day. - Nie pamiętasz?

- Ale dlaczego nie może...

- Zatańczmy - przerwał jej w pół słowa i zaczął krążyć wokół kuchni, a dziecko chichotało ze szczęścia.

Angel lukrowała ciasteczka, ale cała jej uwaga skupiła się na



Dayu. To nie on sprawił, że dziecko bało się zachowywać normalnie. Nie lubiła osądzać ludzi, ale wyglądało na to, że niechęć Daya do jego byłej żony była uzasadniona.

Patrzyła na jego postać, długie nogi, szerokie ramiona...

Jej myśli urwały się nagle, gdy dostrzegła, że Day patrzy na nią znad główki córki. Zaczerwieniła się i wróciła do lukrowania ciasteczek.

Kiedy odwrócił wzrok, znowu spojrzała na niego. Z uśmiechem przyglądał się Beth Ann. Po chwili posadził ją na stołku.

- Muszę iść, malutka - powiedział i pogłaskał ją po policzku, na co mała znowu zareagowała śmiechem. - Do zobaczenia przy kolacji.

I wyszedł. Kuchnia opustoszała. Angel ciągle widziała go tańczącego z Beth Ann.

Po kolacji Day znowu zastał Angel w kuchni. Wcześniej poczytała jeszcze trochę Beth Ann i ułożyła ją do snu.

- Spędza pani wakacje, pracując - powiedział, stawiając na blacie szklanę.

Uśmiechnęła się. Ręce miała zanurzone w pieniącej się wodzie.

- Nie przeszkadza mi to - rzekła. - To miła odmiana.

Jej uśmiech go zaskoczył. Wciągnął głęboko powietrze.

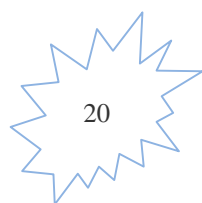
Była bardzo piękna. Zbyt piękna. Nie podobało mu się to, że pojawiła się w jego życiu.

- Proszę się zbytnio do tego wszystkiego nie przyzwyczajać - ostrzegł ją. W jego głosie brzmiała wrogość.

Uśmiech zamarł na jej ustach, radość w oczach zgasła.

- Kobiety nie są wszystkie takie same - powiedziała cicho.

- Kobiety? To znaczy: kto? - spytał, choć dobrze znał odpowiedź.



- Aktorki - wyjaśniła. - Różnimy się charakterem, wyglądem, osobowością.

Gdyby dodała coś więcej, zdenerwowałby się, ale jej krótka odpowiedź wywołała w nim poczucie winy. Nigdy dotąd nie zachowywał się w taki sposób. Ale...

- Ma pani rację - powiedział. - Nie powinienem osądzać aktorek na przykładzie jednej, z którą los mnie zetknął. Ale trudno mi uwierzyć, że zajęcia domowe sprawiają pani przyjemność. Cały czas mam wrażenie, że coś się za tym kryje i chciałbym wiedzieć, co.

Zacisnęła dłonie zanurzone w wodzie. Miał rację. Ukrywała coś.

- Potrzeba mi czasu, by pewne sprawy przemyśleć. - Patrzyła na niego spod opuszczonych rzęs.

- Przemyśleć? - powtórzył.

- Tak. Muszę... Muszę podjąć pewne decyzje, które będą miały wpływ na moją przyszłość, a nie mogę tego robić, gdy pracuję. Tak więc coś się rzeczywiście za tym kryje. Ale to, czego ja potrzebuję, chyba w żaden sposób nie przeszkadza panu?

Brzmiało to bardzo przekonująco.

- Chyba nie - zgodził się. Nagle coś go zastanowiło. Od jakiegoś czasu rozmawiali ze sobą normalnie, bez wzajemnych oskarżeń i wyrzutów, które towarzyszyły każdej jego rozmowie z Jada.

Ale przecież ona wcale nie przypominała jego byłej żony. Była zupełnie inna. Przejęty tą myślą, postanowił dowiedzieć się o Angel czegoś więcej.

- Proszę mi powiedzieć, jak pani trafiła do Hollywood?

- Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. W szkole występowałam w kółku dramatycznym i wtedy odkryłam, że granie na scenie

sprawia mi prawdziwą przyjemność. Mówiono, że mam talent.

- I...?

- I zdecydowałam, że aktorstwo będzie moim zawodem. To mu nie wystarczało. Spojrzał na jej spokojną twarz

i zapragnął dowiedzieć się czegoś więcej. Brakowało mu kilku elementów, by odkryć, jaka naprawdę jest Angel.

- I prosto stąd pojechała pani do Hollywood?

- Nie - uśmiechnęła się lekko. - Wyjechałam, ale tylko do Albuquerque.

- A co pani tam robiła?

- Wyszłam za mąż - powiedziała i w oczach jej pojawił się wyraz ogromnego bólu.

Wyszła za mąż, pomyślał. O tym nie pisano w gazetach.

- Za kogo? - zapytał dość obcesowo.

- Miał na imię Jimmy. Pochodził z Albuquerque, a poznaliśmy się na rodeo, kiedy kończyłam szkołę.

Powoli zaczynał wszystko rozumieć.

- A kiedy małżeństwo się rozpadło - zauważył zjadliwie - uciekła pani do Hollywood.

- Nie. - Angel wyjęła ostatnie naczynie ze zlewu, wytarła je i odwiesiła ściereczkę. - Wyjechałam do Hollywood po śmierci Jimmy'ego.

Dojeżdżając do jednej ze studni, z których czerpano wodę dla bydła, Day ciągle rozmyślał o mężu Angel. Poznała go na rodeo... Czyżby poślubiła zawodowego ujeżdźacza koni, czy też był po prostu jednym z widzów?

Kochała go? Rozpaczała po jego śmierci?

Nagle przypomniał sobie jeden z artykułów. Miał znamieny tytuł: „Legion kochanków”. Wymieniono w nim wszystkie jej



związki z mężczyznami. Zdawał sobie sprawę, że w tego typu artykułach jest naprawdę bardzo mało prawdy, ale nie potrafił myśleć rozsądnie. Czegóż można spodziewać się po aktorce!

Wyjął notes i zaznaczył w nim ostatnią topolową studnię, nazwaną tak z powodu drzew, które ją otaczały. Potem skierował konia w stronę domu. Nie mógł zrozumieć, dlaczego ciągle rozmyśla o Angel. Przecież jest tylko chwilowym gościem w jego domu.

I jest przepiękną kobietą. Najpiękniejszą, jaką dotąd widział. Gdy ujrzał ją po raz pierwszy, był zbyt wściekły, by to zauważyć, ale teraz... teraz jej uroda uderzała go za każdym razem, kiedy ją widział. Podobała mu się i to nawet bardzo.

Kiedy wrócił do domu na kolację, znowu zastał ją w kuchni.

Wyrabiała ciasto szybkimi, pewnymi ruchami. Chyba od przyjazdu tutaj nie wyszła ani razu z domu.

- Jutro, oczywiście, jeśli ma pani ochotę, pokażę pani ranczo - powiedział, zanim zdążył się zastanowić nad tym, co mówi. - To znaczy, jeśli umie pani jeździć konno.

- Umiem, ale dawno nie jeździłam. Byłoby wspaniale, ale nie chciałabym odrywać pana od pracy. - Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Przecież ja i tak będę wtedy pracował. - Wzruszył ramionami, olśniony jej uśmiechem.

Wyszedł z kuchni, by nie popełnić już żadnego dodatkowego głupstwa, i poszedł do swego pokoju, by przebrać się do kolacji. Kiedy wrócił, pracownicy zaczęli się już schodzić i Dulcie wносиła talerze z jedzeniem do jadalni. Wszedł do kuchni, chcąc jej pomóc.

Angel siedziała na stolku przy telefonie, bawiąc się sznurem.

Twarz jej rozjaśniał promienny uśmiech. Zaczął się zastanawiać, co mogło być tego przyczyną.

Angel roześmiała się, gdy Karl, jej agent, znowu zaczął na nią krzyczeć.

- Uspokój się. Wszystko jest w porządku. Musiałam na trochę wyjechać. Powiedz wszystkim, że wyjechałam na zasłużony odpoczynek.

- Gdzie ty, u licha, jesteś? Dlaczego nie dzwoniłaś? -W głosie Karla brzmiała wściekłość.

Nie mogła mieć do niego o to pretensji. To musiało być dla niego okropne, gdy stwierdził, że jego najcenniejszy skarb zniknął.

- Cały dzień próbowałem skontaktować się z tobą w domu, ale odzywała się tylko automatyczna sekretarka.

Roześmiała się cichutko. Karl nawet nie domyślał się, że po zainstalowaniu automatu jej tajemniczy prześladowca przestał dzwonić. Był zbyt sprytny, by pozwolić się nagrać.

- Stało się coś ważnego?

Usłyszała szelest papieru i niemal widziała, jak Karl szuka okularów.

- Muffy Fenderson zaprosiła cię na...

- Przepróż ją w moim imieniu.

- Ale, Angelique, przecież ty musisz bywać na tych wszystkich przyjęciach. To ważne...

- Nie pójdę, Karl. Coś jeszcze?

Usłyszał nutę stanowczości w jej głosie.

- Nie. Aha! Jakiś aktor dzwonił. Mówił, że cię zna, i chciał zaprosić cię na kolację. Janson Brand. Nigdy o nim nie słyszałem.

Poznała tego faceta zaraz po przyjeździe do Los Angeles.



Był całkiem miły, ale nie chciała się z nim spotykać. Teraz potrzebowała tylko spokoju.

- Powiedz wszystkim, że wyjechałam na jakiś czas.

- Angelique! - W głosie Karla brzmiała panika. - Nie mogę tego zrobić. Dziennikarze zaczną węszyć. Jesteś pewna, że wszystko jest w porządku?

- Uspokój się, Karl. Nic mi nie jest. Sam mówiłeś, że powinienam odpocząć.

- Ależ, moja droga, miałem na myśli południową Francję i mnie, jako twojego opiekuna.

- To brzmi wspaniale. Zastanowię się nad tym. - Chciała już zakończyć tę rozmowę. Przypominała jej to wszystko, o czym pragnęła zapomnieć. - Nie będzie mnie przez kilka tygodni. Zatelefonuję po powrocie, dobrze?

- Przez kilka tygodni? - Karl był zupełnie wytrącony z równowagi. - A jeśli załatwię ci jakąś ciekawą propozycję? Podaj mi chociaż twój obecny numer telefonu.

- Zgoda, ale kontaktuj się ze mną tylko w naprawdę ważnych sprawach. Dam ci znać, kiedy wracam.

Po kolacji Angel pomagała Dulcie sprzątać.

- Ja zmywam, ty wycierasz. - Dulcie wręczyła jej ścierkę i zaczęła nalewać wodę do miski. - Zaskoczyłaś mnie.

- Czym? - Angel uśmiechnęła się. Dawno temu Dulcie odgadywała każdą jej myśl.

- Nie zapytałaś, jak to się stało, że Day wplątał się w związek z Jada Barrington.

- Zastanawiałam się nad tym, ale dobrze wiem, jak ważne jest zachowanie prywatności. A poza tym nie wyobrażam sobie, jak mogłabym zadać podobne pytanie Dayowi. Przecież nie jest zachwycony moją tu obecnością.



- Wiem. To przez Jadę. Odkąd się rozstali, przeżył bardzo dużo. Najgorsze, że to ja ich skojarzyłam. Jakże teraz żałuję tego głupiego zakładu.

- Jakiego zakładu?

- Kilka lat temu Jada kręciła film w Lake Valley. Potrzebowali kaskaderów. Założyłam się z Dayem, że go nie przyjmą, a on pojechał tam, żeby mi udowodnić, iż się mylę. Spodobał się jej od razu.

- I co? Oczarowała go?

- Może nie oczarowała, ale imponował mu jej zachwyty. Jada potrafi być przekonująca i z początku Day wierzył, że ta kobieta go kocha. W końcu okazało się, że Jada jest w ciąży, więc się z nią ożenił, ale nie był z tego powodu zbyt szczęśliwy. W każdym razie omotała go i była pewna, że będzie tańczył, jak mu zagra. Gdy zorientowała się, że Day nie zamierza jechać z nią do Los Angeles, zaczęli się strasznie kłócić. Wreszcie Jada wróciła do siebie. Kiedy urodziła się Beth Ann, matka zupełnie się nią nie interesowała. Day przywiózł dziecko do domu, gdy miało trzy dni, i aż do zeszłego roku Jada nawet jej nie widziała.

- Więc skąd teraz taka zmiana w jej postępowaniu?

- Beth Ann ma już trzy latka i Jada doszła do wniosku, że macierzyństwo przysporzy jej sławy. Od kilku miesięcy domaga się spotkań z małą i przejęcia nad nią opieki.

- To okropne, jeśli to rzeczywiście jest prawda. - Angel nie mogła uwierzyć, że ktoś mógłby nie kochać takiej słodkiej istotki. Dobrze też wiedziała, jak złośliwi potrafią być dziennikarze. A może Jada nie jest taka zła? Spytała o to przyjaciółkę. Może po prostu tęskni za córką i żałuje, że ją kiedyś straciła?

Dulcie parsknęła śmiechem.



- Też pomysł! Gdy Beth Ann wraca z wizyty u Jady, zachowuje się jak wystraszone zwierzątko. Boi się własnego cienia. Obawia się, że zostanie ukarana za to, że zabrudziła sukienkę, a czasami chowa się w kąt, jakby chroniła się przed razami. - Twarz Dulcie nachmurzyła się. - Day stara się, by tylko jemu przyznano opiekę nad małą i mam nadzieję, że mu się to uda.

Angel przypomniała sobie ciepłe nuty w jego głosie, gdy rozmawiał z córką i szczęście w jego oczach, gdy tańczyli razem w kuchni. Nie było wątpliwości, że uwielbia małą. Powinien być jedynym opiekunem dziewczynki i to dla jej dobra.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy o świcie Day wszedł do kuchni, był zaskoczony, że Dulcie wstała tego dnia wcześniej od niego. Palilo się światło, grało radio, na blacie stał na pół opróżniony kubek po kawie. Usłyszał, że ktoś krząta się w spiżarni.

- Mam zrobić kanapki? - zawołał.

- Albo kanapki, albo naleśniki. - Do kuchni weszła Angel, trzymając bochenek chleba i kilka pomarańczy. Miała zaspane oczy, a jasne włosy opadały jej na ramiona.

- Nie spodziewałem się tutaj pani.

Uśmiechnęła się do niego.

- Powiedziałam Dulcie, żeby pospała dłużej, aż wstanie Beth Ann.

Day opadł na krzesło i zaczął wciągać buty. Przez cały czas patrzył na Angel, kręcącą się po kuchni. Miała na sobie stare, wytarte dżinsy i koszulę z długimi rękawami. Strój, mimo że niezbyt elegancki, podkreślał jej zgrabną figurę.

Przypomniawszy sobie o propozycji, jaką jej wczoraj złożył w chwili słabości. Dzień w jej towarzystwie mógł okazać się torturą.

- Chcesz pojechać ze mną? - Niespodziewanie przeszedł na ty.

- Tak. - Ich spojrzenia spotkały się i Angel szybko opuściła wzrok.

- Czy zawsze związujesz włosy? - zapytał nagle.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Słucham?

- Pytałem...

- Tak. Czasami - mówiła szybko, nerwowo. - Szczególnie przy pracy.

Wziął od niej chleb i zaczął przygotowywać kanapki z szynką. To prawda, że obiecał pokazać jej ranczo, ale miał nadzieję, że wymknie się z domu, zanim Angel wstanie.

Miał jeszcze w pamięci jej wczorajszą rozmowę telefoniczną, którą podsłuchał, i zastanawiał się, kto za kim bardziej tęskni: ona czy Karl? Pewnie to jej obecny kochanek. Jeden z wielu? Traktowała go dość obcesowo.

Przyglądał się, jak nakrywała do stołu w jadalni szybkimi, pewnymi ruchami. Potem zaczęła mieszać ciasto naleśnikowe i przygotowała bekon oraz parówki.

- W spiżarni są wczorajsze ciasteczka - powiedziała i zaczęła napełniać dzbanki sokiem pomarańczowym i mlekiem. Potem włączyła ekspres, chcąc zaparzyć kawę.

Day skończył pakowanie kanapek i ciastek. Zaczął wkładać je do toreb wraz z pomarańczami. Dołożył do tego sałatkę z surowych warzyw, butelkę mrożonej herbaty i wodę mineralną. Robiąc to, przez cały czas wpatrywał się w Angel.

Jedno musiał przyznać: byłaby z niej niezła żona.

- Robiłaś to już kiedyś? - zapytał.

- Mój tata pracował na ranczo w pobliżu Czarnych Gór, kiedy mieszkaliśmy tutaj. Gotowałam mu. - W jej głosie pojawiła się nuta wspomnień. - Wiem, ile jedzą wygłodniali mężczyźni.

Podobało mu się brzmienie jej głosu, sposób, w jaki się poruszała, przechodząc koło niego z pełną talerzy tacą. Wyglądało na to, że jest nią zainteresowany. A przecież tego nie

chciał. Nie potrafił jednak powstrzymać swojej wyobraźni. Obraz Angel z włosami rozsypanymi na poduszce i ustami oczekującymi jego pocałunków prześladował go od jakiegoś czasu.

Jeszcze tylko dziesięć dni. Powtarzał te słowa jak modlitwę. Za dziesięć dni ta kobieta wyjedzie.

- Chyba szef wstał dzisiaj lewą nogą - zauważył Joe-Bob, najmłodszy z pracowników i jeden z trzech kawalerów pracujących na farmie. Wes, nadzorca robót, prawa ręka Daya, uśmiechnął się, jakby wiedział, o co w tym wszystkim chodzi.

- Słuchajcie - odezwał się Day. - Oto rozkład dnia...

Gdy skończył mówić, padło kilka pytań, na które odpowiedział bez najmniejszego wahania, jak przystało na znającego swój fach szefa.

Wszyscy wzięli swoje torby z lunchem i ruszyli do wyznaczonych prac.

Angel, która przez cały czas siedziała, milcząc, obok niego, zaczęła zbierać talerze. Kiedy wstała, jego wzrok przesunął się po jej postaci. I wtedy zauważył klamrę od paska.

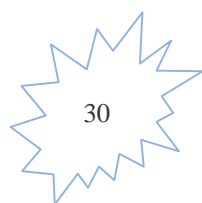
Nie zastanawiając się, co robi, chwycił ją za pętelkę spodni i przyciągnął do siebie.

- Skąd to masz? - Z niedowierzaniem uniósł brwi. Klamra była srebrną nagrodą w ujeżdżaniu koni.

Angel wzruszyła ramionami.

- Kiedy byłam nastolatką, lubiłam brać udział w tej zabawie, którą nazywają rodeo.

- Jeśli zdobyłaś klamrę, to nie można tego nazwać zabawą. - Odsunął dłoń. Czuł się tak, jakby w ostatniej chwili umknął płomieniom. Mój Boże! Co to za kobieta! Z trudem zapanował nad sobą.



Zdawał sobie sprawę z tego, że nie może jej tknąć. Dulcie nie darowałyby mu tego. Odwrócił się na pięcie i wyszedł z kuchni. Potrzebował powietrza.

Spod ganku wyskoczył Corky i zaczął skakać i ujadać wokół niego.

- Pewnego dnia wyrzucę cię stąd. - Day pogroził mu palcem.

Pies zachowywał się groźnie, ale wszyscy wiedzieli, że tylko udaje, iż jest agresywny.

Podczas gdy Angel kończyła sprzątać kuchnię, osiodłał konia dla siebie i dla niej. Nie wybrał, jak to z początku zamierzał, łagodnej klaczy, ale szybkiego wałacha, który bardziej nadawał się do objazdu rancza.

Ale tak naprawdę uwierzył w umiejętności Angel dopiero wtedy, gdy zobaczył, jak zgrabnie dosiadła konia.

Jada nienawidziła koni. Starał się o tym wszystkim nie myśleć, gdy wyjeżdżali z podwórza. Tego dnia zamierzał skontrolować bydło na dość dużym obszarze. Następnego dnia jego ludzie zabiorą słabsze sztuki na sprzedaż.

Poranek minął szybko. Klamra nie kłamała - Angel była świetnym jeźdźcem. Nie skarżyła się na nic i doskonale radziła sobie z kapryśnym wierzchowcem.

Pożyczyła od Dulcie stary kapelusz i gdy tak jechał obok niej, miał wrażenie, że tak właśnie powinno być, że powinni być razem.

Ale przecież nie z nią. Angel prowadzi zupełnie inne życie. Znał je i wiedział, jakie niesie zniszczenie.

Mijały godziny. Zbliżało się południe. Nie wziął ze sobą lunchu, bo zamierzał wrócić do domu. Zwykle starał się jeść lunch z Beth Ann poza porą znakowania bydła, kiedy na nic więcej nie miał czasu.

Zbliżali się właśnie do bramy wiodącej na ranczo z napisem „Red Arrow” umieszczonym między dwoma wysokimi słupami.

- Widzisz tego byka? - zapytał.

Skinęła głową.

- Chodzi ci o tego z białą gwiazdką na czole? - upewniła się.

- Tak. Zapamiętaj go sobie. Ma paskudny charakter, a najbardziej denerwują go dwunożne istoty.

- Dlaczego w takim razie nie pozbędziesz się go? - spytała, przyjrzawszy się dokładnie zwierzęciu.

- To byk rozplodowy. Jego cielęta zdobywają nagrody. Poza tym daje sobą kierować, jeśli siedzisz na koniu. - Day skrzywił się, oślepiiony przez słońce. - Nie przypuszczam, żebyś kiedykolwiek się na niego natknęła. Jeśli jesteś w samochodzie lub na koniu, nic ci nie grozi. Ale nie przechodź obok niego. Kilka lat temu przewrócił ciężarówkę jednego z robotników, bo ten wysiadł, żeby zmienić koło.

- Zabił go? - Angel wyraźnie pobladła.

- Facet nie stracił głowy, wskoczył do samochodu przez okno i czekał na starego Reda, który pospieszył mu z pomocą. - Uśmiechnął się. - Musieliśmy dać tej bestii środki uspokajające, bo inaczej nie bylibyśmy w stanie odholować furgonetki.

Angel zadrżała.

- Będę pamiętać - wyszeptała.

W jej głosie usłyszał lęk.

- O nic się nie martw. Tylko pamiętaj, nie zbliżaj się do niego.

- Studiowałeś na uniwersytecie?

Day uniósł brwi ze zdumienia. Zaskoczyła go ta nagła zmiana tematu.

- Tak. Uzyskałem dyplom z ekonomiki rolnictwa na uniwersytecie w Nowym Meksyku.

- To dlatego mnie nie pamiętasz. Przeprowadziliśmy się tu, gdy ty wyjechałeś na uczelnię. I pewnie nie wiesz, że dwa lata później mój ojciec został zabity na pokazie ujeżdżania byków.

Poczuł, jak dreszcz przebiega mu po kręgosłupie. Przypomniał sobie opowieść ojca o tym, jak pracownik z Double Dos został przebity rogiem byka i zmarł.

- Widziałaś to?

Potrząsnęła przecząco głową. Zauważył, że zbiera w sobie siły, by mu odpowiedzieć.

- Przygotowywałam się właśnie do występu, gdy usłyszałam, że ktoś zginął. Wbiegłam na arenę i... ujrzałam ojca.

Day lekko uścisnął jej dłoń leżącą na krawędzi siodła.

- To musiało być dla ciebie straszne. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak musiałaś się czuć.

- Okropnie. - Popatrzyła na niego ze smutkiem i wtedy uświadomił sobie, że do tej chwili zawsze była w dobrym humorze. Mężczyźni bardzo to lubią, ale on nie powinien nawet o tym myśleć.

Aby dotrzeć do domu, trzeba było przejechać jeszcze kilka mil. Od pewnego czasu Angel usiłowała usadowić się wygodniej w siodle.

- Och! -jęknęła, kiedy Day zsiadł z konia. - Tak mi się podobała ta jazda, że zapomniałam, jak dawno nie siedziałam na koniu przez tyle godzin. Z pewnością to odcierpię.

- Chodź, mięczaku. Pomogę ci zsiąść. - Day wyciągnął do niej rękę.

Uśmiechnęła się do niego, ale gdy przesuwała się na siodle, grymas bólu pojawił się na jej twarzy. Zniknął natychmiast, gdy

jego ręce objęły jej kibić i znalazła się tuż przy nim.

Postawił ją na ziemi. Wiedział, że powinien ją puścić i cofnąć się, ale żadna siła na świecie nie mogłaby go do tego zmusić. Spoglądali na siebie. Day czuł, jak mocno wali mu serce. Zadurzył się jak młody chłopak i nagle uderzyła go myśl, że ta kobieta tak samo opętała wielu innych.

Ilu mężczyzn urzekły te oczy? Ilu pociągała bliskość jej ciała? Ilu trzymało ją w ramionach?

Nagle usłyszał ostrzegawczy głos. Przyszła mu na myśl telefoniczna rozmowa, którą podsłuchał. Ta kobieta ma u stóp tysiące mężczyzn, a on na pewno nie będzie jednym z nich.

- Kim jest Karl? - zapytał.

Angel zmarszczyła czoło, a po chwili wyraz rozbawienia pojawił się w jej oczach.

- Karl? To mój... - przerwała. Przecież w głosie Daya brzmiało oskarżenie. - A co cię to obchodzi? - zapytała ostro.

Day odwrócił się. Nie chciał się przyznać, że jest po prostu zazdrosny. Zaczął zdejmować siodło.

- Interesuję się wszystkim, co się dzieje na moim ranczo - powiedział oschle. - Gdyby mieli się tutaj pojawić twoi wielbiciele, to chciałbym być na to przygotowany.

- Moi...? - Cofnęła się o krok i potrząsnęła niedowierzająco głową. - A co ma z tym wspólnego Karl? Myślisz, że jest moim kochankiem? - Gniew zabrzmiał w jej głosie.

Do diabła! Może ten typ jest jej mężem? Usiłował sobie przypomnieć ton jej głosu, kiedy z tym facetem rozmawiała. Mimo woli zaczął odpinać siodło z jej konia, ale uderzyła go po ręce.

- Odejdź. Sama sobie z tym poradzę. - Była wściekła. Na jej policzkach pojawił się rumieniec.

- Nie jestem tego pewien. To moje zwierzę i muszę dopilnować, by nic złego mu się nie stało.

Zagryzła mocno zęby i widział, że jej usta drgnęły, jakby miała zamiar zakląć. Zaprowadziła konia do boksu i zaczęła go szczotkować. Nagle odwróciła się ze szczotką wycelowaną w niego jak broń.

- Karl jest moim agentem - powiedziała głosem drżącym z wściekłości. - I jeśli jeszcze jakieś brudne myśli na mój temat snują ci się po głowie, to zatrzymaj je dla siebie, bo naprawdę nic mnie nie obchodzi, co taki głupek, jak ty, sobie o mnie myśli. - Przyniosła koniowi świeże siano i wodę. - Dziękuję za przejażdżkę - rzekła lodowatym tonem i wyszła ze stajni.

Day stłumił uśmiech. Ależ była wspaniała w swoim gniewie. A Karl jest jej agentem, nie kochankiem. Nagle jego uśmiech przygasał, bo przypomniał sobie tytuł przeczytanego ostatnio artykułu. Udawała tylko obrażoną. Przecież bez powodu nie pisano by tak o niej. Aktorki wszystkie są takie, czego najlepszym przykładem jest jego była żona.

Przez kilka godzin Angel zajmowała się sprawami domowymi i była z tego bardzo zadowolona. Świeże powietrze, fizyczna praca, samotność - wszystko to koło jej zszargane nerwy, nawet jeśli ten bałwan, brat Dulcie, miał o niej takie złe zdanie. Postanowiła zupełnie się tym nie przejmować i nuciła sobie pod nosem, rozwieszając pranie. Kiedy powiesiła ostatnie prześcieradło, wróciła do pralni. Była zaskoczona ilością rzeczy, jaką pracujący mężczyźni potrafili zabrudzić. Wrzuciła do pralki naręczę koszul, a z suszarki wyciągnęła kilka par dżinsów.

Patrząc na nie, pomyślała o Dayu.

Day... Mimo wszystko fascynował ją. Coś w nim przyciągało ją tak mocno, że z trudem opierała się chęci, by go odszukać i zmusić do tego, by ją lepiej poznał. Zresztą i tak nic by z tego nie wyszło, bo nienawidził jej z całego serca.

Pomimo to była pewna, że jest wspaniałym człowiekiem. Widziała, jak ciężko pracuje. I zawsze wieczorem ma czas dla Beth Ann, nawet jeśli jest bardzo zmęczony. Był mężczyzną, o jakim marzyła.

Ale przecież taki mężczyzna nie może istnieć w rzeczywistości, powiedziała do siebie.

W następnej porcji bielizny do rozwieszenia były małe majteczki i Angel uśmiechnęła się na ich widok. Postanowiła, że po wyjeździe stąd nie straci kontaktu z Beth Ann. Myśl o wyjeździe zasmuciła ją. Po kilku dniach pobytu polubiła małą tak bardzo, że aż sama była tym zaskoczona. Beth Ann też przyzwyczała się do niej i cały dzień nie odstępowała jej ani na krok, „pomagając” swojej przyjaciółce w pracach domowych. Teraz była sama, bo dziewczynka zasnęła, zmusiwszy ją wcześniej do przeczytania dwóch bajek.

Angel z uśmiechem wzięła kosz pełen czystej bielizny i skierowała się do kuchni. Beth Ann miała niedługo wstać i obiecała Angel, że pomoże jej w przygotowaniu kolacji.

W kuchni zatrzymała się gwałtownie, bo ujrzała Da-ya, stojącego przy zlewie. Zdjął koszulę, a ona nie mogła oderwać wzroku od jego nagiej, umięśnionej klatki piersiowej.

Niewielkie pomieszczenie wydawało się jeszcze mniejsze przez jego w nim obecność. Powinna coś powiedzieć, przywitać się, ale brakowało jej słów.

W zlewie moczyła się zabłocona koszula, jedna nogawka dzinsów oblepiona była błotem. Na piersi Daya błyszczały krople

wody. Wyglądał wspaniale. Starła się opanować, ale naprawdę trudno jej było ukryć swoje uczucia.

- Siłowałem się z jałówką - wyjaśnił.

Spojrzała mu w oczy i poczuła, że się czerwieni. Wydawał się tym rozbawiony. Chyba domyślał się wrażenia, jakie na niej wywarł.

- A kto wygrał? - Nie był to najlepszy żart, ale wreszcie coś z siebie wydusiła. Widziała, z jaką uwagą patrzył na nią. Pewnie zastanawiał się, czy wciąż jest na niego zła.

- Prawdę mówiąc, nie wiem. Ona wygląda podobnie. Próbowwała ignorować widok jego męskiego, fascynującego ciała. Starła się skupić na czymś innym.

- Właśnie włożyłam do pralki koszule, daj tę, którą zdjąłeś.

Day zawahał się. Wydawało się, że nie wie, co ma powiedzieć.

- Angel... Angelique... do diabła! Jak mam do ciebie mówić?

- Angel - odpowiedziała spokojnie. Z pewnością nie zapomniał, kim ona jest, a właściwie, za kogo ją uważa.

- Przepraszam cię za to, co powiedziałem - wydusił z siebie. Wzruszyła ramionami.

- Już o tym nie pamiętam. - Patrzyła jak. zahipnotyzowana na jego usta, ocienione wąsami. Nie chciała z nim walczyć, ale zanim pomyślała, zapytała: - Dlaczego uważasz, że Karl jest moim kochankiem?

Jego oczy pociemniały.

- Zapominasz, że mam doświadczenie z takimi kobietami jak ty.

- Nie jestem żadną „taką kobietą” - odrzekła ze złością. - Jesteś farmerem. Czy inni są tacy sami jak ty?



- Nie - odpowiedział ostrożnie. - Ale musisz przyznać, że z twoim zawodem związany jest pewien styl życia...

- Który na każdego wpływa inaczej - dokończyła. - Czy Dulcie mówiła ci, dlaczego tu przyjechałam?

Popatrzył na nią zaskoczony.

- Na wakacje i żeby się z nią zobaczyć - odpowiedział i spojrzał na kosz z bielizną, który trzymała. - Chociaż muszę przyznać, że swoje wakacje spędzasz dziwnie.

- Postanowiłam przestać być aktorką, więc potrzebuję czasu, aby pewne rzeczy sobie przemyśleć.

- A co chcesz robić? Przejść do teatru? A może do telewizji?

- Nie - potrząsnęła głową. - Chcę się rozstać z aktorstwem na zawsze. Chcę być normalną kobietą, a nie osobą publiczną.

Na jego twarzy odmalowało się niedowierzanie.

- Nie sądzisz, że może to być zbyt trudne?

- Nie.

- No cóż. Moja była żona nie wytrzymałaby ani chwili, nie widząc swojego nazwiska w gazetach.

- Nie jestem twoją byłą żoną - wymamrotała Angel.

Rozległ się dźwięk telefonu. Day sięgnął po słuchawkę wiszącą przy drzwiach.

- Ranczo Red Arrow. Mówi Kincaid.

Angel przytrzymała mocniej kosz. Zamierzała iść na górę. To dobry moment, żeby odejść. Day i tak nie zmieni swojego zdania. Traci tylko niepotrzebnie czas.

- Mam dość twoich gróźb - usłyszała jego głos, gdy szła w kierunku drzwi. - Przysięgam ci, Jado, że Beth Ann nie pojedzie do Los Angeles. Nigdy. I jeszcze jedno. Nie dzwoń do mnie. Jeśli coś mi chcesz przekazać, zrób to przez swojego adwokata.

Jada! Dulcie nie kłamała, mówiąc, że Jada próbuje odebrać Beth Ann. Idąc na górę, myślała, że chociaż zachowanie Daya w stosunku do niej jest nie do wybaczenia, to przecież on porównuje każdego, kto przyjeżdża z Hollywood, do Jady Barrington.

Na tę myśl posmutniała.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Day siedział wieczorem w swoim gabinecie. Podczas kolacji Angel stale unikała jego wzroku, a Dulcie obserwowała ich uważnie, od czasu do czasu rzucając mu oskarżycielskie spojrzenia.

Czuł się głupio. Angel miała całkowitą rację. Nie powinien robić uwag na temat jej prywatnego życia. W zasadzie nie powinno go to nic obchodzić. Zakrył twarz rękami. Czuł, że stał się taki... cyniczny. Małżeństwo z Jadą bardzo go zmieniło. Czasami nie poznawał samego siebie. Zupełnie jakby obserwował jakąś obcą i to dość niesympatyczną osobę. Tylko w stosunku do Beth Ann się nie zmienił.

Postanowił, że nie będzie żadnych złych opinii na temat aktorek wygłaszał w obecności Angel. Jest ich gościem, przyjaciółką Dulcie. Są bardzo do siebie przywiązane i naprawdę nie chce żadnej z nich robić przykrości.

Wziął do ręki ołówek i zaczął się nim bawić.

Będzie traktował Angel z szacunkiem, chociaż odkąd do nich przyjechała, czuł się dziwnie. Jej rozświetlone słońcem włosy, olbrzymie oczy, wspaniały sposób poruszania, promienny uśmiech... Westchnął. Nie ma co ukrywać, że spodobała mu się od pierwszej chwili. A poza tym naprawdę potrzebna mu jest kobieta.

Przez jakiś czas po zerwaniu z Jadą unikał kobiet. Potem, w zeszłym roku, w Las Cruces poznał pewną wdowę, która, tak jak i

on, miała za sobą trudne przeżycia. Odpowiadał im związek bez zobowiązań. Zamierzał zatelefonować do niej po powrocie z Los Angeles, ale jakoś nie potrafił się do tego zmusić.

Mówiąc szczerze, wiedział dobrze, dlaczego. Ostatnio bez przerwy myślał o swoim gościu. O urodzie Angel, jej poczuciu humoru, stosunku do Beth Ann. O tym, jak bardzo jest naturalna. Nawet nie starała się upiększyć, ale jej uroda tak naprawdę nie wymagała tego.

Ołówek się złamał.

Day zaklął. Pozostały mu jeszcze niecałe dwa tygodnie. Musi wytrzymać. A po wyjeździe tej kobiety życie wróci do normy.

Wrzucił połamany ołówek do kosza, wziął nowy i próbował skupić się na planie hodowli. Bydło... nowy miot... Rozsądek nakazywał mu trzymać się z dala od Angel, ale on tego nie potrafił.

Nie mógł się już dłużej okłamywać. Było oczywiste, że zamieszła mu kompletnie w głowie.

Jej pobyt na ranczo przypominał mu dni jego krótkotrwałego, okropnego małżeństwa, choć Angel zupełnie nie była podobna do jego eks-żony. Nawet tego trochę żałował. Może wtedy byłby bardziej odporny na jej urok.

Nagle przypomniał sobie groźby Jady i ogarnął go strach. Przecież była żona nie może odebrać mu Beth Ann. Żaden sędzia nie odda pod opiekę dziecka kobiecie znanej ze swobodnego stylu życia. A co się stanie, jeśli sędzią będzie kobieta?

Dzięki Bogu, mała jest teraz u niego. To bardzo dobrze. I całe szczęście, że w porę zauważył, jak Jada z nią postępuje, zanim zdołała wyrządzić jej większą krzywdę. Co noc modlił się, żeby strach, jaki odczuwała Beth Ann podczas pobytu w Los Angeles,

minął jak najszybciej. Z przerażeniem obserwował zmiany, jakie zaszły w jego córeczce w czasie krótkiego przecież obcowania z matką. Postanowił, że nigdy więcej nie dopuści do ponownej wizyty.

Musi być cierpliwy, a wtedy Beth Ann wróci do normy.

Nagle usłyszał płacz dziecka. Od czasu pierwszej wizyty u matki miewała koszmary nocne. Day wbiegł na górę, przeklinając siebie w duchu, że już wtedy nie zauważył, co się dzieje.

Zatrzymał się na chwilę przed drzwiami pokoju Beth Ann, by uspokoić oddech. Musiał być spokojny, jeśli chciał jej pomóc. I wtedy usłyszał kobiecy głos, który cichym szeptem uspokajał małą. Wszedł do pokoju.

W przytłumionym świetle nocnej lampki ujrzał Angel, siedzącą na łóżku córki. Trzymała małą w ramionach i kołysała ją łagodnie.

- Co się stało, kochanie? Angel jest z tobą.

Beth Ann zaszlochała głośniejsze, a potem zaczęła mówić. Day znieruchomiał z sercem ściśniętym bólem.

- Śniło mi się, że mamusia zamknęła mnie w ciemnym miejscu i nie mogłam wyjść. I byłam głodna.

Nawet w tym świetle zauważył, że Angel zamarła z przerażenia. Przytuliła Beth Ann do siebie z całych sił.

- Nikt cię nie zamknie w ciemnym pokoju, maleńka. Zostanę z tobą, dopóki nie zaśniesz, a lampka będzie się paliła przez całą noc - powiedziała i pokazała jej światełko, które Day zainstalował specjalnie dla niej.

Widział, że mała uspokoiła się, przytuliła się ufnie do Angel, wsunęła do buzi paluszek, a drugą rączką chwyciła ukochany kocyk. Kiedy Angel uniosła w górę twarz, zauważył łzy płynące po jej policzkach.

Podszedł bliżej i ukląkł przy łóżku.

- Cześć, kotku - powiedział do małej. - Jestem przy tobie. - A potem zwrócił się do Angel: - Ja ją wezmę.

Podawała mu dziewczynkę i kiedy wsuwał rękę pod plecki dziecka, przez moment, przez jeden krótki moment, jego dłoń dotknęła ciepłego ciała Angel okrytego cienkim jedwabiem. Spojrzał na Angel, ale ona patrzyła na dziewczynkę. Nie mógł się powstrzymać, by nie nasycić oczu jej widokiem. Wreszcie widział ją z rozpuszczonymi włosami, ubraną w krótkie, jedwabne kimono. Interesowało go, czy ma coś jeszcze pod spodem. Kiedy Beth Ann tuliła się do niej, odsłoniła trochę jej piersi, a krótki szlafroczek odkrywał zgrabne nogi. Gdyby nie miał zajętych rąk, nie powstrzymałby się pewnie od dotknięcia jej gładkiej skóry.

Ułożył wygodnie Beth Ann w swoich ramionach i wtedy poczuł cudowny zapach. Czuł, że jego ciało zaczyna reagować. O Boże! Jak to możliwe, żeby się tak zachowywał!

- Dziękuję. Możesz już iść - powiedział szorstko. Zamarła. A potem delikatnie pogłaskała małą i wstała. Wtedy

Beth Ann poruszyła się w jego ramionach i zaczęła wołać: - Nie! Angel, zostań. Tatusiu, ja chcę być z Angel. - Mała płakała coraz głośniej.

Angel natychmiast podeszła do nich.

- Już dobrze, Bethie. Tatus jest przy tobie i zostanie tutaj, dopóki nie zaśniesz.

- Przydam się na coś? - W drzwiach pokoju pojawiła się Dulcie.

- Beth Ann miała zły sen - odpowiedział Day. - Dam sobie radę.

-Jak chcesz. - Dulcie zniknęła i usłyszał, jak zamyka drzwi swojego pokoju.

Beth Ann znowu się poruszyła i jej mała rączka chwyciła skraj szlafrocza Angel.

- Zostań tutaj, proszę - powiedziała, ziewając. Day widział, że mała już zasypia.

- Usiądź przy mnie, dopóki nie zaśnie na dobre - zażądał. Angel usiadła. Zostawiła nieco miejsca między nimi, ale materac był zbyt miękki i ugiął się pod ich wspólnym ciężarem tak, że oparła się o niego.

Day zacisnął zęby. Beth Ann ciągle trzymała w rączce rąbek szlafroka Angel, odsłaniając w ten sposób prawie całe uda tej kobiety. Zapragnął nagle dotknąć jej skóry. Na pewno jest jedwabista.

- Chyba już zasnęła - odezwała się po chwili Angel.

Czy mu się zdawało? Czyżby jej oddech też był przyspieszony? Tak bardzo jej pragnął. Nie pożałował tak żadnej kobiety, odkąd...

Od chwili, gdy poznał Jadę. No i co z tego wyniknęło? Jada od razu zaszła w ciążę.

To wspomnienie natychmiast zgasiło wszelkie pożądanie.

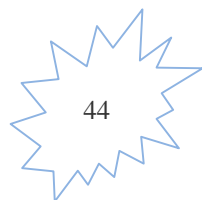
- Idź stąd - warknął.

Angel drgnęła jak oparzona. Rączka Beth Ann opadła bezwładnie, więc uwolniona z jej uchwytu pośpiesznie wyszła z pokoju.

Day ostrożnie ułożył córeczkę w łóżku, przykrył ją i lekko pogłaskał po policzku.

Jeśli ta kobieta uważa, że może zabrać mu jego skarb, to powinna to dokładnie przemyśleć. Pocałował małą w główkę, ale już myślał o tym, co zaraz zrobi. Ruszył przez korytarz. Przez szparę pod drzwiami przenikało światło. Nawet nie zapukał.

Nacisnął kłamkę i wszedł do pokoju. Angel odwróciła się



do niego. Zdążyła już rozwiązać kimono i właśnie zamierzała je zsunąć przed wejściem do łóżka. Na jego widok otuliła się szlafrocikiem, ale zdążył jeszcze zauważyć kremowy blask jej ramion. Od razu stanął mu przed oczyma widok jej smukłych, zgrabnych nóg.

Ale jego złość była silniejsza.

- Co ty tu, u licha, robisz? - Podeszedł do niej bardzo blisko.

Angel przez chwilę wydawała się zaskoczona, ale nie przstraszyła się go tak, jak się tego spodziewał.

- Kładę się spać - powiedziała cichym, spokojnym głosem. - A ty wpadasz tu jak wariat. - Uniosła dłoń i przez chwilę przyglądała się swoim wypielegnowanym paznokciom, a potem znowu spojrzała na Daya. - Jeśli myślisz, że będę cię przepraszać za to, że uspokoiliam płaczące dziecko, to się mylisz.

Jej twarz była blada, ale nie zauważył na niej strachu, a to jeszcze wzmogło jego wściekłość.

- Uspokoiliś płaczące dziecko! Tak to nazywasz! - krzyczał, zbliżając się do niej jeszcze bardziej. - Posłuchaj, damulko, nie potrzebuję twojej pomocy w wychowywaniu córki. I będę wdzięczny, jeśli będziesz się trzymać od niej z daleka. Nie pozwolę, byś wykorzystywała jej uczucia, żeby zbliżyć się do mnie. Jej rodzona matka wystarczająco ją już skrzywdziła. Nie musisz niczego dodawać.

- Myślisz że... że udaję przyjaźń do Beth Ann, żeby zbliżyć się do ciebie? - Angel odezwała się wreszcie. W jej głosie brzmiała pogarda, brwi uniosły się wysoko, a broda drżała.

Był zbyt wściekły, żeby to zauważyć.

- Tak właśnie uważam. I lepiej przestań. Nie mam zamiaru wią-

zać się z następną kobietą, więc jeśli bawisz się z Beth Ann w nadziei, że mnie omotasz, to spokojnie możesz przestać.

- Omotać ciebie? - Niemal wykrzyczała te słowa. - Powinieneś się leczyć. Twoje dziecko jest urocze i każda kobieta pokochałaby je natychmiast, ale gdyby wiedziała, że ty stanowisz dodatek do niego, z pewnością uciekłaby stąd, gdzie pieprz rośnie. Nie mogę zrozumieć, jak taki paskudny typ jak ty został ojcem tak wspaniałego dzieciaka? Gdybyś do tej pory nie rozumiał, o czym mówię, to wyłożę to jaśniej. Ostatnia rzecz, o jakiej myślę, to związek z tobą, ty bufonie!

- Czyżby? - z trudem powstrzymał się, by jej nie uderzyć.

Patrzyła na niego zmrużonymi oczami, które ciskały błyskawice.

- Za żadne pieniądze!

- Nie?

- Nigdy w życiu!

- Jesteś tego pewna?

- Całkowicie. Nawet gdybyś był jedynym mężczyzną na ziemi.

- A wiesz, co ja myślę?

- Zupełnie mnie to nie obchodzi.

- Myślę, że zbyt gwałtownie protestujesz.

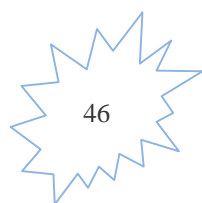
- Wcale nie.

Ciągle stali blisko siebie. Day zauważył, że Angel się uspokoiła. Nagle zdała sobie sprawę z jego bliskości i dziwny wyraz pojawił się w jej oczach.

- A właśnie, że tak - powiedział i objął ją w talii.

- Nie, nie chcę, żebyś to robił...

- Chcesz - wyszeptał i zbliżył usta do jej warg.



Angel zeszywniała. Uniosła ręce, by go odepchnąć, ale Day przyciągnął ją do siebie i pocałował. Jej serce waliło jak oszalałe. Zaczęło ogarniać ją pożądanie.

Jego wargi były równie twarde jak jego ciało, ale ciepłe i bardzo przekonywające. Nie próbowała już dłużej protestować. Day był pewien, że zachowa na zawsze w pamięci każdy centymetr jej ciała. Przytulał ją mocno. Powinna się opierać, walczyć, krzyczeć i nie poddawać się jego sile. Ale jej zmysły ograniczały się jedynie do wychwycenia jego zapachu i smaku. Jej usta odżyły pod dotykiem warg Daya, a ręce przesunęły się na szerokie ramiona.

Nie była przygotowana na taką chwilę, ale było jej tak dobrze, jakby czekała na to od lat. Chociaż jakaś część mózgu ostrzegała ją, że przecież ten mężczyzna potraktował ją okropnie, nie miał do niej zaufania, ale jej ciało płonęło pod jego dotykiem. To nie był jakiś tam mężczyzna.

To był ten jedyny. Ten, o którym zawsze marzyła. Jęknęła i osunęła się w jego ramiona.

Day przesunął rękami po jej plecach i nagle ogarnął ją żar. Klamra od paska Daya wpijała się w jej ciało, a pod klamrą... nie, nie myliła się. Jej ciało natychmiast zareagowało na jego podniecenie.

Rozchyliła usta pod naporem jego warg. Drżała cała. Miała wrażenie, że są dla siebie stworzeni.

Znowu jęknęła.

Day przycisnął ją jeszcze mocniej do siebie. Całował teraz jej twarz, każdy jej milimetr. Gdy jego wargi zbliżyły się do karku i szyi, przylgnęła do niego z głośnym westchnieniem. Z każdą pieśczętą jej podniecenie rosło. Day przesunął powoli dłoń w górę i nagle, bez ostrzeżenia, zsunął jej z ramion kimono i odsłonił piersi.

Westchnęła przerażona. Dlaczego pozwala mu posuwać się tak daleko?

Nie rozumiał jej lęku.

- Nie martw się - odezwał się nagle. - Będzie nam ze sobą dobrze.

- Day, poczekaj. Przecież się prawie nie znamy. - Jej głos drżał. Odsunęła od siebie jego rękę.

Ucałował ją w skroń.

- Przecież wiemy o sobie to, co potrzebne. Podobamy się sobie, a. co najważniejsze, jestem przekonany, że pasujemy do siebie...

- Nie! Ja się tak nie zachowuję. To jest sprzeczne z moimi zasadami. - Zaczęła odpychać go od siebie.

- Zasady są po to, by je łamać. Oporne konie trzeba ujeździć. A ty przypominasz mi piękną, płochliwą klacz. -Patrzył na nią spod opuszczonych powiek. - Zawsze dawałem sobie z nimi radę. Będę bardzo delikatny.

Pochylił głowę i poszukał jej ust, ale czar przestał działać i Angel zaczęła się szarpać.

- Nie jestem żadnym koniem. I nie chcę poznać twojej delikatności - jej głos drżał. - Nie wątpię, że masz duże doświadczenie, ale nie będę kochanką Kincaida.

Day zamarł, gdy usłyszał te słowa.

- To o co ci chodzi? Co zamierzałaś zrobić? – Puścił ją. Jego głos był zimny, bardzo spokojny. - Zresztą to mnie nie obchodzi. Tylko to jest ważne. I tylko tego chcę od ciebie jako kobiety. - Dotknął dłonią jej nagiej piersi. – Właśnie tego.

Jego słowa wzbudziły w niej gniew. Angel głośno wciągnęła powietrze i odwróciła się, by uporządkować ubranie. To, co między nimi zaszło, nie było tylko przejawem pożądania.

Nie potrafiła tego określić, ale na pewno było zupełnie inne od spokojnego, jednostajnego związku z Jimmym.

Przez cały czas czuła podniecenie, ale nie potrafiłaby kochać się z mężczyzną, który pragnął tylko jej ciała. Powoli odwróciła się do niego.

- Nie chcę - powiedziała stanowczo.

Jego nozdrza drgnęły i przez moment wydawało jej się, że chwyci ją znowu w ramiona.

- Nie chcesz? - powtórzył. W jego głosie brzmiało niedowierzanie. - Nie byłbym tego taki pewien. - Jego twarz pokryła się maską nienawiści.

- Ja... - Czuła, że się czerwieni. Ale Day nie chciał jej słuchać.

- Byłaś tak podniecona, że mógłbym cię mieć natychmiast. Ogarnął ją wstyd. Ocena jej zachowania była okrutna, ale prawdziwa. Opadła na łóżko i ukryła twarz w dłoniach.

Day wydał jakiś dziwny odgłos, nie wiedziała: gniewu czy zawodu, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Kiedy drzwi zamknęły się za nim, Angel uniosła głowę i drżącą ręką otarła łzy. Przez resztę pobytu w Red Arrow musi się trzymać od niego z daleka. Ale nie dlatego, żeby się go bała. Powód był zupełnie inny.

Day obudził w niej coś swoimi pieszczotami, miłością do małej i pragnieniem jej chronienia. Żaden mężczyzna dotąd nie dotykał jej w taki sposób i żaden nie wzbudził w niej tylu uczuć. Była pewna, że już nikt inny tego nie zrobi. Ale wiedziała też, że Day może ją skrzywdzić, jeśli nie będzie ostrożna.

Nazajutrz Day omijał ją z daleka i zauważył, że Angel stara się robić to samo. W ciągu ostatniego tygodnia cały jego świat wywrócił się do góry nogami. Zasłużył na to! Nie mógł przestać o niej



myśleć. Czy wiedziała, że kłamał, gdy mówił, że interesuje go jedynie seks? Może było w tym trochę prawdy, ale tylko na samym początku. Teraz nie potrafił jej zrozumieć. W jednym na pewno miała rację - nie była podobna do Jady. Ale mogła być równie niebezpieczna. Nie chciał jej tak pożądać. Pragnął, żeby wyjechała.

Kiedy w porze lunchu wszedł do kuchni, zastał tam Angel, Dulcie i Beth Ann.

Mała rzuciła się w jego stronę w radosnym powitaniu.

- Cześć, tatusiu, cześć!

Uśmiechnął się i przykucnął, by ją objąć, ale jej stopka zaczepiła się o matę leżącą przy zlewie i zanim zdążył ją schwycić, dziewczynka upadła.

Widział, jak pada. Zupełnie jak na zwolnionym filmie. Widział przerażenie w jej oczach i słyszał, jak uderzyła główką o podłogę. Zamarł.

I nagle wszystko wróciło do normalnego tempa, ale Day w dalszym ciągu nie był w stanie się poruszyć. Beth Ann zaczęła płakać. Dopiero wtedy ruszył w jej stronę, ale Angel była szybsza. Uniosła dziecko, objęła mocno i zaczęła je kołysać, mrużąc coś uspokajająco.

Beth Ann płakała bez przerwy. Jej płacz bardzo go męczył, więc zacisnął mocno zęby, żeby nie rzucić się na Angel i nie wyrwać jej małej.

- Beth Ann, przestań płakać - powiedziała Angel cicho, lecz spokojnie, gdy chciał wyciągnąć po nią rękę. - Dulcie i tatuś denerwują się, a ja nie potrafię stwierdzić, co ci się stało, dopóki się nie uspokoisz. A teraz wciągnij głęboko po wietrze.

Ku jego zdziwieniu mała ucichła. Łzy nadal płynęły po jej pulchnych policzkach, ale była trochę spokojniejsza.

- To było okropne tak się przewrócić - mówiła dalej Angel.

- Tak. - Dolna warga Beth Ann zadrżała i mała przyłożyła rączkę do bolącej głowy. - Ja się przewróciłam i potłukłam sobie główkę. Tutaj potłukłam.

- Och, pokaż mi. - Angel delikatnie rozsunęła włosy małej i przyjrzała się uważnie bolącemu miejscu. - Nie ma krwi. Ale będziesz miała wielkiego guza. Trzeba będzie uważać przy czesaniu twoich włosków. A może całus by pomógł? - Beth Ann z powagą skinęła główką i Angel lekko pocałowała bolące miejsce. - Już dobrze. - Popatrzyła nad głową małej na Daya, po raz pierwszy tego dnia. - Teraz tatuś też cię pocałuje, a potem przyłoży lód na stłuczenie i wszystko będzie dobrze.

Miał ochotę skrócić jej kark. Kto jej pozwolił, by tuliła jego dziecko? Ale Beth Ann popatrzyła na niego z taką nadzieją, że mógł jedynie wziąć ją od Angel, pocałować w główkę i przyłożyć okład z lodu, który przygotowała Dulcie.

- Usiądziemy sobie w bujanym fotelu i poczytamy trochę przed lunchem - zaproponował.

Zdażył przeczytać jej dwie bajki, zanim Dulcie zawołała ich do jadalni. Przez cały czas jego gniew narastał. Beth Ann jest jego dzieckiem i on, tylko on powinien ją uspokajać.

Kiedy ułożył już małą do snu, był wciąż zdenerwowany.

- Muszę z tobą porozmawiać - warknął, wpadając do kuchni.

Angel i Dulcie studiowały jakiś przepis kulinarny. Na jego widok siostra ruszyła do wyjścia.

- Zostawiam was, żebyście mogli porozmawiać, ale przypominam ci, braciszku, że jeśli zapomnisz o tym, że Angel jest naszym gościem, to zmielę twój zadek na pokarm dla kur.

Uśmiechnął się lekko, ale Dulcie nie była wcale rozbawiona. Wyglądała tak, jakby za chwilę miała go uderzyć w twarz.

- Ja naprawdę chcę z nią tylko porozmawiać - powiedział, unosząc ręce w obronnym geście.

- W porządku - odpowiedziała Dulcie, rzuciła bratu jeszcze jedno wrogie spojrzenie i wyszła.

Angel siedziała przy stole. Day stanął naprzeciwko niej, ale nie bardzo wiedział, od czego powinien zacząć. Zanim zdążył otworzyć usta, ubiegła go.

- Przepraszam, że jako pierwsza chwyciłam Beth Ann - powiedziała spokojnie - ale chciałam ją uspokoić.

- Nie powinnaś była jej ruszać. - W głosie Daya brzmiało oskarżenie. - Pierwszą zasadą w nagłych wypadkach jest ustalenie najpierw zakresu uszkodzeń, zanim podniesie się ofiarę.

- Ustalenie...? Na litość boską! Dziecko upadło. Uderzyło się w główkę, ale nic poważnego się nie stało. Trzeba ją było tylko uspokoić i dać zaczarowane lekarstwo.

- To nie twoja sprawa! - krzyknął. Wydawało mu się, że Angel oskarża go o to, że sam nie wie, co jest dobre dla jego własnego dziecka.

- Tak. Twoja. Ale nie zauważyłam, żebyś spieszył się z pomocą - odparła. - Dzięki Bogu, że nie zachowałeś się tak jak teraz, mała przeraziłaby się jeszcze bardziej.

Zanim zdołał jej odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Day chwycił słuchawkę.

- O co chodzi? - zapytał dość niegrzecznie.

- Day? - usłyszał niepewny głos swojego adwokata.

- Och, cześć, Charley. Przepraszam, ale jestem trochę podenerwowany. Mamy kłopoty ze zwierzętami.



Angel zmrużyła oczy.

- Mam złe nowiny - rzekł Charley i Day poczuł ucisk w żołąd-
ku. Domyślił się tego, bo Charley rzadko dzwonił o tej porze.

- Słucham?

- Adwokat twojej żony złożył wniosek o przejęcie opieki nad
dzieckiem.

- Co takiego? - Te dwa słowa zabrzmiały jak wystrzał. To praw-
da, Jada groziła mu wiele razy, ale nigdy nie występowała do są-
du. - Ona nie może tego zrobić!

- Obawiam się, że może - powiedział Charley z żalem w głosie.
- Twierdzi, że dziecko powinno być z matką.

- Matka! - powtórzył ironicznie Day. - Jada to ostatnia osoba,
która może pełnić taką rolę. - Nagle oprzytomniał. - Charley, co
mam zrobić, aby temu zapobiec?

- No, cóż... Mówiłeś, że podejrzewasz Jadę o znęcanie się nad
małą i zaniedbywanie jej - westchnął Charley. - Spróbujemy to
udowodnić.

- W jaki sposób? - Był gotów chwycić się wszystkiego.

- Dziecko musi być przebadane przez biegłych psychologów.

- Nie. Nie zgadzam się. - Nie zawahał się ani przez chwilę. Wie-
dział, że Beth Ann nie wytrzyma takiego napięcia. Jej psychika by-
ła zbyt słaba, żeby znieść to wszystko. - Nie mogę jej na to nara-
żać, Charley. Ona ma dopiero trzy lata.

- Tego się właśnie obawiałem - jęknął adwokat.

- Co jeszcze możemy zrobić? Czy mam jakąś szansę na wygra-
ną? Przecież musi być jakiś sposób. Nie mogą zabrać mi dziecka.

- W głębi serca czuł jednak strach. Mogą! Jada wie, że Beth Ann
jest dla niego całym światem, i chce się na nim w ten sposób ze-
mścić.

Charley odchrząknął. Zawsze tak robił, gdy miał powiedzieć coś niedobrego, więc Day zeszywniał.

- Nie wiem, czy masz szansę na zatrzymanie dziecka. Nie jesteś żonaty. A to źle. Lepiej byłoby, gdyby dziecko miało macochę. Sądy zazwyczaj przyznają prawo do opieki matce.

- Ale przecież mieszka teraz z nami moja siostra, ciocia Beth Ann - przypomniał mu Day. - Ona może pełnić rolę matki.

- Nie wiem... - Day niemal widział, jak w mózgu Charleya przesuwają się trybiki. - To będzie argument, jeśli udowodnimy, że twoja siostra zostanie z dzieckiem na stałe.

- Oczywiście, że możemy to udowodnić. Dulcie jest tu na stałe. - Day postanowił nie mówić mu, że siostra przyjechała tu tylko z wizytą, a w Albuquerque ma męża i dom.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Angel wiedziała, że powinna wyjść z kuchni, by Day mógł swobodnie porozmawiać, ale kiedy zobaczyła, jak jego twarz się zmieniła i usłyszała początek rozmowy, zrozumiała, co się stało. Teraz żadna siła na świecie nie zmusiłaby jej do opuszczenia kuchni.

Zaledwie Day odłożył słuchawkę, pojawiła się w kuchni Dulcie. Spojrzała pytająco na Angel, a potem na Daya, który bezmyślnie wpatrywał się w ścianę.

- Co się stało? - zaczęła się dopytywać. - Kto dzwonił?

Day w ogóle nie usłyszał jej pytania.

- Dzwonił chyba jego adwokat - odpowiedziała Angel zmienionym głosem. - Jada Barrington chce przejąć opiekę nad Beth Ann.

Dulcie otworzyła szeroko oczy, a potem pojawiła się w nich wściekłość.

- Ona chyba żartuje - powiedziała. - Tej kobiecie nie powierzyłabym nawet rośliny pokojowej, a co dopiero dziecka. Nie może tego zrobić.

- Chyba nie mamy wyboru - powiedział ochryple Day. W jego głosie brzmiał tak ogromny smutek, że Angel ścisnęło się serce. - Wystąpiła o opiekę nad Beth Ann twierdząc, że dziecku potrzebna jest matka.

Dulcie zbladła, a Angel poczuła, że jej krew odpływa z twarzy.

- Ale to jest niesprawiedliwe - odezwała się Dulcie. - Na pewno ty jesteś dużo lepszym opiekunem dla Beth Ann niż ona.

- Miejmy nadzieję, że sędziowie zgodzą się z tobą - odpowiedział Day, a potem odwrócił się i, pochylony, ciężkim krokiem wyszedł z kuchni.

Patrząc na niego, Angel żałowała, że nie potrafi mu jakoś pomóc. Gdyby mogła zapewnić go, że jego dziecko - najważniejsze dla niego na świecie - zostanie z nim. Sama musiała pogodzić się z myślą, że oddała swoją córeczkę, ale on nie chce tego zrobić. Jakiś sędzia, dla którego będzie to jedna z wielu spraw, podejmie decyzję.

Po kolacji Day musiał pojechać, żeby sprawdzić wiatrak, który się zepsuł, więc Angel zaproponowała, że położy Beth Ann spać. Kiedy skończyła czytać jej bajkę, otuliła dziewczynkę i pocałowała ją w czoło.

- Dobranoc, kochanie - szepnęła.

Beth Ann objęła ją za szyję.

- Chciałabym, żebyś została tu ze mną i z tatusem na zawsze - powiedziała. - Chciałabym, żebyś była moją mamusią.

Tęsknota w głosie dziecka spowodowała, że łzy napłynęły jej do oczu. Przytuliła małą mocniej.

- Masz już mamusię, kotku. A ja będę twoją przyjaciółką.

- Przyjaciółką, która nie odejdzie?

O Boże! Niełatwo będzie jej wszystko wytłumaczyć. Westchnęła.

- Beth Ann, wiesz, że przyjechałam tu tylko w odwiedziny. Mam pracę i niedługo muszę do niej wracać. - Chyba może trochę skłamać. Beth Ann nie powinna uważać jej zamatkę. To byłoby zbyt okrutne, bo przecież wkrótce stąd wyjedzie. Nie mogła się

jednak powstrzymać, aby jej nie pocieszyć. - Ale obiecuję, że będę do ciebie pisać i odwiedzać cię, gdy tylko będę mogła.

Mała puściła ją i ułożyła się na poduszce. Angel otuliła ją ulubionym kocykiem. Pocałowała jeszcze raz i wyszła.

Kiedy znalazła się na korytarzu, wysoka postać oderwała się od ściany. Day! Nawet w ciemności rozpoznała go, a jej serce od razu zaczęło bić szybciej.

Zawahala się, ale on nadal stał bez ruchu.

- Beth Ann chce ci powiedzieć dobranoc - powiedziała.

- Czyżby? - Jego głos pełen był nienawiści. - Nie wystarczyła jej wzruszająca scena z zastępczą matką?

Angel zachłysnęła się.

- Przecież powiedziałam jej, że nie jestem...

- Słyszałem, co powiedziałaś. - Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. - Nie baw się uczuciami mojej córki po to, żeby czuć się lepiej. Jej matka zrobiła już tej małej dostatecznie dużo złego. Beth Ann uważa cię za wspaniałą istotę, ale ja dobrze wiem, co o tobie myśleć.

Nie mogła uwierzyć, że po tym wszystkim co zrobiła, w dalszym ciągu uważał, iż kieruje się egoizmem. Ogarnęła ją wściekłość.

- Jesteś najbardziej obrzydliwym, podejrzliwym paranoikiem, jakiego znam - rzuciła mu w twarz szeptem. - Dlaczego przypisujesz mi takie motywy? Nie przyszło ci do głowy, że mogę po prostu lubić dzieci, a w szczególności Beth Ann?

Zamilkła i poczuła, że jego uchwyt staje się mocniejszy. Słyszała też przyspieszony oddech ich obojga i czuła ciepło jego ciała. Day pachniał świeżym sianem, końską uprzężą i słońcem. Wydawało się jej, że za chwilę zacznie ją znowu o coś oskarżać.

- Czy możesz mnie zapewnić, że nie masz żadnych ukrytych zamiarów wobec mojej córki? - Jego głos był łagodniejszy, ale w dalszym ciągu brzmiała w nim groźba.

Ukryte zamiary? Angel już otworzyła usta, żeby zapewnić go, że tak nie jest, ale pomyślała o Emmie i pamięć o kochanym, utraconym dziecku powstrzymała ją przed odpowiedzią. Emmie... Beth Ann. Może jednak jej postawa wobec małej nie była taka oczywista. Emmie była nieosiągalna, odeszła do ludzi, którzy mogli zapewnić jej wszystko. A Beth Ann była tutaj i potrzebowała jej tak bardzo, że obudziła w niej uczucia, które Angel głęboko skrywała. Czy Beth Ann mogłaby jej zastąpić Emmie?

Pochyliła się. Nawet nie poczuła, że Day zwolnił uścisk.

- Angel? - zapytał cicho. W jego głosie nie było już gniewu. Potrząsnęła przecząco głową.

- Ja... ja... nie mogę. - Tylko tyle udało jej się powiedzieć, zanim schroniła się w swoim pokoju.

Ranek długo nie nadchodził. Leżała bezsennie, przez długie godziny walcząc z uczuciami, które przez tyle lat udało się jej tłumić. Wreszcie, po długich mękach, zrozumiała, że nie może zmienić przeszłości. Teraz powinna myśleć o przyszłości i nie ulegać rozpacz.

Przyszłość... Rozpościerała się przed nią pustka, lata unikania spotkań z prasą i walki o zachowanie prywatności. Kiedy stąd wyjedzie, musi znaleźć sobie nowy cel. Może coś wymyśli w ciągu tych kilku dni? Teraz nie będzie się nad tym zastanawiać. Wstanie i pójdzie do kuchni, żeby pomóc Dulcie.

Po lunchu zeszła na palcach po schodach, bo bała się obudzić Beth Ann. Nie jeździła konno od przejażdżki z Dayem i miała

nadzieję, że uda jej się pojeździć przez kilka godzin. Beth Ann spała w swoim pokoju, wysłuchawszy przedtem, jak co dzień, kolejnej bajki.

Wyszła na ganek. Poczowała na twarzy gorące powietrze. Pojawił się Corky, żeby ją powitać, ale zaraz schował się w cieniu. Gdy doszła do stajni, usłyszała podniesione głosy.

- Nie krzyczę na ciebie! Po prostu krzyczę! Co ja mam teraz zrobić? - Rozpoznała głos Daya.

- Nie wiem. - Usłyszała głos Dulcie, smutny i cichy. - Day, żałuję, że nie mogę dłużej zostać, ale Lyle chce, żebym wracała. Chodzi o moje małżeństwo.

- Rozumiem, Dulcie. Wiem, że to nie twoja wina. Nie chciałem krzyczeć.

To była z pewnością bardzo ważna rozmowa, więc Angel zaczęła po cichu wycofywać się, by nikt jej nie zauważył. Przecież nie zamierzała podsłuchiwać. Chociaż, szczerze mówiąc, umierała z ciekawości, o czym rozmawiali...

- Kto tam jest? - W drzwiach pojawił się Day.

- Właśnie odchodziłam. - Angel zorientowała się, że stanęła w smudze światła wpadającego do stajni.

- Wejdz - zaprosił ją do środka. - Ty też powinnaś to usłyszeć.

- Witaj. - Dulcie siedziała na wiązce słomy. Jej twarz ukryta była w cieniu. - Właśnie zadzwonił Lyle. Chce, żebym zaraz wróciła do domu.

- Och. - Angel usiadła przy niej. Była jednocześnie zmartwiona i rozczarowana, ale nie chciała bardziej zasmucać przyjaciółki. - Zraz się spakuję i razem pojedziemy do Al-buquerque. Stamtąd złapię jakiś samolot...

- Ale - przerwała jej Dulcie - ty wcale nie musisz wyjeżdżać. - Odwróciła się do brata. - Angel może zostać tutaj do końca na-

stępnego tygodnia, prawda? Nie chciałabym psuć jej wakacji.

Day stał oparty o boks. Kiedy usłyszał słowa Dulcie, zjeżył się cały. Patrzył to na siostrę, to na Angel. Cisza narastała i Angel niemal słyszał słowa odmowy.

- Chciałabyś mi pomóc? - padło nagle pytanie.

- Oczywiście.

Nie bardzo rozumiała, o co mu chodzi. Zresztą to nieważne. Przynajmniej nie musi zaraz wracać do Los Angeles.

- Potrzebuję kogoś do pomocy przy Beth Ann i gospodarstwie, dopóki nie znajdę nowej gospodyni - powiedział. - Dam ogłoszenie do gazety, więc, jeśli chcesz, to zostań z nami do czasu, aż ktoś się zgłosi.

Nie musiała podejmować żadnych decyzji o swojej przyszłości od razu. Poczła ogromną ulgę.

- Z przyjemnością ci pomogę.

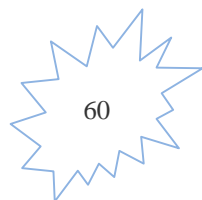
- Wspaniale - rzekła Dulcie. - Będę spokojna, zostawiając Beth Ann z tobą - zwróciła się do Angel.

- Szkoda, że musisz jechać. Przecież tu też jesteś u siebie.

- Dzięki. - Dulcie podeszła do brata i pocałowała go w policzek. Dopiero wtedy Angel zauważyła, jak są podobni do siebie.

Kilka minut później wyruszyła na przejażdżkę. Zamierzała cieszyć się każdą chwilą. Z twarzy Daya wyczytała, że bardzo niechętnie poprosił ją o pomoc, i przypuszczała, że szybko postara się znaleźć kogoś do opieki nad córką i domem. A wtedy będzie musiała wyjechać. Była to więc ostatnia szansa na samotną wycieczkę.

Rozmyślała o przyszłości. Próbowwała stłumić strach. Co powinna ze sobą zrobić? Gdzie się podzieje? Może trzeba wynająć jakiś dom i tam się ukryć? Może tam nikt jej nie



znajdzie. Ale i tak niczego to nie rozwiąże. Nie znajdzie pracy, a nie potrafi siedzieć beczynnie przez cały dzień. To dla niej nie do wytrzymania.

Jeśli zerwie, jak zamierzała, z filmem, cóż może innego robić? Skończyła wprawdzie szkołę średnią, ale nie ma żadnego zawodu. Potrafi jedynie grać w filmach i pracować na farmie. A do Hollywood nie chce wracać.

Znalazła się przy bramie wjazdowej. Byk, przed którym ostrzegła ją Day, pasł się w pobliżu. Day mówił, że trzymają go blisko domu, bo jest bardzo cenny. Zauważyła listy w skrzynce. Pamiętając o ostrzeżeniach Daya, podjechała bliżej i nie zsiadając z konia, wyjęła cały ich plik.

Wśród nich znajdowała się duża brązowa koperta od Karla. W końcu podała mu swój nowy adres pod warunkiem, że zachowa go do tylko dla siebie. Koperta, jak zwykle, zawierała listy od jej fanów. Otrzymywała je od Karla raz w tygodniu. Jeśli opóźniłaby się z odpowiedziami, nie narobiłaby potem zaległości. Do diabła! Planowała sobie, że poczyta książkę, a zamiast tego musi wziąć się do pisania. Szanowała ludzi, którzy zadali sobie tyle trudu, by do niej napisać.

Popatrzyła na zegarek i stwierdziła, że jeśli będzie się tak grzebać ze wszystkim, to nie tylko nie zdąży odpowiedzieć na listy, ale również spóźni się na obiad.

Zrobiła się z niej całkiem dobra kucharka, pomyślał Day po obiedzie. Lasagna była wspaniała, a w dodatku podano do niej domowy chleb, upieczony własnoręcznie przez Angel. Uśmiechnął się, gdy przypomniał sobie wyraz twarzy wszystkich pracowników na widok tacy z ptysiami z kremem.

- Co to, do licha, jest? - zawarczał stary Wes. - A gdzie szarlotka?

- Dawno jej nie piekłam - wyjaśniła Angel. - Ale jutro spróbuję, specjalnie dla ciebie. - Jej uśmiech stłumił gniew ludzi, a kiedy zachęciła ich, by spróbowali choć po jednym ptysiu, żaden już się nie skarżył. Wyraz ich twarzy świadczył o tym, że smakują im ciastka.

Ptysie były rewelacyjne, a praca przy ich pieczeniu pomogła Beth Ann uporać się z myślą, że jej ukochana ciotka musiała wyjechać. Day zaczął machinalnie przeglądać pocztę leżącą na biurku. Beth Ann była taka podekscytowana dekorowaniem ciastek polewą czekoladową, że zapomniała płakać po wyjeździe Dulcie.

Day zauważył żółtą kopertę i zabrał się do jej otwierania, zamierzając wyrzucić całą zawartość, jeśli okaże się, że są to druki reklamowe. Twarz mu pociemniała, gdy zobaczył nazwę kancelarii adwokata Jady. Po chwili wyprostował się na krześle. Będą sprawdzać, czy nadaje się na ojca!

Nie namyślając się, wstał i wyszedł z gabinetu. Beth Ann już spała, więc na pewno znajdzie Angel w salonie.

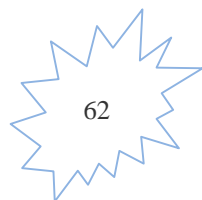
- Pewnie w to nie uwierzysz - zaczął, widząc ją siedzącą po turecku na kanapie.

Drgnęła, a koperta, którą trzymała za rożek, upadła na podłogę. Z jej ust wyrwał się okrzyk przerażenia.

Podszedł bliżej, a widząc wyraz jej twarzy, zapomniał natychmiast o swoich kłopotach.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

Była blada, a w oczach jej malował się strach. Co, u licha, mogło przerazić do tego stopnia bogatą, sławną aktorkę? Zauważył, że nawet nie odpowiedziała na jego pytanie. Podszedł bliżej i usiadł przy niej.



- Hej! - pomachał jej ręką przed oczami. - Co się stało?
Ciągle milczała. Wreszcie podniosła na niego wzrok. Potem wskazała ręką na kopertę, która leżała na podłodze.

Pochylił się, by ją podnieść i ten ruch przerwał trans, w jakim tkwiła.

- Uważaj - powiedziała. - Nie zniszcz odcisków palców.
Zaskoczony patrzył na nią, myśląc, że żartuje. Ale na jej twarzy nie było uśmiechu. Sięgnął do kieszeni i wyjął czystą chusteczkę. Potem pochylił się jeszcze raz i podniósł kopertę za róg. Przyniósł z biurka nóż do rozcinania listów, otworzył ją i wytrząsnął na kanapę cienki arkusz papieru. Nie zamierzała go czytać, a nawet odsunęła się z odrazą.

Popatrzył na nią, potem na list. Nie powinien ingerować w jej sprawy. Ale z drugiej strony był pewien, że potrzebuje jego pomocy. W końcu jest pod jego opieką. Powinien coś zrobić.

Wziął papier przez chusteczkę, podniósł i rozłożył. List był napisany na maszynie albo na komputerze. Angel znowu krzyknęła z odrazą. Jeśli potrwa to jeszcze chwilę, na pewno zemdleje, pomyślał z lękiem.

Pośpiesznie przeczytał list i poczuł, że wszystko w środku zwija mu się z obrzydzenia. Wstrętny język, obelgi, rozkazujący ton.

Ten, kto to napisał, najwyraźniej musiał być chory.

Odłożył list na stolik i ujął Angel za rękę. Były zimne jak lód.

- Dużo masz takich wielbicieli? - zapytał z niedowierzaniem.

Potrząsnęła przecząco głową.

Wtedy zdał sobie sprawę z tego, że wiedziała, co ten list zawiera, zanim go otworzyła.

- Dostawałaś już takie listy? - Zaczął machinalnie rozcierać jej zmarznięte dłonie.

Skinęła głową.

- Trwa to już prawie przez rok. Rok! Był oszołomiony.

- Powiadomiłaś policję? Powinni temu jakoś zapobiec.

- Tak, wiedzą. - Uśmiechnęła się smutno. - Mają już całą kolekcję tych listów. - Jej głos zadrżał i przerwała na chwilę.

Niemal czuł, jak gromadzi wszystkie siły, żeby się nie załamać.

- Policja w Los Angeles ma ograniczone finanse... A ten typ... ta osoba... nie wyrządziła mi żadnej krzywdy... jak dotąd. Nigdy go nie widziałam. Dostaję tylko te listy i odbieram telefony.

- Ale to jest przecież przestępstwo, prawda?

Skinęła głową.

- Jeśli go złapią, to z pewnością zostanie ukarany. Ale kto się ma tym zająć? Policja ma ważniejsze sprawy. Proponowali mi, żebym wynajęła ochroniarza. - Skrzywiła się z goryczą.

- Nie pochwalam tego pomysłu.

- A może prywatny detektyw? Ktoś, kto pracuje wyłącznie dla ciebie? - Nie mógł uwierzyć, że nie można nic zrobić w tej sytuacji.

- To mi też proponowano. - Jej głos brzmiał bez przekonania.

Day nie mógł się uspokoić.

- Nie rozumiem. Pozwalasz, żeby ktoś cię prześladował, bo żal ci pieniędzy na ochroniarza czy detektywa?

- Pieniądze nie mają z tym nic wspólnego! - Na jej policzki wróciły rumieńce. - Chodzi... o zachowanie prywatności. Nie mogłabym znieść myśli, że ktoś babrze się w moim życiu pod pretekstem śledztwa. Albo tego, że ktoś stale za mną chodzi. Mówiłam ci, że chcę odsunąć się od życia publicznego, ale nie powiedziałam ci

wtedy, dlaczego. To właśnie jest najważniejszy powód. - Podniosła głos. - Nie wytrzymam takiego życia jak w akwarium, gdy cały świat zna każdy mój ruch, a w dodatku przyciągam uwagę takich... niezrównoważonych psychicznie osobników.

- Dobrze, już dobrze. Uspokój się.

Mówiła tak głośno, że bał się, iż obudzi Beth Ann. Objął ją i zaczął uspokajająco poklepywać po plecach, bojąc się, że po tylu... nieporozumieniach może go odtrącić. Bał się też, że jego ciało zareaguje na jej bliskość. Jego umysł mógł zachowywać się racjonalnie, ale zmysły...

Westchnęła głęboko i poczuł, że powoli się odpręża. Tak jak przypuszczał, jego ciało natychmiast zareagowało na nią, więc przyciągnął ją bliżej do siebie. Wiedział, że nie może posunąć się dalej, ale chciał chociaż posiedzieć tuż przy niej. Oparł policzek o jej głowę. Ogarnęły go uczucia, które już od dawna były mu obce.

Na początku małżeństwa miewali z Jada takie chwile, kiedy czuli swoją wzajemną bliskość, oparcie, kiedy wystarczała im po prostu obecność drugiej osoby. Ale nie trwało to długo. Mógł takie momenty policzyć na palcach jednej ręki.

Odsunął od siebie wspomnienia i skoncentrował się na Angel. Czuł, że bardzo jej pragnie. Miał przed oczyma szereg obrazów, które przyspieszały bicie jego serca.

Do licha, pomyślał. Po co ci dodatkowe kłopoty? Zapomnij o niej, bo będziesz żałował.

Kłopoty! Przypomniał sobie, po co tu przyszedł, i nagle zdał sobie sprawę, że zamierza jej opowiedzieć o wszystkim, co wymyśliła przeciwko niemu Jada.

List, który dostał, leżał na stoliku. Odsunął się od Angel i odchrząknął cicho, zanim po niego sięgnął.

- Listonosz musiał chyba zrobić to specjalnie. Zobacz, co dostałem. Przeczytaj.

Angel wyprostowała się i wyciągnęła rękę po list. Zaczęła czytać. Z początku uniosła brwi, a potem zmarszczyła je gniewnie. W końcu spojrzała na niego.

- Zatrudniła kogoś z opieki społecznej, żeby dokładnie przyjrzał się twojemu życiu? Nie musisz się na to godzić, prawda?

Day wzruszył ramionami.

- Jeśli to zrobię, wniosą natychmiast sprawę do sądu.

- A na czym to polega?

Podał jej drugą stronę listu.

- Pierwsza wizyta będzie oficjalna, w ustalonym terminie. Przeprowadzą wywiad. Potem... nastąpią te, jak je nazywają, nieoficjalne, bez zawiadamiania. Łudzą się, że złapią mnie na czymś...

- Miejmy tylko nadzieję, że ten ktoś z opieki społecznej będzie obiektywny - powiedziała zamyślona Angel. - Domyślasz się, kto to może być?

- Nie.

- A mógłbyś domagać się tego samego w stosunku do Jady?

Aż klasnął z radości w ręce. Dlaczego sam na to nie wpadł?

- Chyba masz wspaniały pomysł. Zaraz zatelefonuję do Charleya.

- Nie jest już na to za późno? - Angel również się podniosła i zaczęła zbierać papiery.

- Na ważne sprawy nigdy nie jest zbyt późno. - Wtedy przypomniał sobie o liście do Angel i podniósł go z podłogi. - A co z tym zrobimy?



- Och! - Miał wrażenie, jakby zapomniała na chwilę o wszystkim, co go bardzo ucieszyło. - Powinien zostać odesłany w plastikowej okładce do policji w Los Angeles.

- Zajmę się tym - obiecał.

- Dzięki. Dobranoc.

W przyćmionym świetle jej oczy wydawały się jeszcze większe. Gdy wchodziła po schodach, nie mógł oderwać wzroku od jej zgrabnej sylwetki. Co za figura.

Do diabła! Znowu będzie miał kłopoty. Zdawał sobie sprawę z tego, że jego szanse na zatrzymanie Beth Ann są bardzo nikłe. Co sobie pomyśli pracownik opieki społecznej, gdy przyjedzie tutaj i zobaczy Angel, która nie jest nawet jego krewną? Jest zbyt znana, by przedstawić ją jako gosposię. To się nie uda.

Pragnął, żeby Dulcie mogła zostać, ale domyślał się, że coś się psuło w jej małżeństwie. Nie może prosić jej o pomoc, bo musiałaby wybierać między nim a swoim uganiającym się za dziewczynami mężem. Gdyby tylko mógł, nauczyłyby tego bęcwała, co to znaczy wierność. Najlepiej za pomocą pięści. Może wtedy szwagier by zrozumiał, że nie wolno krzywdzić jego siostry.

Ale Dulcie jest już dorosła, a on sam ma dość dużo problemów. Co ma zrobić z tym nasłanym przez Jadę inspektorem? Jego samotne życie nawet w oczach najbardziej liberalnego obserwatora nie wyda się odpowiednie do wychowywania Beth Ann.

Żona. No właśnie, potrzebna mu jest tymczasowa żona.

Nareszcie wpadł na dobry pomysł. Już widział, jak kręci się po domu kobieta, którą sprowadzi do domu na czas wizyty inspektora. Tylko... to nie będzie takie łatwe. Ale może się uda. Musi wszystko przemyśleć. W przyszłą sobotę w Deming będzie zabawa. Nie

lubił tego typu rozrywek, ale pójdzie tam, żeby kogoś znaleźć. Różne rzeczy zdarzają się na tym świecie. Może któraś z dziewcząt zgodzi się chwilowo zostać jego żoną.

Jakiś odgłos obudził Angel w środku nocy. A przynajmniej tak jej się wydawało, bo w pokoju panowała zupełna ciemność. Znowu usłyszała jakiś stukot - i zamarła ze strachu. Sięgnęła po pojemnik ze środkami owadobójczymi, który zawsze trzymała przy łóżku.

Ale jej dłoń natrafiła jedynie na... książkę. Książka? Wróciła do rzeczywistości. To nie Los Angeles. Jest w Red Arrow w Nowym Meksyku. Odetchnęła z ulgą.

Znowu ten dźwięk. Odrzuciła koc i sięgnęła po szlafrok. Czy to Beth Ann? Gdy biegła korytarzem, niemal zderzyła się z Dayem.

- Co się stało? - krzyknęła. - Beth Ann się obudziła?

Chwycił ją za rękę, by powstrzymać od wtargnięcia do pokoju małej. Był ubrany.

- Cicho. Beth Ann śpi. Zadzwoił mój pracownik. Jedna z klaczy ma ciężki poród. Muszę iść do stajni.

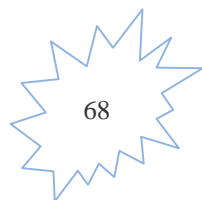
Potrząsnęła głową, starając się oprzytomnieć.

- W porządku. Jak mogę ci pomóc?

- Wracaj do łóżka. - Odwrócił ją w stronę pokoju.

Pokręciła przecząco głową, pobiegła do siebie, by włożyć coś ciepłego. Wiedziała, że Daya czeka długa, ciężka noc.

- Przyniosę wam kawę.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

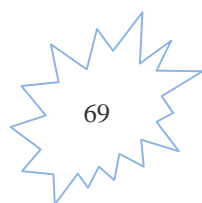
Angel miała rację. To była długa noc. Gdy tylko Day wyszedł, zaparzyła kawę. Oparła się o szafkę i ziewając, patrzyła na płyn bulgocący w ekspresie.

Śmieszne, jak szybko znów weszła w rytm życia na farmie. Wyjechała z Nowego Meksyku przed siedmiu laty, ale teraz czuła, jakby to było wczoraj.

No, niezupełnie. Od czasu do czasu wracało poczucie zagrożenia, ale mimo to czuła się szczęśliwa. Może do tej pory nie marzyła o ciężkiej pracy związanej z prowadzeniem domu i farmy, ale teraz nie chciała szukać innego zajęcia.

Gdy była dzieckiem, jej matka pracowała jako gospodyni na kilku farmach, gdzie kolejno zatrudniał się i ojciec. Po śmierci mamy ojciec jeszcze częściej zmieniał pracę, aż wreszcie trafili do Deming. Angel była wtedy nastolatką i mogła pomagać w kuchni. Gospodyni w Double Dos, gdzie pracował ojciec, była szorstką kobietą o złotym sercu. Przygarnęła Angel pod swoje skrzydła i nauczyła wszystkiego. Dojrzała późno i chłopcy nie interesowali się nią zbyt. Ona odpłacała im tym samym. Zresztą uwielbiała wtedy konną jazdę, pokazy rodeo, a poza tym pomagała w prowadzeniu domu.

Kawa była już gotowa. Przyniosła ze spiżarni termos i napełniła go gorącym płynem. Potem włożyła jakiś kożuszek wiszący przy drzwiach, do kieszeni schowała odbiornik, dzięki któremu mogła



słyszeć, czy Beth Ann płacze, i pobiegła do stajni.

Otworzyła ciężkie drzwi i weszła do środka. Wnętrze wydawało się ciemne w porównaniu z podwórzem oświetlonym setkami migocących na niebie gwiazd. Kiedy jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, dostrzegła mdłe światło dochodzące z jednego z boków.

Day siedział na ziemi obok pokrytej potem klaczy. Była strasznie słaba. Angel oparła się o ogrodzenie i stojąc z dala od Daya i stajennych, przyglądała się klaczy w milczeniu, a kiedy zobaczyła nieżywe źrebiątko, łzy zaczęły spływać jej po policzkach.

Na podwórzu rozległ się warkot samochodu i wtedy Day spojrział na nią.

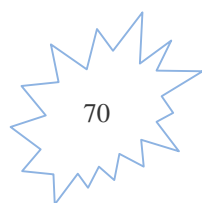
- To weterynarz. Przyrowadź go tutaj. - Zaskoczyło ją to polecenie, bo wydawało się, że wcale nie zauważył jej obecności.

Podczas gdy lekarz badał zwierzę i podawał leki, Angel poczęstowała wszystkich kawą. Po pewnym czasie klacz wstała i zaczęła rozpaczliwie szukać dziecka. Ten widok był nie do zniesienia, więc Angel zebrała pospiesznie kubki, by wrócić do domu. Ku jej zdziwieniu Day ruszył za nią.

Był brudny, zmęczony i rozczarowany smutnym rezultatem tyłu wysiłków. Chociaż milczał, Angel domyślała się, co go trapi.

- To nie twoja wina - odezwała się, gdy weszli do pralni znajdującej się obok kuchni.

- Właśnie że moja - odpowiedział. Zdjął brudną koszulę i cisnął ją do zlewu. Poczucie bezradności zwiększało jego gniew. - Powiniennem wcześniej wezwać tego cholernego weterynarza. Może źrebak by przeżył.



- Przecież weterynarz powiedział, że postępowałeś właściwie - mówiła cichym, spokojnym głosem, bojąc się, że w każdej chwili Day może wybuchnąć gniewem. – Żrebak urodził się za wcześnie. I tak by nie przeżył.

Gdy zaczął rozpinąć pasek od spodni, szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. Day zamierzał rozebrać się przy niej. Śmieszne, tyle razy odgrywała sceny miłosne z niemal nagimi aktorami i nie reagowała tak, jak na myśl o tym, że może ujrzeć rozebranego Day-a.

- Przyniosę ci czyste ubranie - powiedziała pospiesznie. Kiedy wróciła z koszulą i džinsami, brudne rzeczy były już w pralce, a z łazienki dochodził szum wody. Powiesiła ubranie na drzwiach łazienki i włączyła pralkę. Potem weszła do kuchni i nastawiła kawę. Za godzinę zacznie świtać i trzeba przygotować śniadanie.

Wyczuła od razu jego obecność w kuchni. Stanął przy oknie i patrzył w stronę stajni. Z drgającego na jego policzku mięśnia odczytała, że ciągle wini siebie za to, co się stało. Wzięła kubek napełniony kawą i podeszła do niego.

Instynktownie objęła go w pasie i podała mu kubek. Objął ją również, napił się kawy i dopiero wtedy popatrzył na nią. Opuściła wzrok i ukryła twarz na jego ramieniu. Oparł policzek o jej skroń.

- Dziękuję - powiedział cicho.

Było jej tak dobrze, że poczuła łzy pod powiekami. Przez chwilę zaczęła sobie wyobrażać rzeczy niemożliwe, że łączy ich prawdziwe uczucie i że zawsze będzie przy nim w takich chwilach. Pogłaskała go uspokajająco po ramieniu.

Nagle jakaś iskra przeleciała między nimi. Angel przytuliła się mocniej, przylegając całym ciałem do niego. Day najpierw odsunął się i spojrzał na nią, a potem delikatnie ujął ją pod brodę.

Popatrzyła na niego, a w jej oczach mógł wyczytać wszystko.

Wokół jego ust utworzyły się bruzdy ze zmęczenia, ale ona czuła dotyk jego twardego ciała i powoli ogarniał ją żar.

Pragnęła go. To było dla niej jasne. I jeśli zachowała jeszcze resztki rozumu, powinna jak najszybciej wrócić do domu i zająć się jakąś pracą.

Tylko że to było bardzo trudne.

Powoli, nie odwracając oczu, postawiła kubek na parapecie. Day przygarnął ją mocniej i ciągle wpatrzony w jej oczy, pocałował ją w usta. Nogi ugięły się pod Angel. Jest cudownie - to była ostatnia normalna myśl, jaką udało się jej sformułować. Po tym, co zdarzyło się w jej pokoju, starała się nie myśleć o jego pocałunkach, ale teraz wróciły wspomnienia. Objęła Daya za szyję i cała poddała się jego pieściocie.

Czuła jego ręce we włosach, które po chwili opadły rozpuszczone na ramiona. Day z radością wsunął dłoń w ich złocistą gęstwinę. Jego ciało przygniatało ją. Wciągnęła głęboko powietrze, co zabrzmiało jak jęk.

I wtedy odsunął ją od siebie. Była tak tym zaskoczona, że upadłaby, gdyby jej nie przytrzymał. Nie była w stanie powiedzieć słowa, nie była w stanie myśleć.

Pragnęła go, poddała mu się, została odrzucona, ośmieszona. .. Zaczerwieniła się, a w jej oczach pojawiły się łzy.

Do diabła! Znowu to zrobiła. Przecież dał jej wyraźnie odczuć, że jej nie chce. Jego ciało mogło jej pragnąć, ale rozum odrzucał. Wiedziała o tym. Ale ona przecież nie jest taka jak Jada! Czy on tego nie widzi?

Drżała na całym ciele. Chciało jej się płakać, ale zagryzła mocno wargi i zaczęła szukać w myśli odpowiednich słów, jeśli takie

istnieją, żeby zakończyć tę poniżającą dla niej scenę.

Jego dłonie ciągle jeszcze spoczywały na jej ramionach. Odsunęła się i potrząsnęła głową. Potem machnęła bezradnie ręką.

- Posłuchaj...

- Nie. - Podniósł dłoń. - To nie twoja wina. Ale... my... ja tak nie chcę. - W jego głosie brzmiała rozpacz. - Mam teraz dostatecznie dużo kłopotów.

- Ja też. - Chwyciła się tych słów jak deski ratunkowej.

- Zapomnijmy o tym, co się stało. Niedługo znajdziesz gospodynię i nie będę ci dłużej potrzebna.

Day milczał. Pragnęła, żeby sobie poszedł. Duma nie pozwalała jej odejść pierwszej, więc uniosła głowę i patrzyła mu prosto w oczy.

W końcu poddał się i ruszył w stronę drzwi. Nagle zatrzymał się.

- Dokąd pojedziesz? Co zamierzasz robić? - zapytał.

- To nie twoje zmartwienie - odpowiedziała ostro. - Przecież masz już dostatecznie dużo własnych kłopotów.

W sobotę przy śniadaniu wszyscy rozmawiali o dzisiejszym wieczorze. W Deming miały odbyć się tańce i mężczyźni wybierali się na nie.

- A może pani pojedzie z nami? - zaproponował Smokey.

- Tam jest zawsze bardzo fajnie. Pozna pani równych ludzi.

- Nie powinnam... - zaczęła, ale gdy inni przyłączyli się do jego prośby, dodała ze śmiechem: - Jeśli Day nie będzie potrzebował mnie do pomocy przy Beth Ann, pojedę. - Nie była w nastroju do zabawy, ale pomyślała, że może spotka ludzi, którzy znali jej ojca. Poza tym lepiej pojechać na zabawę, niż siedzieć w domu ze świadomością, że Day pracuje obok w gabinecie i stara się jej unikać

na wszystkie możliwe sposoby.

O szóstej wieczorem wraz z grupą robotników siedziała w ciężarówce jadącej do Deming.

- O której wracamy do domu? - spytała? - I gdzie się spotkamy?

Wes uśmiechnął się.

- Nie mamy żadnego planu. Odnajdziemy się, gdy przyjdzie pora wracać.

Nie bardzo jej to odpowiadało, ale nie miała wyjścia.

Gdy znalazła się w wielkiej sali tanecznej, z łatwością odnalazła ludzi, których знаła, kiedy mieszkała w Luna County. Specjalnie nie umalowała się i uczesała gładko, by nikt nie rozpoznał jej jako sławnej gwiazdy filmowej. Chciała uniknąć jakichkolwiek pytań. Wyjaśniała wszystkim, że obecnie mieszka w Kalifornii.

Po jakimś czasie pojawili się chętni do tańca. Było ich tylu, że większości z nich musiała odmawiać, ale odprawę przyjmowali bez protestu i z godnością odchodzili szukać innej partnerki. W końcu, zmęczona, usiadła pod ścianą w kącie sali, oparła głowę na dłoniach i przyglądała się rozbawionemu tłumowi. Czasami ktoś prosił ją do tańca, ale grzecznie mu odmawiała, tłumacząc się zmęczeniem.

W którymś momencie poczuła, że ktoś się jej przygląda. Rozglądając się po sali, natrafiła na spojrzenie Daya. Zaczerwieniła się. Nie wiedziała, że tu będzie.

Gdy odwrócił się, by porozmawiać ze szczupłą kobietą w granatowej spódnicy, jej serce się ścisnęło. Jej nie zaprosił, nawet nie wspomniał o tańcach, a sam bawi się tu w najlepsze. Jeśli jeszcze miała jakieś wątpliwości, czy ich coś łączy, to teraz pewna już była, że nic.

Odpowiadał na sygnały, które mu wysyłała, i z pewnością pragnął jej, ale nic więcej go nie interesowało.

Jej twarz płonęła. Udział w zabawie nie sprawiał już jej przyjemności. Zastygła w kącie i czekała, aż pojawi się któryś z robotników, bo marzyła tylko o powrocie na farmę.

Obecność Daya spowodowała, że sala jakby się skurczyła. Tańczył z wieloma kobietami, a potem gawędził z mężczyznami przy ponczu. Gdziekolwiek się ruszył, otaczały go kobiety. Pewnie niektóre z nich były zamężne! Ale inne...

Ta w różowej sukience chodzi chyba jeszcze do szkoły. Angel widziała, jak krąży wokół Daya i jak on odsunął jej z czoła kosmyk kasztanowych włosów.

Wreszcie około jedenastej doszła do wniosku, że ma dość. Wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że nie jest w jego typie. Wstała i zaczęła przesuwać się wśród tłumu. Spuściła wzrok i nie podniosła go, dopóki nie dotarła do drzwi. Może znajdzie kogoś z ranczo, kto odwiózłby ją do domu.

Sięgnęła do klamki, ale powstrzymała ją czyjaś silna ręka.

- Dokąd uciekasz? Zabawa jeszcze trwa.

Angel zacisnęła zęby. Rozpoznała zapach Daya, zanim się odezwał. Odwróciła się powoli.

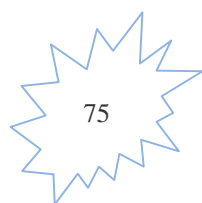
- Chcę poszukać kogoś z naszych. Powinnam już wracać do domu.

Nie cofnął dłoni. Zamiast tego się roześmiał. Roześmiał! Miała ochotę go zabić!

- Przypuszczam, że chłopcy jeszcze przez kilka godzin będą zajęci. Nie powinnaś im teraz zawracać głowy.

- Przez kilka godzin? Ale ja nie chcę tu być tak długo. - Nagle zrozumiała, że pewnie jego pracownicy romansują gdzieś w ciemnościach. - Ach, o to ci chodzi.

Roześmiał się znowu i mimo że była na niego zła, nie mogła nie



zauważyć, jak bardzo jest przystojny. Białe zęby lśniły na tle opalanej twarzy... Przestań, ty głupia. De razy chcesz być odrzucana?

- No cóż - rzekła. - W takim razie poczekam.

Pochyliła głowę i przeszła pod jego ramieniem.

- Jeśli chcesz, odwiozę cię do domu. Beth Ann została z opiekunką. Ja też powinienem już wracać.

- Ależ ja...

- Podwiozę cię z przyjemnością.

- Dobrze. Dziękuję - dodała łagodniejszym nieco tonem.

- Jeszcze mi nie dziękuj. - Day uśmiechnął się do niej. - Muszę dostać coś w zamian.

Natychmiast ogarnęła ją wściekłość.

- Co to znowu ma znaczyć? Nie jestem w nastroju, by znosić te twoje... sztuczki.

Uniósł w zdziwieniu brwi.

- To nie sztuczki, Angel. Jeden taniec. Proszę cię tylko o jeden taniec, a potem zawiozę cię do domu.

O Boże. Nienawidziła siebie. Była taka słaba. Wiedziała, że jutro będzie wszystkiego żałować, ale kiedy tak błagalnie patrzył na nią, nie mogła się mu oprzeć.

- No dobrze, ale tylko jeden.

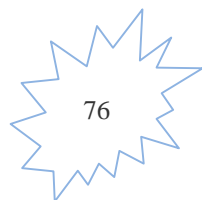
Miała szczęście. Zagrali walca. Znalazła się w jego ramionach i posuwali się wokół sali w powolnym rytmie.

Poddała się czarowi walca.

Co za dziewczyna! A jak wspaniale tańczy. Chyba czekał na tę chwilę przez cały wieczór. I warto było czekać.

Wiedział, że Angel wybiera się na tańce, i przypuszczał, że będzie z nią wracał do domu, ale nie sądził, że jej widok do tego stopnia wytrąci go z równowagi.

Przyszedł tu w określonym celu. Prawie wszystkie niezamężne



dziewczyny z Deming były tutaj. Zamierzał przecież znaleźć tymczasową żonę. Oczywiście zdawał sobie sprawę z tego, że musi postępować bardzo delikatnie. Wiedział również, że musi taką ewentualną żonę uprzedzić, że kiedy tylko zostanie przyznane mu prawo do opieki nad Beth Ann, małżeństwo ulegnie rozwiązaniu.

Ale teraz, gdy trzymał w ramionach Angel, zdał sobie sprawę z dwóch rzeczy: po pierwsze - małżeństwo z żadną miejscową dziewczyną nie wchodzi w grę. Tutaj zawiera się związki na całe życie. Poza tym jego kłopoty wyszłyby na jaw i wszyscy mówiliby tylko o tym.

Po drugie - wiedział już teraz na pewno, że musi zdobyć Angel. Nie musi zostawać jego żoną, ale chciał z nią być. Wiedział, że dłużej nie potrafi walczyć ze sobą.

Żadna kobieta nie podobała mu się tu dzisiaj. I nie dlatego, że były nieładne, po prostu nie było wśród nich takiej jak Angel. Miał ciągle przed oczami jej twarz, a to wykluczało szukanie kogoś innego.

Po raz pierwszy zastanowił się, czy jej nie poprosić, by za niego wyszła. Oczywiście na krótko. Jeszcze zupełnie nie oszalał, by po raz kolejny wiązać się z aktorką. Ale Angel nie jest taka jak Jada. Zaczęła pomagać w domu jeszcze przed wyjazdem Dulcie i wypełniała swoje obowiązki doskonale. Nie dałby sobie bez niej rady. No i jeszcze jeden plus - zna już jego tryb życia.

Beth Ann bardzo polubiła Angel i dobrze się ze sobą czuły. Odzrzucał od siebie myśl, co powie małej, gdy Angel wyjedzie. Miał nadzieję, że do tego czasu dziewczynka odzyska spokój.

- Nie widziałem cię tańczącej - szepnął jej do ucha i poczuł, jak przenika ją dreszcz. Ucieszył się, że nie tylko on odczuwa podniecenie.

- Nie tańczyłam dziś często - odpowiedziała. - Wolałam popatrzeć.

- To dobrze. - Przytulił ją mocniej. - Inaczej byłbym zazdrosny.

Spodziewał się, że Angel jakoś zareaguje na te słowa, ale nie przypuszczał, że odskoczy od niego jak oparzona i zatrzyma się na środku parkietu. Pospiesznie przyciągnął ją do siebie i zmusił do tańca.

- Co się z tobą dzieje? - warknął.

- Co się ze mną dzieje? - Jej głos drżał z furii. - Całujesz mnie, a potem odpychasz. To zdarzyło się dwukrotnie. Poza tym to nie ty zaprosiłeś mnie na tańce. Przez cały wieczór ignorowałeś mnie i tańczyłeś ze swoimi... zdobyczami, a teraz mnie uwodzisz. Nie rozumiem. Zainteresowałeś się mną, bo nikogo innego nie znalazłeś?

- Nie! - powiedział to głośniejszym głosem i z większą złością, niż zamierzał i kilka par zaczęło się im przyglądać. - Chodźmy stąd. Musimy porozmawiać.

Chwycił ją za rękę i nie czekając na zgodę, poprowadził do drzwi.

- Davidzie Kincaid! - usłyszał nagle, gdy przepychali się przez tłum. - Proszę natychmiast tu podejść i przywitać się, młody człowieku.

Niechętnie skreślił w stronę stołów stojących pod jedną ze ścian.

- Dobry wieczór. Miło mi panią widzieć.

- Cieszę się, Davidzie. Jesteś bardzo podobny do swego świętej pamięci ojca. - Starsza pani z ciekawością spojrzała na Angel. - A kim jest to urocze stworzenie?

Day stłumił westchnienie. Ivy McClintock była królową Luna County. Była też największą plotkarką w okolicy. Na szczęście

nikogo, jak dotąd, nie skrzywdziła swoją paplaniną.

- To jest Angel... Vandervere. Kiedyś tu mieszkała, a teraz przyjechała do Red Arrow odwiedzić Dulcie. Angel, to jest pani Ivy McClintock.

- Miło mi panią poznać - rzekła Angel.

- Vandervere? Córka Emmanuela? - Ivy zbliżała się do osiemdziesiątki, ale jej umysł był ostry jak brzytwa.

- Tak, proszę pani.

- Szkoda, że umarł tak młodo. Ale wypiękniałś - powiedziała, przyglądając się Angel. - Pamiętam cię jako chude stworzenie o wielkich oczach.

- Dziękuję.

- Często się zastanawiałam, co się z tobą stało. Któregoś dnia po prostu zniknęłaś. Słyszałam tylko, że wyszłaś za jakiegoś chłopca w Albuquerque, i to wszystko.

Twarz Angel spoważniała. Day był ciekaw, o czym teraz myśli i czy słowa Ivy przywołały jakieś smutne wspomnienia.

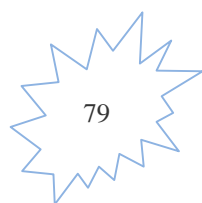
- Mówiłaś, że przyjechała do Dulcie. - Ivy zwróciła się teraz do niego. - Nie widziałam jej tutaj.

- Nie było jej tu, proszę pani. Musiała wrócić do domu. - Ledwo wypowiedział te słowa, chciał je cofnąć. Dlaczego jej o tym powiedział? Wkrótce całe Deming będzie wiedziało, że zamieszkała u niego samotna kobieta. Oczywiście w dzisiejszych czasach nikogo to nie zdziwi, ale w tak małej miejscowości plotki szybko się rozchodzą.

Zanim Ivy zdążyła coś dodać, dotknął dłonią róna kapelusza i chwycił Angel za rękę.

- Jeśli pani pozwoli, muszę odwieźć Angel do domu. Miło było panią znowu spotkać. Dobranoc.

Bez przeszkód dotarli do ciężarówki. Gdy Day wyciągnął rękę



do Angel, by pomóc jej wsiąść, udała, że jej nie zauważyła, i sama wspięła się do kabiny racząc go widokiem wspaniałych nóg.

Już samo to wystarczy, by facet oszalał, pomyślał Day wsiadając do samochodu.

Milczał, gdy wyjeżdżali z miasta i dotarli do autostrady. Angel skuliła się w kącie i patrzyła przez okno na rozległe równiny.

Jak zacząć tę rozmowę? Po tym, jak niedawno rzuciła się na niego, bał się do niej odezwać. Ale w głębi ducha czuł radość. Była na niego wściekła, ale dlatego, ponieważ miała do niego pretensję o to, że się nią za mało interesuje.

To mu się podobało. Bardzo podobało. Z początku myślał o cichym, spokojnym małżeństwie i unieważnieniu go w odpowiednim momencie. Ale z Angel to by się nie udało. Nieważne, przecież rozwód też da się uzyskać. Myśl o tym, że chociaż przez jakiś czas Angel będzie jego żoną, była pokusą nie do odparcia.

Zamarł. Tak samo nie mógł się oprzeć urokowi Jady. Ale to zupełnie coś innego, zapewniał sam siebie. Jada nie pasowała do rancza. Angel już się sprawdziła. Nie będzie chciała go pozbawić dziecka. Wprost przeciwnie, małżeństwo z nią pozwoli mu zatrzymać Beth Ann.

Milczał przez całą drogę do domu. Gdy zatrzymał samochód, zauważył, że Angel szykuje się do wyjścia.

- Poczekaj chwilę. - Chwycił ją za pasek. Odpiął pasy i przysunął się do niej. - Chcę z tobą porozmawiać.

- Ale ja nie mam na to ochoty. Puść mnie.

- Nie puszczę. - Przyciągnął ją do siebie, choć trzymała się mocno klamki. W samochodzie było ciemno i Day nagle poczuł jej bliskość. Zabrakło mu powietrza.

Angel usiłowała oswobodzić się z jego uścisku.

-Niech cię, Day! Nie jestem klaczą, która da się ujarzmić. I wiedz, że nie chcę z tobą rozmawiać.

Zaczynał tracić cierpliwość. To nie była ta łagodna istota, która robi wszystko, co się jej każe. Angel uwolniła wreszcie rękę i oparła ją mu na piersi, by go odepchnąć.

Nie wytrzymał. Chwycił jej dłoń. Potem drugą, którą Angel zamierzała go spoliczkować.

-W porządku. Jeśli nie chcesz rozmawiać, to nie - wyszeptał przez zaciśnięte zęby i zamknął jej usta pocałunkiem.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Próbowała mu się opierać, ale wzmogło to tylko jego pożądanie. Zaczął całować ją coraz natarczywiej, aż wreszcie uległa, jej ciało zmiękło i poddała się jego pieścizocie.

Natychmiast to wykorzystał. Jego pocałunki stały się bardziej namiętne. Drżała w jego ramionach. Czuł, jak bardzo się denerwuje tym, co się dzieje. Od chwili spędzonej w jej pokoju pragnął tego, żeby ją mieć w swoich objęciach. Marzył też o jej piersiach, o tym, żeby ich dotknąć.

Miała na sobie różową bluzkę z szerokim kołnierzem - ręce mu drżały, gdy rozpinał śliskie guziczki. Angel zaczęła mu pomagać i po chwili ujrzał jej kremową skórę i koronkowy staniczek tak przejrzysty, że zaczął się zastanawiać, czy jest on do czegokolwiek przydatny.

Chciał coś powiedzieć, zażartować, ale drżał cały. Czuł, że krew krąży w jego żyłach jak oszalała i po prostu brakowało mu słów. Jęknął cicho i zsunął stanik tak, że ramiączka więziły jej ręce.

Zamarła. Day również. W świetle księżyca widział jej doskonale kształty. Uniósł dłonie i zaczął delikatnie przesuwać nimi po jedwabistych wypukłościach.

Wciągnęła głęboko powietrze i zamarła w oczekiwaniu. Kiedy poczuła na sobie ciało Daya, jej westchnienia przeszły w jęk.

Doznania stłumione tkaniną ubrań, które ich jeszcze dzieliły,

były jak słodka tortura. Day pochylił się i zaczął pieścić wargami jej piersi.

Drgnęła. Jej ciało wyprężyło się, wsunęła palce we włosy Daya i przyciągnęła go mocniej do siebie. Day z trudem panował nad sobą. Zaczął zdejmować z niej spódniczkę. Chciał odsłonić to, co było ukryte.

Nagle oślepiło ich światło. Zamarł, a po chwili usłyszał szum opon na żwirze. Wiedział już, co się dzieje - robotnicy wracają po zabawie do domu.

Do diabła! Usiadł pospiesznie i zaczął zapinać bluzkę Angel. Z trudem przesunął się na swoje miejsce. Angel odepchnęła jego rękę i szybko doprowadziła się do porządku.

Ciężarówka zatrzymała się tuż przy nich.

- Cześć, szefie! Wszystko w porządku? - usłyszał głos Wesa.

- Tak - odwarknął ze złością, ale wszyscy byli w tak dobrych humorach, że nawet tego nie zauważyli.

Rozległ się głośny śmiech.

- Jeśli nie dajesz sobie rady, to możemy ci pomóc - zawołał, chichocząc, Joe-Bob.

Day z wściekłością otworzył drzwi furgonetki.

- Jeśli zaraz stąd nie znikniecie, to jutro będziecie potrzebować lekarza.

Musieli wreszcie usłyszeć furię w jego głosie, bo samochód ruszył w stronę baraków.

W tym samym momencie drzwi furgonetki otworzyły się i zamknęły. Odwrócił się i zobaczył, jak Angel biegnie w stronę domu.

- Poczekaj! Chcę z tobą porozmawiać! - krzyknął, ale zanim zdążył wyjąć kluczyk ze stacyjki, Angel zniknęła już w drzwiach.

Mógłby jeszcze wyłamać drzwi do jej pokoju, wywlec ją z łóżka, zaciągnąć do swego pokoju i pokryć całe jej ciało pocałunkami - bo inaczej z pewnością już jej dzisiaj nie zobaczy.

Jęknął, bo jego podniecenie nie mijało. To będzie bardzo długa i trudna dla niego noc.

Następnego ranka w kuchni Angel unikała jego wzroku. Spieszyła się z robotą. Chciała przygotować wszystko wcześniej, żeby nie spotkać się z robotnikami. Wstydziła się.

Wyglądało na to, że wystarczy, by Day uśmiechnął się do niej, a ona już pada w jego ramiona. Nawet nie może go o nic winić, bo sama zachowywała się tak samo. Po prostu cały jej opór topnieje pod wpływem jego pocałunku.

- Angel? - W głosie Daya zabrzmiało zniecierpliwienie, jakby już kilkakrotnie powtarzał jej imię.

- Słucham? - Zaczęła ustawiać talerze. Żeby tylko móc zapomnieć o jego pocałunkach.

- Nie zdążyliśmy wczoraj porozmawiać.

Czuła, że się czerwieni, i nie miała odwagi spojrzeć na niego.

- Nie ma o czym.

Podszedł bliżej. Ujął ją za brodę i uniósł jej twarz. Chciał zmusić ją, by spojrzała mu w oczy.

- Nieprawda. Wiesz dobrze, że mamy o czym rozmawiać.

Nagle trzasnęły drzwi i na ganku rozległ się tupot butów.

Day skrzywił się.

- Ale nie teraz. Dziś wieczorem. W moim gabinecie. Jak tylko Beth Ann zaśnie.

Nie mogła niczego wyczytać z jego wzroku. Ale wiedziała, o czym będą rozmawiać. I zgadzała się z nim. Nie może tu

dłużej zostać. Na samą myśl o wyjeździe ogarnęło ją przerażenie. Czowała się tu tak bezpiecznie... Nikt jej nie poznał. Nikt poza Dayem nie wiedział, że ta twarz bez makijażu i skromne ubranie kryją gwiazdę Angelique Sumner. Tu była wreszcie wolna. Żadnych gróźb, żadnych telefonów od szaleńca.

Wszystkie jej lęki wróciły.

Oczywiście znowu może się gdzieś ukryć. Ma tyle pieniędzy, że starczy jej ich na całe życie. Mogłaby też wyjechać za granicę, zmienić nazwisko i zacząć wszystko od nowa. Odciać się od przeszłości.

Zostawić Daya, jego uroczą córeczkę, Dulcie i tych wszystkich, którzy coś znaczyli w jej życiu?

Nie, tego nie mogłaby zrobić. Ale musi wyjechać z Red Arrow, póki nie jest jeszcze za późno. Pojedzie do Albuquerque. Tam wsiądzie do pierwszego lepszego samolotu i zobaczy, gdzie wylądjuje.

Nic już nie będzie ważne, bo Day zostanie tutaj.

Nagle wszystko stało się dla niej jasne. Od pierwszej chwili Day bardzo się jej podobał. Obserwowała go, gdy pracował fizycznie, wypełniał księgi, pomagał w domu. Widziała, jak bawi się z Beth Ann i jak bardzo się boi, że ją utraci. Czasami bywał szorstki, czasami czuły i delikatny.

Po prostu go kocha. Talerz wysunął się jej z dłoni. Zacisnęła rękę na blacie. To takie proste. Pokochała go.

Czekała na niego w gabinecie. Zszedł, gdy położył do łóżka Beth Ann. Angel była bardzo spięta. Nie czuła się tak od dnia, w którym oddała swoje dziecko obcym ludziom. Ciekawe, pomyślała, z czego jeszcze będę musiała zrezygnować?

Day odchrząknął.



- Dziękuję, że przyszałaś - powiedział oficjalnym tonem.

Był taki przystojny. Czarne, świeżo umyte włosy opadały mu na czoło. Miał na sobie ciemną koszulę i skórzaną kamizelkę.

Starannie unikał jej wzroku.

Wiedziała, co czuje. Trudno jest rozmawiać normalnie z kimś, kogo poprzedniego wieczoru całowało się na siedzeniu furgonetki. W dodatku ona nawet nie usiłowała ani go odepchnąć, ani zaprotestować. Teraz z pewnością Day boi się, że ona zacznie się domagać jakichś specjalnych względów. Zaczerwieniła się.

- Ja też chcę ci o czymś powiedzieć - zaczęła mówić, by pokryć zmieszanie.

Nie zwrócił uwagi na jej słowa.

- Wiesz, czym mi grozi moja była żona i że chce nasłać na mnie kogoś z opieki społecznej?

- Tak, ale...

- Mój adwokat wpadł na pomysł, jak ją przechytryć.

- Jak? - Skupiła się na tym, co Day do niej mówi.

Uśmiechnął się z trudem, ale nawet ten grymas na jego

twarzy sprawił, że znowu zaczęła drżeć, a jej serce zaczęło walić jak oszalałe.

- Mam zamiar się ożenić.

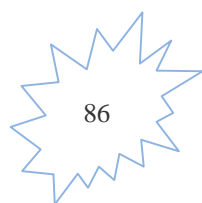
Ożenić się. Czowała się, jakby ktoś ją mocno uderzył. Nie mogła złapać oddechu.

- Gratuluję - wymamrotała z trudem.

Chciał coś powiedzieć, ale powstrzymała go gestem. Bała się, że za chwilę się rozpłacze.

- Wiem, że nie wiesz, jak mi to powiedzieć. Moją obecność tutaj trudno będzie wytłumaczyć twojej... narzeczonej.

Daj mi dzień lub dwa na spakowanie się i natychmiast wyjadę.



- Czy mogę skończyć? - Ciągłe się uśmiechał, choć jego oczy błędziły jeszcze po pokoju szukając czegoś.

Trudno jej było pogodzić się z tym, że musi wyjechać, i nie mogła zrozumieć, dlaczego nie zakończył jeszcze tej rozmowy.

- Nie musimy przywiązywać żadnego znaczenia do tego, co się wczoraj wydarzyło - szepnęła. Nie patrzyła na niego, bo bała się, że wybuchnie płaczem. No, cóż. Było, minęło...

- Do licha! Kobieto! Przestań choć na chwilę gadać. Przecież próbuję zaproponować ci małżeństwo.

- Prosisz mnie o...? - Była tak zaskoczona, że nie potrafiła dokończyć zdania.

Uśmiechnął się smutno.

- Tak. Ciebie. Kto inny zgodziłby się poślubić mnie na kilka miesięcy? Wszystkie znane mi panie chciałyby dożywotniego małżeństwa, a ja nie chcę wiązać się na całe życie.

Te słowa zraniły Angel, choć jednocześnie ogarnęła ją radość. Chciał z nią być - chociaż na krótko. Czy mogłaby się z tym pogodzić? Nagle coś jej się przypomniało.

- Przecież czytałeś gazety. Nawet uwierzyłeś w to, co o mnie wypisywali. Moja reputacja może zaszkodzić sprawie Beth Ann.

Machnął ręką.

- W porównaniu z Jada jestes chodzącą niewinnością. Po za tym... - wzruszył ramionami. - Skąd ona może wiedzieć, że moja Angel to Angelique Sumner?

Zawahała się. Jego zdaniem, wszystko to wydawało się takie proste. A poza tym tak bardzo pragnęła powiedzieć: tak. Jednakże resztki rozsądku powstrzymywały ją od tego.

- To się nigdy nie uda.

- Jesteś aktorką - starał się ją przekonać. - Potraktuj to jako kolejną rolę. Tym razem żony i matki.

- Właściwie dałoby mi to trochę więcej czasu... - powiedziała.



Czasu, który mogłabym spędzić z nim. co zupełnie złamałoby mi serce, pomyślała.

- Będziesz mogła spokojnie zastanowić się nad swoim życiem. - W jego głosie pojawiło się błaganie. - Proszę, pomyśl o tym, Angel. Potrzebuję ciebie. A ty mnie. Jesteś tu bezpieczna. Widzę, że z każdym dniem czujesz się lepiej. Nikt cię tu nie znajdzie. A jeszcze łatwiej będzie ci się ukryć, gdy zostaniesz panią Kincaid. Potem, po rozwodzie, możesz za chować moje nazwisko i zacząć nowe życie.

Miał rację, ale Angel się wahała. Przed kilkoma minutami zamierzała zakończyć tę znajomość. A może tak byłoby lepiej? Wyjechać i nauczyć się żyć bez niego?

Nagle zorientowała się, że Day stoi tuż przy niej. Położył jej ręce na ramionach i poczuła ciepło jego dotyku.

- Jeśli się pobierzemy, to chcę, żeby to było prawdziwe małżeństwo.

Nie mogła pozwolić, by jego bliskość pozbawiła ją resztek rozsądku.

- Ale ty mi nie ufasz i nawet mnie nie lubisz.

Przyciągnął ją do siebie i spojrzał głęboko w jej oczy.

- Czy tak okazuje się, że się kogoś nie lubi? Chyba jednak nie. Poza tym wierzę, że będzie z ciebie dobra matka dla Beth Ann - szepnął.

To już było coś. Chciała, żeby powiedział, że jej potrzebuje. Ale jemu chodziło o to, by móc zatrzymać dziecko.

Kiedy dotknął ustami jej warg, nic nie było już dla niej ważne. Jeśli może być z nim, dla niego - zostanie.

Pocałunek zaczął się niewinnie, ale gdy Angel westchnęła i przytuliła się do Daya, puściły wszystkie tamy. Jego wargi stały się zaborcze. Uniosła ręce i objęła go za szyję. Pragnęła go i wiedziała, że nie jest w tym odosobniona.

- Takie będzie nasze małżeństwo - powiedział. - Nie będzie to związek platoniczny i choć nie może trwać długo, będzie wspa-
niały. Powiedz: tak - poprosił patrząc jej w oczy.

- Tak. - To słowo zabrzmiało jak westchnienie.

- Daję ci dwadzieścia cztery godziny do namysłu.

- Tak.

- Możemy skrócić ten termin, jeśli ty...

- Tak!

- Wyjdiesz za mnie?

- Tak! - Angel zaczerwieniła się, że poddała się tak łatwo, ale Day aż krzyknął z radości.

- Niech mnie diabli! - Jego usta znowu znalazły drogę do jej warg. Po chwili odsunął ją od siebie. - Nie będziesz żałować.

Objął ją i podprowadził do kalendarza stojącego na biurku.

- Jeśli uda mi się wszystko załatwić, możemy pobrać się w piątek - powiedział stukając palcem w widniejącą na kalendarzu cyfrę.

- W piątek? To za szybko. - Angel miała tak ściśnięte gardło, że z trudem wypowiadała słowa. Miała nadzieję, że da jej trochę czasu, by mogła przyzwyczać się do tej myśli.

- Biorąc pod uwagę przedstawienie, jakie wczoraj daliśmy chłopcom, powinienem poślubić cię jak najszybciej. Nie chcę, żeby szep-
tali za twoimi plecami. - Ton jego głosu był poważny, ale w oczach
czaił się uśmiech.

- To było zabawne - rzekła. - Jeszcze parę minut i moglibyśmy. ..
złapałoby nas... - Nie wiedziała, jak ma to wyrazić.

- Tak. - Z trudem hamował śmiech. - Nadzy w świetle księżyca.

Usta Angel drgały w powstrzymany uśmiechu. Day usiadł na biurku i przyciągnął ją do siebie.

- Wiesz, chyba nigdy już nie spojrzę im w oczy - powie działa zawstydzona.

- Nie przejmuj się. Naprawdę nic się nie stało.

Zupełnie niespodziewanie przesunął ręką po jej plecach i po chwili zorientowała się, że w jakiś sposób udało mu się rozpiąć jej stanik.

- Świetna sztuczka - zauważyła zjadliwym tonem. - Ciekawe, jak długo ją ćwiczyłeś? - Nerwowo próbowała sięgnąć do zapięcia.

- Nie wstydz się - powiedział i przytulił ją mocno do siebie. - Masz takie piękne ciało.

Jego usta dotknęły miejsca za uchem Angel, która zadrżała i machinalnie przechyliła głowę, by ułatwić mu pieśczętę.

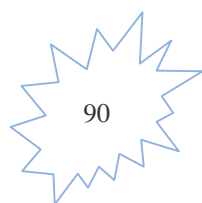
Przesunął dłonie do góry i zakrył nimi jej piersi, delikatnie pieścąc ich koniuszki. Jęknęła cicho, wtulając się w niego, jakby szukała ulgi.

- Chodźmy na górę - szepnął Day z ustami w jej włosach.

Nakryła dłońmi jego ręce, które spoczywały na jej piersiach. Zamarł na chwilę, a potem odwrócił ją gwałtownie i wziął na ręce. Zanim zdążyła coś powiedzieć, już trzymał ją w ramionach. Szybko ruszył na górę. Oparła głowę na jego ramieniu i oddychała głęboko. Przypomniała sobie to, co trochę wcześniej sobie postanowiła. Będzie się cieszyć każdą chwilą spędzoną z tym mężczyzną. Pocałowała go lekko w policzek. Był szorstki, choć Day tak niedawno się golił.

Mruczał coś pod nosem. Jej radość opadła. Złościł się na nią, czy był zadowolony? Wbiegł po schodach i łokciem otworzył drzwi. Była zdenerwowana. Miała zbyt mało doświadczenia podczas krótkiego małżeństwa i potem. Bała się więc wykonać jakiś ruch.

Podszedł do łóżka, nie zapalając światła, położył ją na narzucie



i sam znalazł się tuż przy niej, zanim zastanowiła się, co robić dalej. Pospiesznie odpiął guziczki jej bluzki i pomógł wysunąć się ze spodni. Dotknął wargami jej piersi. Jej ciało napięło się. Ujęła jego głowę i przyciągnęła bliżej do siebie. Cienie wypełniały pokój. Słabe światło księżyca wpadało przez okno i otulało ich swym blaskiem. Ich namiętność rosła z każdą chwilą. Unosiła się w przestrzeni, gdzie wszystko było dotykiem. I tylko to było ważne. Drżała. Pragnęła go i dążyła do tego nieuniknionego końca. Jego dłoń przesuwiała się po jej gładkim ciele, coraz niżej i niżej...

- Poczekaj. - Angel przytrzymała go za rękę, z trudem łapiąc oddech. Na chwilę wróciło poczucie rzeczywistości. Jak mogła zapomnieć? - Potrzebujemy... Ja nie... Trzeba się zabezpieczyć - wyjąkała.

- Och! Myślałem, że stosujesz pigułkę. - Spojrzał na nią z uwagą. - No, dobrze. To zrób to, poczekam. Ale błagam, pospiesz się.

Usiadła zaskoczona. Wpatrywała się w niego w milczeniu. Dopiero teraz dotarło do niej, że Day chce, żeby poszła... przygotowała się... a przecież ona...

- Do diabła! Chcesz powiedzieć, że nie masz nic?

Był zupełnie zaskoczony i nagle zrozumiała, że to, co mu o sobie i o swoim stylu życia mówiła, nie dotarło do niego. Nie wierzył jej. Był przekonany, że osoba jej pokroju ma przy sobie środki antykoncepcyjne, bo stale ich potrzebuje. Ogarnął ją gniew.

- Mówiłam ci przecież, że to, co o mnie piszą, jest kłamstwem.

Zauważył jej zdenerwowanie.

- Uspokój się. Nie chciałem...

Wyskoczyła z łóżka i związała poły bluzki w węzeł.

- Myślałeś, że robię to tak często... że zawsze mam coś przy sobie...

- Widzisz, cały kłopot w tym, że i ja nic nie mam.

- Nieprawdopodobne. - Nie potrafiła powstrzymać się od złości. - Hm, to bardzo dziwne.

Zrozumiał, co chciała powiedzieć.

- Wcale nie. Ja po prostu nie mam czasu na zabawy.

- Zabawy? Tak to nazywasz?

Angel czuła, że zbiera się jej na płacz, więc podeszła do okna.

Day stanął za nią i położył ręce na jej ramionach. Niechętnie pozwoliła, by odwrócił ją do siebie.

Patrzył na nią długo, uważnie.

- Nie chciałem tak tego określić. Przepraszam. Masz rację. To nie jest tylko zabawa...

- Day, ja...

- Nic nie mów. - Uśmiechnął się lekko i położył palec na jej wargach. To ją uspokoiło, a Day mówił dalej. - Nie byłem zupełnie szczery, kiedy ci powiedziałem, że żadna z miejscowych dziewcząt nie nadaje się na żonę. Prawdę mówiąc, na tańcach widziałem tylko ciebie. Gdziekolwiek spojrziałem. Chcę ciebie. I nikogo innego. Nie wiem, co się z nami dzieje, ale dowiem się. - Chwyił ją za rękę. Patrzył na nią z takim natężeniem, że z trudem wytrzymywała jego spojrzenie. -Chcesz się tego dowiedzieć razem ze mną?

Jej serce zaczęło walić jak oszalałe. Obudziła się w niej nadzieja. Dawał jej więcej, niż się spodziewała. Ogarnęła ją radość. A może to jednak miłość? Skinęła głową.

Wciągnął głęboko powietrze i objął ją mocno, całując w skroń. Znowu poczuła, że jest podniecony, i nie zastanawiając się nad tym, co robi, otarła się o niego.

Jęknął głośno.

- Dziewczyno! Zabijesz mnie. Po raz pierwszy w życiu nie mogę tego zrobić z tak prozaicznych powodów. Jak myślisz, może któryś z chłopców może nam coś pożyczyć? - zapytał ją z niewinnym uśmiechem.

Otworzyła szeroko oczy.

- Nie odważysz się chyba?

Roześmiał się, słysząc niepokój w jej głosie.

- Nie, raczej nie. Do piątku zostały dwa dni. Pojedziemy do miasta i kupimy co trzeba. I będziemy mieć prawdziwą noc poślubną.

Znowu się zaczerwieniła. Była zadowolona, że nie widzi jej twarzy. Pocałował ją lekko i odsunął od siebie.

- Muszę iść, póki jeszcze potrafię - powiedział niskim, ochrypłym głosem. - Wiesz, nie mogę doczekać się piątku.

W piątek Angel włożyła wąską sukienkę koloru morskiej wody - jedyną z niewielu eleganckich rzeczy, jakie przywiozła ze sobą. Beth Ann ubrana była w białą, powiewną sukieneczkę ozdobioną koronką i podskakiwała z podniecenia, gdy Angel czesała jej ciemne, połyskliwe loki.

- Tak się cieszę, że zostaniesz moją mamusią - zawołała. Angel uśmiechnęła się i pochyliła się, by ją pocałować.

- Ja też się cieszę.

- Założę się, że nikt nie ma takiej mamusi jak ty. Jestem taka szczęśliwa. - Zmarszczyła brwi, a potem uśmiechnęła się do Angel. - Wiem, że ty to jakoś zrobisz i zostanę na zawsze z tatusiem.

Angel zamarła na moment. Nie bardzo wiedziała, jak powinna zareagować.

- Kochanie - powiedziała po chwili - obiecuję, że będę robiła wszystko, co w mojej mocy, żeby tak się stało.

Beth Ann milczała, wpatrując się w nią wielkimi oczami, a potem wsunęła swoją małą rączkę w dłoń Angel.

- Teraz jak tatuś i ja mamy ciebie, niepotrzebna mi już inna mamusia, prawda?

Angel poczuła, że jej serce kurczy się z bólu. Co ta kobieta zrobiła, że własne dziecko nie chce jej znać?

- Ależ kochanie, przecież ty masz już mamusię. I ona na pewno bardzo cię kocha.

- Ale ja nie chcę być u niej! - W głosie małej zabrzmiała rozpacz i Angel poczuła łzy w oczach.

- Mieszkasz tutaj - udało się jej powiedzieć. Podniosła dziewczynkę i przytuliła do siebie. Beth Ann zarzuciła jej rączki na szyję i uścisnęła ją z całej siły. Ponad głową dziecka zauważyła Daya stojącego w drzwiach pokoju. Uśmiechał się smutno.

- Na zawsze? - dopytywała się Beth Ann. Day podszedł i położył rękę na jej plecach.

- Na zawsze - potwierdził.

- Tatusiu! - Wszystkie jej obawy zniknęły. - Angel i ja już jesteśmy gotowe na ślub.

Wziął ją od Angel i mocno przytulił.

- Chodźmy. Już późno, a przecież trzeba to załatwić oficjalnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wyruszyli do Deming. W drodze do sądu, gdzie mieli wziąć ślub, Day zatrzymał się przy kwiaciarni.

- Zaraz wracam - obiecał.

Po chwili był z powrotem. Wsiadł do samochodu i rzucił Angel na kolana naręczę kwiatów.

- Proszę. Starczy dla was obu.

Popatrzyła na rozkwitłe pączki i ogarnęła ją radość. Day kupił dwa bukiety pachnących białych róż i konwalii przybranych gładkimi, dużymi liśćmi i paprociami. Jeden był malutki i Angel podała go Beth Ann.

- Zobacz, kochanie. Tatuś kupił dla nas kwiaty.

- Jakie śliczne, tatusiu. Dziękuję - dodała Beth Ann, gdy Angel rzuciła jej wymowne spojrzenie.

Day uśmiechnął się radośnie, gdy odwróciła się do niego.

- Są piękne - powiedziała miękko. Była tak wzruszona, że brakowało jej słów. - Dziękuję.

Wydawało jej się, że Day zaczerwienił się z zakłopotania.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział, nie patrząc na nią. - Kupiłem jeszcze mały kwiatek do klapy.

Kiedy zajechali do sądu, okazało się, że to nie koniec niespodzianek. W holu pojawiła się znajoma postać.

- Ciocia Dulcie! - pisnęła Beth Ann i rzuciła się jej w objęcia. - Nie wiedziałam, że tu będziesz.

- Zdecydowałam się w ostatniej chwili - odpowiedziała Dulcie, uśmiechając się do Angel nad głową dziecka.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś. - Angel czuła łzy napływające do oczu, a jej wargi drżały, gdy obejmowała przyjaciółkę. - To bardzo ważne, że jesteś dzisiaj z nami.

Nie podobał się jej wygląd Dulcie. Była jeszcze chudsza i bledsza niż przed wyjazdem z Red Arrow, ale z wyrazu jej twarzy zorientowała się natychmiast, że nie ma się co spodziewać jakichkolwiek wyjaśnień.

- Już czas. - Day ujął Angel za rękę i poprowadził do sali, gdzie udzielano ślubów. Dulcie i Beth Ann pospieszyły za nimi.

Gdy weszli, sędzia przywitał ich i wyjaśnił, że stojący z boku mężczyzna jest fotografem. Ceremonia miała rozpocząć się za chwilę.

Angel odwróciła się do Daya, wspięła na palce i chciała pocałować go w policzek, ale on odwrócił się w ostatniej chwili i podsunął jej swoje wargi.

Ogarnął ją żar. Day objął ją w talii i przyciągnął na krótką chwilę do siebie.

- Spalamy się - powiedział cicho. - Poczekajmy jeszcze kilka godzin.

Uśmiechnęła się. Rozpierała ją radość. A uczucie, z którego nareszcie zdała sobie sprawę, wprawiało ją we wspaniałą nastrój.

Nie przypuszczała, że wzruszą ją słowa przysięgi. Przecież już raz je powtarzała. Wiedziała, że niektórzy nie przywiązują do nich większego znaczenia. Nie miała też złudzeń co do uczuć Daya. Nie było w nich słowa zaczynającego się na literkę „m”. Mimo to była bardzo przejęta, gdy je wypowiadał. Potem wsunął jej na palec prostą, złotą obrączkę, ciepłą od jego dotyku. Czuła, że serce

ściska jej się z żalu. To wszystko nie powinno być grą.

A kiedy przytulił ją, by przypieczętować przysięgę pocałunkiem, odpowiedziała z całą gorliwością. Postanowiła przecież korzystać z każdej chwili.

Cała uroczystość nie trwała zbyt długo i nawet Beth Ann nie zdążyła się nią znudzić. Świadkowie podpisali dokumenty i wszyscy ustawili się do zdjęcia.

- Czas na lunch - oznajmił Day. - Zarezerwowałem...

- Nie mogę - powiedziała pospiesznie Dulcie. - Muszę wracać do Albuquerque.

- Przecież dopiero co przyjechałaś - zaprotestowała Angel.

- Możesz wrócić później.

- Bardzo mi przykro - Dulcie potrząsnęła przecząco głową.

- Naprawdę muszę wracać. Dziękuję, że to zrobiłaś- szepnęła obejmując Angel na pożegnanie.

W pierwszej chwili Angel nie zrozumiała, potem poczuła się rozczarowana. Day musiał powiedzieć o wszystkim siostrze. Uczucie radości zniknęło. Dulcie objęła brata, raz jeszcze składając mu gratulacje.

- Chodź, Bethie - zwróciła się do dziewczynki. - Odprowadź mnie do samochodu.

Kiedy odeszły, Angel spojrzała na Daya. Przyglądał się siostrze z uwagą.

- Wygląda bardzo źle. Jest chyba wyczerpana - odważyła się powiedzieć.

- To z powodu tego jej okropnego męża. Zupełnie jej nie szanuje, a ona tego nie widzi. - Przygarbił się lekko. - Ja nic nie mogę zrobić. Sama musi rozwiązać ten problem. Chodźmy. Muszę jeszcze wpaść do apteki - uśmiechnął się radośnie.

- O tym nie wolno ci zapomnieć. - Zmusiła się, by odwzajemnić uśmiech. Sama sobie zgotowała ten los. Nie może się skarżyć, że Day jej nie kocha. Przecież taka była między nimi umowa.

Nie mógł się doczekać nocy. Kiedy położyli Beth Ann do łóżka, wziął Angel za rękę i poprowadził do sypialni. Starał się iść powoli, ale kiedy tylko zamknął drzwi i włączył odbiornik połączony z nadajnikiem w pokoju małej, zwrócił się do Angel.

- Wieki czekałem na ciebie - powiedział. Angel milczała, ale w świetle księżyca widział, że się uśmiecha.

- Mogę? - Day sięgnął do jej bluzki, w którą przebrała się po powrocie z miasta.

Skinęła powoli głową.

Czuł suchość w ustach i zauważył, że drżą mu ręce. Dlaczego tak bardzo chce, żeby ta chwila była doskonała? Zawsze lubił sprawiać przyjemność kobietom, z którymi się spotykał, ale nigdy nie tracił tyle czasu na rozmyślanie o nich i nigdy nie martwił się tym, co sobie o nim pomyśla.

Żadna z nich nie była dla niego tak ważna jak Angel.

Ta myśl sprawiła, że zamarł. Łatwiej mu było zajmować się Angel, niż myśleć o niej, więc pochylił się i dotknął jej ust wargami - tylko pieszczotą umiał wyrazić to, co czuł.

Uniosła ku niemu twarz, a on pokrywał pocałunkami powieki, brwi, policzki... Przez cały dzień myślał o tej chwili, kiedy nareszcie zostaną sami i będzie mógł ją pieścić aż do wspaniałego spełnienia. Jego ciało już reagowało na jej obecność, drżał coraz bardziej. Odsunął się, by na nią popatrzeć. Wyglądała wspaniale. Westchnął.

- Boże! Ależ ty jesteś piękna - szepnął.

Wsunął dłonie pod bluzkę i objął ją lekko w talii. Wydawała mu się taka krucha.

Śmieszne, nigdy nie uważał Angel za delikatną istotę, a jednak taka była. Miała za to silną osobowość. I to nie dlatego, że była znaną aktorką. Po prostu już się z tym urodziła. Od samego przyjazdu pomagała na ranczo i uważała to za coś normalnego. Beth Ann przyłgnęła do niej szybciej niż do kogokolwiek innego, a Angel również ją polubiła.

Poczuł, że ujęła jego twarz w dłonie. Wszystkie myśli uleciały natychmiast.

Pospiesznie zdejmowane ubrania fruwały w powietrzu, a niecierpliwe palce nie mogły doczekać się pieśzczot.

- Tak bardzo cię pragnę - wyszeptał, kiedy nadzy znaleźli się w łóżku.

- Ja też - z trudem wydusiła z siebie te dwa słowa.

Mimo żądy, jaka go ogarnęła, nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Nie brzmi to zbyt zachęcająco - zauważył.

Angel też próbowała się uśmiechnąć. Uniosła dłoń i dotknęła jego piersi, ale powstrzymała się przed bardziej odważnymi pieśzczotami.

- Przepraszam, ja naprawdę bardzo cię pragnę, ale strasznie się denerwuję.

- Dlaczego? - Chciał tylko zanurzyć się w niej cały, wszystkimi zmysłami, ale jednocześnie pragnął, aby odpowiedziała na to z równą pasją.

- Ja... dawno nie miałam do czynienia... - wyszeptała.

Jej słowa sprawiły mu przykrość, bo wywołały jej obraz w ramionach innego mężczyzny. Ilu ich było? A co dla niej znaczy słowo „dawno”? Dwa tygodnie? Miesiąc? Rok? Nie chciał wiedzieć. Nie chciał mówić o jej przeszłości.

Będzie udawał, że należy tylko do niego. Że jest jedynym mężczyzną w jej życiu.

Zaczął ją całować i trwało to tak długo, aż zaczęła odpowiadać tym samym. Jego wargi docierały do wszystkich zakamarków jej ciała. Był delikatny, uważny. Przywiązywał wagę do najdrobniejszego sygnału z jej strony. Czuł, że jest coraz bardziej podniecona, że coraz odważniej odpowiada pieszczotami na jego pieszczoty. Ogarnęła go radość. Pragnął jej bardzo, ale cierpliwie czekał. Zaciśnął zęby i starał się zignorować własne ciało. Wzmógł pieszczoty. Jej ciało wygięło się w łuk i usłyszał jej krzyk.

Drżącymi palcami sięgnął po małą paczuszkę leżącą na stoliku nocnym. Po chwili był gotowy, ale nadal czekał, aż Angel będzie zupełnie zdecydowana, aż będzie chciała czuć go w najgłębszych zakamarkach ciała. Reagowała coraz gwałtowniej, ale on nadal czekał.

- Proszę - wyszeptała. I wtedy wszedł w nią jednym, mocnym ruchem. Zatopili się w sobie. Nie było nic, tylko oni dążący na szczyt rozkoszy tak silnej, że aż graniczącej z bólem.

Kiedy wrócili na ziemię, Day ujął w dłonie jej twarz i długo całował.

Miłość do Daya to było piekło i niebo zarazem. Każda chwila spędzona w jego ramionach będzie cudownym wspomnieniem, które skrzętnie zachowała w sercu na później.

Co potem? Gdy nie będzie Daya, by odpędzał samotność dotykaniem ust? Gdy do pokoju nie wbiegnie już nigdy Beth Ann, machając książeczką z obrazkami i domagając się pieszczot? Odpędzała od siebie te myśli. Bała się, że oszaleje. To samo działo się z nią, gdy oddała Emmie. Wtedy nauczyła się grać. Nie potrzebowała

żadnych lekcji, by udawać kogoś innego. Ból był najlepszym nauczycielem.

Teraz te umiejętności przydawały się. Pomagał również jednostajny tryb życia na ranczo. Nocą była kochanką Daya, w dzień - jego pomocnikiem. Kiedy wychodził z domu, zajmowała się Beth Ann, wieczorem stawała się panią domu.

Day okazywał jej czułość tylko w zamkniętej sypialni. To było jedyne miejsce ich pocałunków i pieszczot. Życie intymne młodej pary toczyło się w przyćmionym świetle nocnej lampki. W dzień na ranczo kręciło się zbyt wiele ludzi.

Był wymagającym kochankiem, który potrafił obudzić w niej niespożyte siły.

Ale był też troskliwy. Nigdy też nie zapomniał się zabezpieczyć. Wbrew pozorom, sprawiało jej to przykrość. Miała wrażenie, jakby w ten sposób podkreślał tymczasowość ich związku. A przecież w głębi serca marzyła, że będą już razem na zawsze. Chciała być świadkiem dalszego życia Beth Ann, pragnęła być dla niej matką i przyjaciółką, a Dayowi chciała dać dziecko - ich dziecko.

Było to dla niej coś nowego. Gdy zaszła w ciążę z Jim-mym, rozpaczała. On sam był jeszcze taki młody. Nie byli gotowi na to, by zostać rodzicami. I gdy Jimmy zmarł, podjęła decyzję, żeby dziecko oddać do adopcji. Jediną rozsądną, w jej sytuacji życiowej, decyzję. Przecież jako samotna kobieta, kelnerka bez grosza przy duszy, nie mogłaby dać Emmie tego, na co jej córka zasługiwała.

Ale tym razem było inaczej. Miała pieniądze i to nie tylko dzięki małżeństwu z Dayem, ale własne, przez siebie zarobione.

Tylko że ten związek był tymczasowy. Tak to ustalili.

Któregoś popołudnia, pięć dni po ślubie, bawiła się z Beth Ann plasteliną, gdy zadzwonił telefon.

Podniosła słuchawkę.

- Tu ranczo Red Arrow. Słucham.

- Czy to Angelique Sumner? - Kobięcy głos był grzeczny, lecz stanowczy.

Omam nie upuściła słuchawki. Angelique Sumner!

- Kto mówi? - zapytała z lękiem.

- Penelope Rennolt z „Los Angeles Daily Sun”. Czy mam przyjemność z panią Sumner?

- Nie - odpowiedziała stanowczo Angel. - To pomyłka. To jest ranczo Red Arrow.

Głośny śmiech reporterki zdenerwował ją.

- To nie jest pomyłka. Angelique Sumner Vandervere wyszła za mąż za właściciela tego rancza, Davida Kincaida. A on z kolei jest niezbyt sympatycznym byłym mężem Jady Barrington. Gdzież indziej mógłby ukryć swoją czarującą żonę, jeśli nie tutaj? Ma pani coś do dodania? Miesiąc miodowy jest udany?

Angel gwałtownie rzuciła słuchawkę. Beth Ann popatrzyła na nią spod zmarszczonych brwi.

- Tatusz tak robi, jak rozmawia z tamtą mamusią - oznajmiła. - To z nią rozmawiałaś?

Z trudem przywołała na usta uśmiech, choć chciało jej się krzyzczyć i rzucać czymś ciężkim.

- Nie, kochanie - powiedziała łagodnie. - To nie była mamusia. Chodź, musimy zabrać się do sprzątnięcia tego bałaganu plastelinowego, bo nie będziemy miały czasu na przeczytanie bajki przed popołudniową drzemką.

Gdy Beth Ann zasnęła, Angel nadal nie mogła się uspokoić. Jak ją znaleźli? Może ktoś rozpoznał ją na tańcach w Deming?

Kiedy mała obudziła się, Angel osiodłała piękną klacz, którą podarował jej Day, posadziła dziewczynkę przed sobą w siodle i

pojechała po pocztę. Mogła wprawdzie wziąć furgonetkę, ale musiała wypełnić czymś czas do obiadu. Beth Ann uwielbiała jeździć konno i z całą energią udawała, że to ona prowadzi konia, bierze udział w wyścigu lub ściga z lassem cielaka. Z kolei Angel musiała użyć całej swojej energii, by utrzymać dziecko w siodle.

Dojechały do skrzynki i Angel pochyliła się, by wyjąć listy i gazety. Pamiętała, że Day ostrzegał ją przed bykiem, który przyglądał się im z uwagą. Gdy wróciły do stajni, ze zdziwieniem zobaczyła, że Day już wrócił. Jego koń był w boksie.

Zastanawiała się, dlaczego przyjechał tak wcześnie. Czyżby miało to związek z telefonem, który dziś odebrała? Jeśli tak, to Day będzie na nią wściekły, że jakieś informacje przedostały się do prasy. Ale najpierw musi zająć się koniem. Potem w domu stawi czoło jego złości.

Weszły do domu. Jeden rzut oka na poważną twarz Daya wystarczył.

Wiedział.

Ale skąd?

Beth Ann podbiegła do niego w podskokach i wyciągnęła w górę rączki. Rozchmurzył się od razu.

- Cześć, małeńka. Gdzie byłaś?

Mała przytuliła się do niego i zaczęła bawić się guzikami przy jego koszuli.

- Ja i Ang... i mamusia pojechałyśmy na koniku po pocztę. - Odśunęła się i popatrzyła na niego pytająco. - Tatusiu, kiedy dostanę swojego konika?

Day uśmiechnął się i pocałował koniuszek jej noska.

- Już niedługo. Najpierw nauczę cię dosiadać konia i opiekować się nim. - Postawił dziewczynkę na podłodze. - Chcesz obejrzeć telewizję?

- Taaak! - Beth Ann rzadko słyszała podobną propozycję z ust ojca, więc ucieszona pobiegła do salonu i usadowiła się na kanapie. Day włączył telewizor i małą pochłonęła całkowicie audycja dla dzieci.

Wrócił do kuchni.

- Musimy porozmawiać.

- Wiesz już, że wiadomość o naszym małżeństwie dostała się do prasy? Ktoś mnie rozpoznał.

- Tak. Miałem telefon. - Popatrzył na nią zachmurzony.

- Przepraszam - rzekła bezradnie. - Naprawdę nie wiem, jak się dowiedzieli...

Przerwał jej dzwonek telefonu. Day chwycił słuchawkę.

- Ranczo Red Arrow. - Przez kilka sekund słuchał, a potem gwałtownie odłożył słuchawkę, nie wypowiadając ani jednego słowa.

- Jeszcze jeden - zwrócił się do Angel.

Zanim coś powiedziała, usłyszeli, że jakiś samochód zatrzymał się przed gankiem. Day uniósł brwi i ruszył na dwór.

Angel stanęła tuż za nim. Zobaczyli potarganego młodego człowieka obwieszonoego aparatami fotograficznymi, który natychmiast ruszył w ich kierunku.

- Schowaj się - szepnął Day i odepchnął ją od drzwi.

Schowaj się! Z początku oburzyła się, słysząc jego rozkazujący ton, ale później musiała przyznać, że miał rację. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowali, to zdjęcia.

Pobiegła do gabinetu i zaczęła wyglądać przez żaluzje.

Typ z aparatami był prowadzony w stronę samochodu. Day mówił coś do niego i ustawicznie poszturchiwał go palcem w pierś tak, że gość potykał się od czasu do czasu.

W chwili gdy Day wepchnął go do samochodu, nadjechali konno dwaj robotnicy. Day ściszoneg głosem dał im jakieś

polecenie. Samochód ruszył w stronę drogi i wtedy Angel zobaczyła, że chłopcy jadą za nim ze strzelbami przełożonymi przez siodła.

Wybiegła na ganek.

- Czyś ty oszalał? - krzyknęła.

- Nie - podszedł do niej - chociaż to też się może zdarzyć.

- Nie możesz kazać im strzelać do ludzi! Dlaczego...

- Zaczekaj chwilę. - Chwycił ją za ramiona i potrząsnął lekko. -

Przecież nie będą strzelać. Odprowadzą tylko tego faceta, który wdarł się na teren prywatny, i będą pilnować, żeby inni, którzy planują to samo, dobrze się nad tym zastanowili.

Jego głos był spokojny, nawet przebrzmiewała w nim nuta rozbawienia, ale w oczach widniały jeszcze iskry gniewu. Musiał być wściekły, że ich ślub stał się publiczną tajemnicą. Bardzo sobie cenił prywatność ze względu na Beth Ann i jej matkę.

Angel czuła się winna. Powinna była wiedzieć, że to się nie uda. Nie miała pojęcia, skąd prasa dowiedziała się o wszystkim, ale z drugiej strony zbytnio się nie ukrywała. Sprytny reporter mógł ją odnaleźć.

Gdy wchodzili do domu, zadzwonił telefon.

Twarz Daya pociemniała ze złości.

- Słucham - warknął do telefonu. Potem podał jej słuchawkę. - Karl Graines. Mówi, że jest twoim agentem.

- Tak?

- Angeliqne, jak mogłaś mi to zrobić? Prasa wypytuje mnie o szczegóły, a ja o niczym nie wiem! - zawołał dramatycznie.

- Witaj, Karl.

Nie odpowiedział na jej powitanie.

- Kochanie, jak mogłaś to zrobić?

- Co?

- To... to małżeństwo. Nic mi nie powiedziałaś. Jak gdyby nie wystarczyło mi, że całe wieki się ukrywasz.

- Nie całe wieki, lecz kilka tygodni - sprostowała. - Poza tym miałeś mój numer telefonu. Wiesz dobrze, że musiałam odpocząć.

- Odpocząć? Nie poprzestałaś jednak na tym. No trudno. Ale teraz, kiedy już wypoczęłaś, mam parę rzeczy do omówienia...

- Nie. - Jej głos zabrzmiał tak ostro, że nawet Day uniósł ze zdziwienia brwi. - Mówiłam ci, iż nie jestem pewna, że chcę coś robić...

- Ale kochanie... To są naprawdę dobre propozycje. Szczególnie jedna. Pozwól, że ci wszystko prześlę. Ta, którą dostałem wczoraj, jest wyjątkowo obiecująca.

Angel nie słuchała go. Day sięgnął do kredensu po szklanę, nalał sobie wody i wypił ją duszkiem. Gdy odstawił ją do zlewu, zauważyła, że jego wargi są jeszcze mokre i błyszczące. Natychmiast jej myśl powędrowała do tych cudownych chwil w mroku nocy, gdy dotykiem ust grał na jej ciele jak na instrumencie.

Co zrobi bez niego? Od początku wiedziała, że razem będą krótko. Taka była między nimi umowa. Może powinna przeczytać te scenariusze. Wprawdzie nie chciała wracać do swojego poprzedniego życia, ale jeśli nie może być z Dayem, wszystko staje się nieważne. Czeka ją pustka. Musi ją jakoś wypełnić. Może to być kolejna rola.

- Nie wiem - odezwała się do Karla. Nie spuszczała oczu z Daya.

- Przyślij te scenariusze. Przejrzę je, jak będę miała czas.

Słyszając te słowa, Day uniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Jej spojrzenie pełne było miłości, której nie potrafiła ukryć.

Gdy skończyła rozmawiać z Karlem, podszedł do niej. Ledwo zdążyła odwiesić słuchawkę, gdy przyciągnął ją do siebie i zaczął całować.

Pierwszy raz od dnia ślubu okazał jej w świetle dnia, jak bardzo jej pragnie. Nie zwracał uwagi na nic.

Znowu zadzwonił telefon. W najmniej odpowiedniej chwili. Day z ociąganiem puścił Angel i podniósł słuchawkę. Dobrze, że nie mógł dosięgnąć dzwoniącego. Postanowił poprosić o zmianę numeru i zastrzec go.

- Niech to chociaż będą dobre wieści - warknął.

W słuchawce panowała cisza. Dopiero po chwili usłyszał ostry głos Jady.

- Day, to ty?

Wypuścił z jękiem powietrze. Do diabła. Tylko tego mu brakowało - kolejnej kłótni z kobietą, która, niestety, była matką jego córki.

- Tak, to ja - odpowiedział głosem pełnym nienawiści. - Kątem oka zauważył, że Angel chce wyjść z pokoju, więc wskazał jej krzesło. - Siadaj - szepnął.

- Myślisz, że jesteś taki cwany? - głos Jady przeszywał mu uszy. - Że jak ożeniłeś się, to oszukasz jakiegoś miejscowego sędziego i przyznają ci prawo do opieki nad moją córką? - W jej głosie brzmiała nienawiść.

- Ona jest też moją córką - rzekł przez zaciśnięte zęby.

- Nic mnie to nie obchodzi! - Jej głos przeszedł w ostry krzyk. - Myślisz, że obecność tej dziwki Sumner w twoim domu w czymś ci pomoże? Posłuchaj! Słyszałam o tej kobiecie takie rzeczy, że przechodziły mnie ciarki. Jak mogłeś wpuścić istotę o takiej reputacji...

Ogarnęła go wściekłość, ale starał się opanować.

- Dziwne, że to właśnie ty troszczysz się o reputację innych - wreszcie dał ujście gniewowi. - Posłuchaj, Jado. Angel jest uczciwą kobietą. Nie jest taka, jak ty.

Skoro tylko wypowiedział te słowa, zrozumiał, że są prawdziwe. Jada niezależnie od tego jaki zawód by wykonywała, była złym, zepsutym człowiekiem. Angel jest zupełnie inna, chociaż obie są aktorkami. I Angel jest właśnie tą, której pragnie.

- Tylko nie próbuj swoich intryg - ostrzegł Jadę. - Chcesz bawić się ze mną dalej? No to posłuchaj. Jeśli jeszcze raz zadzwonisz lub wymyślisz nową sztuczkę, żeby mnie pognębić, porozmawiam z dziennikarzami. Będą na pewno szczęśliwi, gdy opowiem im prawdę o tobie. Twoja córka płacze na samą myśl o powrocie do ciebie. Boi się ciemności, boi się pobrudzić i boi się odezwać głośniej. Błagała mnie, bym nie zamykał jej w schowku. Może to wyjaśnisz prasie? Zresztą najlepiej będzie, jeśli porozmawiają z Beth Ann.

- Nie zrobisz tego - powiedziała cichym, pełnym wściekłości głosem.

Miała rację. Nie zrobiłby tego za nic w świecie. Nie ze względu na Jadę, ale na Beth Ann. Nie mógłby jej narażać na takie przeżycia. Ale Jada nigdy nie miała żadnych skrupułów i z pewnością uwierzy w jego groźby.

- Poczekaj, to zobaczysz - obiecał. - Jeśli nie otrzymam w ciągu tygodnia papierów, powiadomię prasę.

Musiał odsunąć słuchawkę, bo z ust Jady popłynął potok przekleństw.

- Ty bydlaku! Zniszczę cię! - wrzeszczała. - Będziesz jeszcze tego gorzko żałował!

Day odłożył słuchawkę.

Angel siedziała przy stole i patrzyła na niego zaszokowana. Jada mówiła tak głośno, że wszystko dotarło do jej uszu.

- Nigdy nie naraziłbym Beth Ann na coś takiego – zaczął się tłumaczyć.

Powstrzymała go gestem dłoni.

- Daj spokój. Przecież wiem. Ale ona o tym nie wie. Może się uda. - Zamyśliła się. - Ale możesz też się mylić - powiedziała, nie patrząc na niego. - Nie rozumiem, jak można nie lubić takiej słodkiej istotki... - Jej głos załamał się, ale mówiła dalej. - Nie chciałabym, żeby przeze mnie została skrzywdzona. Nie mogłabym znieść, gdyby musiała wrócić do tej kobiety. Jeśli moja obecność tutaj może być dla ciebie kłopotliwa...

- Nie. - Ujął jej rękę i wtedy dopiero spojrzała na niego. W jej oczach było tyle bólu, że nie mógł tego znieść. - Poślubiłem cię, bo pomoże mi to zatrzymać dziecko. Nie przejmuj się Jada. Ona kocha tylko siebie. Kiedy Beth Ann była malutka i trzeba było się nią zajmować bez przerwy, Jada nie miała dla niej czasu. Teraz, gdy podrosła, chce ją wykorzystać dla autoreklamy. Poza tym boi się, że utrata opieki nad małą może jej zaszkodzić.

- Może twój adwokat zaproponowałby jej, że nie będziecie rozgłaszać tej sprawy. Mógłby podsunąć jej pomysł, że oddaje Beth Ann dobrowolnie, bo nie chce narażać jej na dorastanie w hollywoodzkim otoczeniu. Wielu ludzi uważałoby, że jest wspaniałą, chętną do wyrzeczeń dla dobra dziecka, matką.

Co za kobieta! Cały czas kiwał głową, gdy mówiła, a potem puścił jej rękę i sięgnął po słuchawkę.

- Wspaniały pomysł. Zaraz do niego zatelefonuję.

Następnego dnia, gdy Beth Ann spała po lunchu, Angel, bojąc się fotografów, poprosiła jednego z robotników, by odebrał pocztę. Day włączył automatyczną sekretarkę i w domu panowała błoga cisza. Poprzedniego wieczoru wyłączyli telefon, by wreszcie mieć choć trochę spokoju.

Teraz przygotowywała masę do ciasta z wiśniami i uśmiechała się do siebie. Powracały do niej słowa Daya, gdy mówił, że jest uczciwą kobietą. Wreszcie zrozumiał, że ona i Jada nie są do siebie podobne, mimo że wykonują ten sam zawód.

Stuknęły drzwi wejściowe. Podniosła z uśmiechem głowę myśląc, że to Day. Ale to był tylko Smokey. Przyniósł pocztę i rzucił ją na blat. Uszczknął odrobinę masy wiśniowej i uciekł, bo zamierzyła się na niego ścierką.

Zajęta przygotowywaniem posiłku, nie przeglądała poczty aż do wieczora.

Najpierw zauważyła dużą, grubą kopertę. Wiedziała, co w niej jest - scenariusze. Karl działał bardzo szybko. Nie chciała ich czytać, tak jak i nie chciała wyjeżdżać z Red Arrow. Pospiesznie przejrzała resztę listów. W większości zawierały rachunki.

To była szczególna koperta.

Poczuła, jakby ktoś ją mocno uderzył. Znajomy widok. Oddychaj głęboko, powiedziała do siebie. Bardzo głęboko.

Wciągnęła powietrze i chwiejnym krokiem podeszła do najbliższego krzesła. A miała już nadzieję, że ten, kto pisał te listy, dał sobie spokój.

Tak bardzo chciała o nim zapomnieć. Żyła na ranczo jak w raju. Była pewna, że przestała być dla swego prześladowcy interesującym obiektem.

Niestety, myliła się. Ten, kto ją napastował, musiał być szalony i niebezpieczny. Usłyszała warkot ciężarówki i głosy robotników.

Chwyciła list i pobiegła do sypialni, którą teraz dzieliła z Dayem.

Nie pokaże mu tego listu. Nie teraz, kiedy zaprzątnięty jest własnymi problemami: groźbami byłej żony, sprawą o opiekę nad dzieckiem i wścibstwem prasy. Nie. Odeśle list policji w Los Angeles, tak jak to robiła dotychczas.

Ostrożnie otworzyła kopertę i wytrząsnęła z niej cienki arkusik papieru. Uważnie czytała treść, jakby mogła się z niej czegoś dowiedzieć o tym maniak.

Pisał, że nie może doczekać się chwili, kiedy ją zobaczy.

Zadrżała. Nawet tu nie była bezpieczna. W jaki sposób zdobył jej adres? Zresztą to nieważne. Najgorsze, że wiedział, gdzie ona jest.

Wsunęła list do szuflady i gdy miała już ją zamknąć, zauważyła stempel na kopercie. List wysłany był stąd, z Deming!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Odkąd przysłano scenariusze, Angel się zmieniła. Day zauważył przy kolacji, że była zamyślona i czymś przygnębiona. Gdy oglądali razem telewizję, otworzyła kopertę. Kiedy był żonaty z Jada, widział wiele scenariuszy, więc nie musiała mu niczego wyjaśniać.

Zresztą nawet o nich nie wspomniała. Może postanowiła przyjąć jakąś rolę? Nakręcić kolejny film? Przeraziła go ta myśl, ale szybko ją stłumił. Wiedział przecież, że ich związek jest tymczasowy i że taka kobieta nie pasuje do rancza. Może żałowała, że za niego wyszła? Był pewien, że szczerze kocha Beth Ann. No i jest jeszcze uczucie, jakim darzyła go nocą... Oboje chodzili niewyspani, bo nie mogli się sobą nasycić.

Ale... Minęło też chyba niebezpieczeństwo ze strony mężczyzny, który wysyłał listy. Mimo że miejsce jej pobytu było ogólnie znane, nie napływały żadne groźby. Facet pewnie znalazł sobie inną ofiarę.

Mówiła kiedyś, że nie chce wracać do zawodu. Jednak... wyglądało na to, że zmieniła zdanie.

Cóż... To nie jego sprawa. Przy odrobinie szczęścia sąd niedługo przyzna mu całkowitą opiekę nad Beth Ann, a to był przecież jedyny powód ich małżeństwa.

Wkrótce nie będzie już jej potrzebował. Na pewno.

- Day?

Przerwała jego rozmyślenia. Nie wiedział, jak długo go wołała.

- Przepraszam. - Starał się nie myśleć o jej odejściu. Jest z nim i musi nacieszyć się jej obecnością.

Wstał z fotela i usiadł przy niej na kanapie. Odłożyła scenariusze i gdy objął ją i przytulił do siebie, uniosła twarz ku niemu i zaczęli się całować.

- Chodźmy na górę - wyszeptał po chwili ochrypłym głosem. Dotąd żadna kobieta tak na niego nie działała.

Ku jego zdziwieniu, odsunęła się od niego.

- Moglibyśmy najpierw porozmawiać?

Rozmowa była ostatnią rzeczą, jakiej pragnął.

- Oczywiście. - Powinien dostać medal za to, że zdołał jej odpowiedzieć, nie okazując irytacji. - A o czym?

Nagle zamarł. Z pewnością chce ustalić datę wyjazdu, gdy sprawa opieki nad Beth Ann zostanie wreszcie załatwiona.

- O Beth Ann.

Odpnął się.

- Uważam, że nie powinniśmy pozwalać jej, by wszędzie chodziła z kocykiem.

- Czy to takie ważne? - Zupełnie nie spodziewał się takiej rozmowy.

- Zauważyłam, że gdy ma kocyk, ssie palec. Nie robi tego bez kocyka.

Usiłował zachować cierpliwość.

- Gdy wróciła do domu od Jady, kocyk był jedyną rzeczą, która ją uspokajała. Jeśli czuje się z nim bezpieczna, to nie powinniśmy go jej zabierać.

- Gdybym uważała, że jest jej potrzebny dla poczucia bezpieczeństwa, nie proponowałabym ci tego. Ale myślę, że to tylko przyzwyczajenie i trzeba to ukrócić, przynajmniej w ciągu dnia,

zanim zupełnie zepsuje sobie zgryz, ssąc palec.

- To przesąd. - Wprawdzie nie miał o tym najmniejszego pojęcia, ale nie mógł pozwolić, by Angel miała rację.

- Nie. Wczoraj dzwoniłam do dentysty w Las Cruces. Powiedział mi, że częste ssanie palca powoduje zniekształcenie podniebienia, co może skończyć się noszeniem aparatu.

- Najwyżej kupimy jej aparat. - Wzruszył ramionami, bo nie chciał przyznać jej racji. Tak naprawdę to jej słowa wzruszyły go. I zawstydziły. On jest odpowiedzialny za Beth Ann i to on powinien o tym pomyśleć.

- Jestem pewna, że nie potrzebuje już kocyka w dzień - powtórzyła Angel. - Dlaczego jesteś taki uparty?

- A dlaczego cię to obchodzi? - odpowiedział zaczepnym tonem. - Od kiedy to jesteś takim autorytetem w sprawie wychowania? Przecież nigdy nie miałaś dzieci.

Gdy tylko wyrzekł te słowa, zaraz ich pożałował, a potem ogarnęło go przerażenie na widok Angel, która nagle pobladła, jakby cała krew z niej odpłynęła.

Skuliła się i opuściła nisko głowę.

- Mylisz się - mówiła ledwo słyszalnym głosem tak, że musiał pochylić się ku niej. - Miałam córeczkę, ale musiałam ją oddać, gdy miała zaledwie dwa miesiące. - Jej głos załamywał się przy każdym słowie. Zaczęła się kołysać w tył i w przód jak w ataku bólu.

Day wyprostował się, zaskoczony tym, co usłyszał.

- Kiedy? - zapytał.

Nic nie odpowiedziała. Teraz dopiero zorientował się, jak bezmyślna była jego reakcja. Ale wiadomość była naprawdę szokująca.

- Angel, kochanie. Uspokój się! - Wyciągnął do niej rękę, ale ją odtrąciła. - Porozmawiajmy.

- Ja... ja... nie mogę. Jestem zmęczona. Muszę się położyć. Głęboki smutek w jej głosie przeraził go. Wiedział, że dzisiejsza noc będzie samotna, bo Angel odsunęła się od niego. Zdawał też sobie sprawę z tego, że jeśli będzie nalegał, ona odejdzie.

A tego nie chciał.

Day nie miał czasu porozmawiać z Angel następnego ranka, a ona starannie unikała jego wzroku, gdy przygotowywała śniadanie i lunch. Jednak nie mógł wyjść do pracy, nie próbując naprawić tego, co zrobił.

Gdy ostatni robotnik opuścił dom, Day chwycił Angel za rękę i przyciągnął do siebie. Cały czas szukał odpowiednich słów.

-Przepraszam - powiedział w końcu.

W jej oczach pojawiły się łzy, dolna warga zaczęła drżeć, więc przygryzła ją z całych sił. Day chwycił ją w objęcia i przytulił mocno. Była sztywna, niechętna.

-Nic się nie stało - skwitowała jego przeprosiny. Nie puszczał jej, chociaż czuł, że chciałaby uciec.

-Zachowałem się wczoraj jak głupek - powiedział, patrząc jej prosto w oczy. - Byłem... zaskoczony. Opowiesz mi wszystko o tym, co się wtedy wydarzyło?

Skinęła głową. W dalszym ciągu przygryzała wargę. Po jej policzku spłynęła łza.

Wytarł ją kciukiem, a potem dotknął nim jej warg.

-Ale nie teraz, bo jesteś za bardzo zdenerwowana - zaproponował i przyciągnął ją mocniej do siebie, tym razem nie po to, by ją pocałować, ale by pocieszyć. Powoli odprężała się. Tupot

kopyt przypomniawszy mu, że praca czeka. Z trudem odsunawszy ją od siebie i pocałował lekko w czoło.

- Do zobaczenia - zawołał, wychodząc.

Wczesnym popołudniem koń, na którym jechał, zgubił podkrowę i okulał. Day załadował go na ciężarówkę, którą przewoził bydło, i wrócił do stajni. Natychmiast zajął się nogą zwierzaka. Okazało się, że jest tam jeszcze wrzód, który trzeba przeciąć.

Gdy skończył zajmować się koniem, umył ręce i zadzwonił do weterynarza po leki. Zaczawszy się zastanawiać, czy nie wziąć drugiego konia i nie wrócić na pastwiska, gdy usłyszał warkot samochodu. Zaciekawiony wyszedł ze stajni.

Ku jego zaskoczeniu na wyboistej drodze wiodącej do domu podskakiwała furgonetka kwiaciarni z Deming. Zamachał ręką i kierowca skręcił w jego stronę.

- Musiał pan daleko jechać - powiedział, gdy kierowca otworzył okno.

- Wiem. Ale jakiś głupek zapłacił trzykrotną cenę, żebym dostarczył te kwiaty do Red Arrow. - Popatrzył pytająco na Daya. - Czy to prawda, że ta słynna Angelique Sumner wyszła za kowboja, który jest właścicielem rancza?

Day drgnął. Przybysz z pewnością nie wiedział, kim jest jego rozmówca, ale potwierdził mu tę informację. Mężczyzna zagwizdał ze zdziwienia.

- Chyba niebezpiecznie się do niej zbliżyć? Widziałeś ją?
Day wzruszył ramionami. Ta rozmowa zaczęła działać mu na nerwy.

- Nie - odpowiedział krótko. - Jak masz przesyłkę, to ją daj. Zanim się kwiaty do domu.

Mężczyzna posmutniał i Day może by się roześmiał, ale oparowała go zazdrość.

- Ja sam to zrobię. Może to ona otworzy mi drzwi.

- Nawet się do niej nie zbliżysz - warknął do kierowcy, który spojrzał na niego podejrzliwie. Ale w końcu wysiadł i otworzył tylne drzwi furgonetki.

- Już dobra, nie denerwuj się. Zostawię je tobie.

Na widok ogromnego bukietu czerwonych róż ogarnęła go wściekłość. Kierowca wcisnął mu je w ramiona i poinformował krótko, jak o nie dbać. Samochód ruszył w stronę bramy, a Day powędrował do domu, uginając się pod naręczem idiotycznych kwiatów.

Zauważył wśród nich małą kopertę. Z pewnością zapomniałby o dobrych manierach i przeczytał liścik, ale miał zajęte ręce. W drzwiach spotkała go Angel.

- Słyszałam, że ktoś przyjechał, ale właśnie kładłam spać Beth Ann... Och! - rozpromieniła się. - Jakie piękne. Dziękuję.

- Nie są ode mnie - powiedział ze złością. Radość na jej twarzy zmieniła się w niedowierzenie.

- Nie od ciebie?

Naprawdę była bardzo dobra. Dlaczego musiał związać się z aktorką?

- Nie, nie ode mnie - powtórzył. - Spotkałem po drodze posłańca z kwiaciarni.

- Więc kto...? - Ze zdziwienia zmarszczyła czoło. Podeszła do kwiatów i wyjęła kopertę.

Złożył ręce na piersiach i patrzył, jak wyjmuje z niej małą kartkę i czyta. Ogarnął go gniew; miał chęć wyrwać liścik z jej rąk i podrzeć go na drobne kawałeczki. Angel należy do niego! I nikt...

Angel krzyknęła i zachwiała się.

Chwycił ją, zanim upadła. Potem sięgnął po liścik zaciekawiony, co takiego mogło w nim być, że Angel zemdląca.

„Niedługo znów będziemy razem” - przeczytał.

Podpisu nie było. Nic z tego nie rozumiał. Ale zanim zdążył coś wymyślić, poczuł, że Angel wraca do sił. Posadził ją wygodnie, ale na wszelki wypadek stał tuż przy niej, gdyby znów zasłabła. Była bardzo blada. Na widok listu w jego ręce zadrżała.

- O Boże...

Bała się, że będzie na nią zły? Znowu ogarnął go gniew. Właściwie ma ku temu powody. Chyba specjalnie wmawiała mu, że nie ma w jej życiu innych mężczyzn.

Podał jej kartkę. Odsunęła się z krzykiem. Zachowywała się... jakby się bała. Miał chęć uderzyć samego siebie. Nie miała niko- go. Kwiaty przysłał jej prześladowca.

- To od niego.

Angel potakująco skinęła głową. Wiedziała dobrze, kogo miał na myśli. Włożył kartkę z powrotem w kwiaty. Patrzyła na nie z odrazą i przerażeniem.

- Wyrzuć je - powiedziała.

- Dobrze. A potem opowiesz mi wszystko. - Chwycił bukiet i łokciem otworzył drzwi. Słyszała, jak otwierał pojemnik na śmieci.

Powoli się opanowała. Nalała do szklanek zimnej herbaty. Day wypił napój jednym tchem i westchnął głęboko, odstawiając szklanę.

- Porozmawiajmy. - powiedział. - Dlaczego przypuszczasz, że to ten facet, ten cholerny łajdak, przysłał ci kwiaty? - Gdy milczała, przysunął się do niej i zapytał przez zaciśnięte zęby: - Nie masz do mnie zaufania?

- A dlaczego mam je mieć? - zapytała. - Przecież ty mi nie ufasz. Mimo że wszystko ci powiedziałam, to przez cały czas uważałeś, że jednak jest ktoś w moim życiu. A przecież ja nie kłamię, Day.

- Wiem - odezwał się cicho. Na jego policzki wypełził ciemny rumieniec wstydu. - Łatwiej mi było tak uważać, bo myślałem, że dzięki temu nie przywiążę się tak bardzo do ciebie.

- A tak się stało? - Wstrzymała oddech. Tak bardzo czekała na jakiś znak - cokolwiek - że jest dla niego kimś więcej, niż tylko dziewczyną do łóżka.

- Masz wątpliwości? Nie mogę nawet znieść myśli, że ktoś inny będzie cię dotykał - mówił szorstkim tonem. - Gdy wyobrażam sobie ciebie z innym mężczyzną, krew zalewa mi oczy.

Nie tego oczekiwała, ale na początek dobre i to. Jeśli tak bardzo jej pragnie, to może któregoś dnia ją pokocha.

- Nie chcę, żeby dotykał mnie ktoś inny. Tylko ty, Day
- wyszeptała.

Pocałował ją, a ona przyłgnęła do niego całym ciałem. Zreflektował się szybko.

- Nic z tego, moja droga. I tak nie zmienimy tematu. Skąd wiesz, że kwiaty są od tego samego faceta, który przysyłał ci listy w Los Angeles? Myślałem, że zapomniał o tobie.

- Ja też - westchnęła z rezygnacją. - Przez krótki czas czułam się bezpieczna. Zapomniałam o strachu. Ale gdy ukazała się wiadomość o naszym ślubie, przysłał kolejny list.

Day uniósł gwałtownie głowę i spojrzał jej w oczy. Nie wytrzymała jego spojrzenia i spuściła wzrok.

- I uważasz, że ja nie powinienem o tym wiedzieć? Do diabła! O czym ty myślisz?

- Ja... - Przełknęła ślinę. - Ja... to jest mój kłopot, nie twój. Masz dość swoich zmartwień.

- A ja myślałem, że to nasz wspólny kłopot. Jesteś moją

żoną, pamiętasz? - Kiedy skinęła głową, mówił dalej: - Pokaż mi ten list.

- Teraz?

- Teraz.

Bez słowa wstała i wyszła z kuchni, by po chwili wrócić z listem, który trzymała za róg koperty. Rzuciła mu go na kolana i usiadła na drugim końcu kanapy. Day patrzył długo na niewinnie wyglądający papier.

Gdy uniósł wzrok, w jego oczach był gniew.

- No tak. Wysłany z Deming.

Szeryf pojawił się tuż po kolacji. Na prośbę Day a skontaktował się z policją w Los Angeles, gdzie Angel przekazywała wszystkie listy, jakie dotychczas otrzymała.

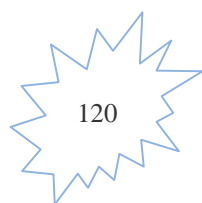
- Kwiaty zaprowadziły nas donikąd - rzekł. - Zostały za mówione telefonicznie, zapłacono gotówką. Kiedy sprzedawca wyszedł na chwilę na zaplecze, ktoś położył kopertę z pieniędzmi na ladzie. Ktokolwiek to robi, jest bardzo ostrożny.

- Popatrzył na Angel, która stała na ganku, i na list w plastikowej torebce, który zamierzał wziąć ze sobą. - Z treści wynika, że musi panią znać. To może być nieznajomy albo ktoś, kogo pani kiedyś znała. Może nawet spotykacie się teraz. Proszę się zastanowić i dać mi znać, jeśli coś sobie pani przypomni. Nawet najmniejszy drobiazg może mieć znaczenie.

- Trzeba założyć podsłuch na telefon - powiedział Day.

- Jeśli spróbuje tu zatelefonować, może uda się nam go namierzyć.

- Na pewno go schwytamy. Potrzebujemy tylko trochę czasu - obiecał szeryf i ruszył w stronę samochodu. - Będę z wami w kontakcie. Proszę mnie zawiadomić, jeśli się coś zdarzyło.



Co mogłoby się zdarzyć? Zadrzała. Gdzieś w ciemności ktoś na nią czekał. Niemal czuła jego obecność. Strach ścisnął jej gardło.

Poszli na górę do sypialni. Day widział, jak bardzo była poruszona tym, co się dziś wydarzyło. Przysłane kwiaty przerwały cienką nić, która zaczynała ich łączyć. Wydawało mu się, że zapomniała o tym, o czym opowiadała mu poprzedniego wieczora.

Może i zapomniała, ale on pamiętał. Myślał o tym przez cały dzień... to znaczy do chwili gdy przywieziono kwiaty.

Kiedy położyła się do łóżka obok niego, pomyślał, że małżeństwo jest trudne, ale ma swoje dobre strony, o których zapomniał. A raczej, których nigdy nie znał. I nawet nie myślał o seksie. Po prostu dobrze jest, gdy ktoś cię wita w domu uśmiechem zarezerwowanym tylko dla ciebie. I nawet takie proste czynności, jak wspólna praca, rozmowy stworzyły bliskość, którą się cieszył, doceniał i której potrzebował. Objął ją i przyciągnął do siebie. Na chwilę zeszywniała, a potem westchnęła głęboko i przylgnęła do niego.

Przez jakiś czas leżeli w milczeniu; Day przesuwał palcami po jej ramieniu, ciesząc się jej obecnością przy swoim boku. Wiedział, że w chwili gdy zapyta o jej przeszłość, o dziecko, Angel zamknie się w sobie jak wystraszone zwierzątko. Mimo że nie chciał sprawić jej bólu, musiał dowiedzieć się prawdy.

- Co za dzień - odezwał się cicho.
- Aha - potwierdziła sennym głosem.
- Nawet nie miałem czasu, żeby pomyśleć o tym, co powiedziałaś mi poprzedniego wieczoru, ale naprawdę chciałbym wiedzieć, co się stało.
- Niewiele jest do opowiadania. Właściwie wiesz wszystko. - W jej głosie słychać było napięcie.

-Nie - starał się mówić cicho i spokojnie. - Wczoraj podałaś mi fakty, a ja chcę znać wszystkie szczegóły. Chcę wiedzieć, co wtedy czułaś. - Zamilkł, szukając właściwych słów.- Wiem, że kochasz dzieci. I jestem pewien, że nie podjęłabyś takiej decyzji, nie rozważywszy jej dokładnie. To musiało być ciężkie przeżycie.

Milczała. Jej ciało było sztywne. Niemal czuł, jak napięte są jej nerwy. Gdy już był pewien, że nic nie usłyszy, Angel westchnęła głęboko kilka razy, chcąc się opanować.

-Mam córkę - powiedziała. - W lutym skończy sześć lat. Kiedy miała dwa miesiące, została zaadoptowana przez małżeństwo, które mogło jej dać o wiele więcej niż ja.

- Twój mąż zmarł, zanim się urodziła? - zapytał. Skinęła głową.

- Byłam w piątym miesiącu ciąży. Ale już od dwóch miesięcy nie byliśmy razem. Odszedł, gdy dowiedział się, że będziemy mieli dziecko. - Wzruszyła ramionami. - Poznaliśmy się, jak tylko skończyłam szkołę i pobraliśmy się po miesiącu. Teraz rozumiem, że szukałam kogoś, kogo mogłabym kochać, do kogo bym należała. Moi rodzice nie żyli, a ja bałam się samotności.

Rozumiał jej odczucia.

- To musiało być bardzo trudne dla ciebie.

- Myślałam, że w małżeństwie nie poczuję się samotna, że będę z kimś dzielić życie. Może by i tak się stało, gdybym znalazła odpowiednią osobę. Ale mając osiemnaście lat byłam pewna, że pożądanie to miłość. - Westchnęła. - Jimmy potrzebował matki, nie żony. Zrozumiałam to dopiero po ślubie. Po roku wiedziałam, że to był błąd. A gdy dowiedział się, że jestem w ciąży, uciekł, jak mógł najszybciej.

- A potem umarł.



Leżała z szeroko otwartymi oczyma, wpatrzona w sufit i choć trzymał ją w ramionach, myślami była bardzo daleko.

- Tak - urwała na chwilę. - Rozbił się samochodem po jakiejś libacji.

Przełknął ślinę i przygarnął ją mocniej. Pamiętał, że kilka lat wcześniej straciła w wypadku ojca.

- Skończyłam jedynie szkołę średnią i nie miałam żadnego zawodu. Ale chciałam mieć dziecko. Dużo czasu zajęło mi, nim zrozumiałam, że jeśli je zatrzymam, będzie to akt egoizmu z mojej strony, bo z trudnością zarabiałam na siebie.

Dzieci to najcenniejszy skarb na świecie. Należy im się wszystko, co najlepsze. Zanim moja córka się urodziła, wiedziałam już, że nie mogę jej zapewnić zdrowego i spokojnego dzieciństwa. W końcu została adoptowana przez małżeństwo z Tucson.

Łzy płynęły jej po policzkach, głos się załamywał.

- Nigdy nie zapomnę tej chwili, gdy po raz ostatni nakładałam jej kapturek, a potem przytuliłam mocno, zanim oddałam ją nowej mamie. Właśnie zaczęła się uśmiechać i na pożegnanie uśmiechnęła się do mnie.

Nie mógł patrzeć na jej ból. Ale jeszcze nie skończyła i odsunęła go, gdy próbował ją przytulić.

- Dałam jej na imię Emily, po mojej mamie, ale wołałam na nią Emmie - przerwała. Zamknęła oczy, a po chwili mówiła dalej. - Państwo O'Brien, jej nowi rodzice, obiecali, że nie zmienią jej imienia. Bardzo ją kochają. Raz w roku przysyłają mi jej zdjęcie i list o tym, jak się rozwija. – Pociągnęła nosem i próbowała się uśmiechnąć. - Po otrzymaniu takiej przesyłki płaczę przez tydzień. Ale pocieszam się, że moja córka jest szczęśliwa i że podjęłam właściwą decyzję.



- Czy będzie mogła skontaktować się z tobą, jak dorośnie? - Starł się coś wymyślić, żeby ją uspokoić.

- To zależy od niej. Piszę do niej listy, które dostanie w swoje dwudzieste pierwsze urodziny. I może uwierzy, że ją kochałam.

Zamilkła znowu. Day rozmyślał o tym, ile przeszła.

- Zaczęłam uczyć się aktorstwa - kontynuowała po chwili. - Jednocześnie pracowałam jako kelnerka. Mogłam spać tylko wtedy, gdy byłam zupełnie wyczerpana, a kiedy się budziłam, musiałam natychmiast czymś się zająć, żeby nie zwariować. Nie chciałam myśleć, czuć. Dwa lata później przyszedł sukces. - Uśmiechnęła się smutno. - A teraz muszę żyć ze świadomością, że decyzja o oddaniu Emily umożliwiła mi zdobycie pozycji, o której ludzie mogą tylko marzyć. Teraz mam tyle pieniędzy i takie warunki, że mogłabym wychować tuzin dzieci. I oddałabym to wszystko wraz ze sławą, gdybym mogła cofnąć czas i być ze swoją córeczką.

Przedstawiła to wszystko bardzo prosto i logicznie.

- A nie myślałaś o tym, by odzyskać Emmie? Albo chociaż uzyskać prawo do odwiedzin? - nie mógł się powstrzymać od tego pytania.

- Bez przerwy - odpowiedziała ze smutnym uśmiechem. - Ale to nie byłoby uczciwe ani wobec małej, ani wobec jej przybranych rodziców. Wszystkie moje prawa wygasły w dniu, w którym oddałam ją do adopcji, i gdybym teraz próbowała ją odzyskać, zrobiłabym więcej szkody niż dobra. Dziecko ma prawo do życia w bezpiecznym i stabilnym świecie.

Podziwiał jej mądrość i siłę charakteru. Nie przypuszczał, że potrafiłby postąpić tak bezinteresownie, gdyby chodziło o Beth Ann. Jednocześnie rozumiał, jak trudno jej mówić na ten temat.

Wiedział już dość. Jeżeli będzie chciała coś dodać, zrobi to, kiedy przyjdzie na to czas. Teraz powinien dać już jej spokój.

- Jutro będziesz zmęczona. Prześpijmy się trochę - powiedział i objął ją mocno.

- Wcale nie jestem zmęczona i nie chce mi się spać - powiedziała i wtuliła się w niego. Zaczęła szukać jego ust.

- Czy to jest propozycja? - zapytał.

- A masz coś przeciwko temu? - odpowiedziała, zrzucając mu rękę na szyję i przyciągając do siebie.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Angel czuła, że Day stał się jej bardzo bliski. Opowieść o jej przeszłości bardzo ich do siebie zbliżyła. Wydawało się, że mu na niej rzeczywiście zależy, ale nie wiedziała, jak jest naprawdę. Mogła tylko marzyć o tym, żeby ją pokochał i chciał z nią zostać na zawsze.

Minęły trzy dni. Cały czas udawała sama przed sobą, że życie na farmie jest idealne, nie istnieje żadne zagrożenie ze strony jej prześladowcy i że wszystko układa się po jej myśli.

Tuż po wyjściu Daya do pracy zadzwonił telefon. Angel była trochę zaniepokojona, kto może telefonować o tak wczesnej porze.

- Ranczo Red Arrow - odezwała się, podnosząc słuchawkę. Nikt nie odpowiedział.

- Halo? Słucham? - Jedynym powodem telefonu o takiej porze mogło być jakieś nieszczęście. A może to dzwoni Dulcie?

- Angelique - usłyszała niski, męski głos. Idylla się skończyła. Wiedziała, że to on.

- Kto mówi? - dopytywała się. Starła się, żeby jej głos brzmiał stanowczo.

- Wiesz przecież. - Znała ten głos, ale w żaden sposób nie mogła powiązać go z konkretną osobą.

Czuła, jak kurczy się jej żołądek. Była przerażona. Zmusiła się do spokoju. Wiedziała, że musi przedłużyć rozmowę, bo może

wtedy uda się szeryfowi ustalić, skąd jest ten telefon.

- Przepraszam, ale nie poznaję pana. Kto mówi?

- Znasz mnie! - Głos nieznanego stracił swoją łagodność. Był ostry, podenerwowany. - Niedługo się spotkamy. Tęskniłem bardzo za tobą, Angelique.

Zamilkła, bo jak tu reagować na takie szaleństwo?

- Słyszysz mnie? - zawołał.

I nagle miała tego dość. Dość oglądania się z przestachem za siebie, wpatrywania się z obawą w ciemność, ciągłego lęku przy najmniejszym hałasie i w końcu dość histerycznych reakcji na każdy dzwonek telefonu.

- Nie wiem, kim pan jest, i nic mnie to nie obchodzi!

- Gniew i nienawiść sprawiły, że jej głos brzmiał jak stal.

- Proszę przestać mnie prześladować. Żadnych więcej listów, telefonów i kwiatów. Mówiąc krótko, proszę się ode mnie odczepić.

Usłyszała, jak wciągnął głośno powietrze.

- To przez niego! Wasze małżeństwo stanęło między nami...

- Nie było żadnych „nas”! A Day nie ma z tym nic wspólnego! - Czowała, że ogarnia ją panika. Ten typ zdolny jest do wszystkiego i może przenieść swoją nienawiść na człowieka, którego pokochała.

- Nie pozwolę, żebyś ode mnie odeszła. Nigdy! - W jego głosie było szaleństwo. Z pasją rzucił słuchawkę.

W ciszy, która nagle zapanowała, zaczęła drżeć konwulsyjnie. Był blisko. Bardzo blisko. I był szalony.

Gdzieś już słyszała ten głos. Ale gdzie? Jeśli go zna, to musi to być jakaś przypadkowa znajomość... Może wielbiciel jej talentu? Chciało jej się krzyżeć, więc skupiła się, by przypomnieć sobie

całą rozmowę, nie tyle ze względu na jej treść, ale na szczegóły, które mogłyby pomóc w rozpoznaniu prześladowcy.

W jego głosie nie wyczuwała żadnego akcentu, jakby brał lekcje wymowy. Czyżby był aktorem?

Cały poranek poświęciła na przegląd partnerów, z którymi grała i ekip technicznych towarzyszących jej filmom, ale nie mogła znaleźć nikogo, kto pasowałby do wizerunku prześladowcy. Zresztą nie mogła uwierzyć, że któryś z kolegów mógłby robić coś tak wstrętnego. A poza tym poznała na planie setki ludzi i niektórych z nich po prostu nie pamiętała. W końcu poddała się. Doszła do wniosku, że jest to ktoś zupełnie obcy, kto z nie znanych jej powodów upatrzył ją sobie za cel.

Po lunchu Beth Ann ubłagała ją, by zaniósł marchew konikom na wybiegu. Stały w ciepłym słońcu przy ogrodzeniu, a jedna z klaczy wsunęła chrapy w rączki Beth Ann w poszukiwaniu przysmaku. Nagle z tyłu rozległ się tętent konia. Angel odwróciła się i jej serce zaczęło bić jak oszalałe, bo rozpoznała Daya.

Wymachiwał wielką kopertą. Gdy był blisko, zeskoczył z konia i ruszył prawie biegiem w jej stronę. Patrzyła z przyjemnością na jego wspaniałą sylwetkę. A potem spojrzała na jego twarz.

Uśmiechał się, ale nie był to ostrożny, niepewny uśmiech, jakim ją często obdarzał, ani czuły i pełen miłości przeznaczony dla Beth Ann. To był szeroki uśmiech, pełen radości życia. Był tak piękny, że przestała prawie oddychać i jak zahipnotyzowana ruszyła do niego.

Zamachał w powietrzu kopertą.



- Co cię tak uszczęśliwiło? - spytała czując, że i jej wraca dobry humor.

Chwycił ją za łokieć i odprowadził dalej od Beth Ann.

- Dobre nowiny - rzekł cicho.

Jego ciepły oddech sprawił, że przeszedł ją dreszcz. Była zła na siebie, że tak reaguje na jego bliskość.

- Jakie nowiny?

Pokazał na list.

- Papiery. Przyznano mi prawo do opieki. Podpisane, opieczętowane i dostarczone. - Roześmiał się głośno, chwycił ją za ręce i zaczął obracać w kółko. - Nikt mi już nie zabierze mojej córeczki.

Cieszyła się jego szczęściem, ale jednocześnie zauważyła dwa słowa: „mi” i „mojej”. Day w ogóle nie myślał o niej. Cały czas uważał się za jedyne rodzica.

Zrozumiała, że jej marzenia pozostaną jedynie marzeniami. Zabolą ją świadomość, że pragnął jedynie jej ciała. Odsunęła od siebie ból i przywołała na wargi szeroki uśmiech.

- To wspaniale! - Wspięła się na palce, by pocałować go w policzek.

W ostatniej chwili obrócił się i pocałował ją w usta.

- Musimy to uczcić i już wiem, jak to zrobić - wymruczał.

- Lubię pomysłowych mężczyzn. - Znowu zmusiła się do uśmiechu. - Możemy to połączyć z przyjęciem pożegnalnym.

- Pożegnanie... A kto wyjeżdża? - Uniósł w zdziwieniu brwi.

Wciągnęła głęboko powietrze i starała się, by jej głos brzmiał spokojnie.

- Ja. Ożeniłeś się ze mną, bo potrzebowałeś żony w walce o opiekę nad Beth Ann. Teraz już mnie nie potrzebujesz.

- Ale ty nie możesz wyjechać! - W jego głosie było zaskoczenie, a potem gniew. - To nieprawda, potrzebuję cię.

Próbowała się uśmiechnąć, ale jej wargi drżały tak mocno, że musiała je zacisnąć.

- Ależ skąd. Nie potrzebujesz mnie. Masz już to, czego chciałeś - powiedziała stanowczo i dotknęła koperty, którą trzymał w ręku.

- A co będzie z Beth Ann? - Trafił w jej czuły punkt. - Będzie nieszczęśliwa, gdy odjedziesz. Przecież ona cię kocha.

Zapadła cisza.

I ja ją też. Jeśli powiesz, że mnie kochasz lub potrzebujesz mojej miłości, na pewno zostanę, pomyślała Angel.

- Ale ustaliliśmy, że się pobierzemy, bo nam obojgu było to potrzebne. Od początku wiedzieliśmy, że to nie jest stały związek.

Zmrużył oczy.

- To prawda - powiedział powoli. - Każde z nas skorzystało na tym małżeństwie. Ale co z tym facetem, który cię prześladowuje? Dokąd pojedziesz? Przecież nie będziesz bezpieczna, dopóki go nie złapią.

Na to nie była przygotowana i nie potrafiła ukryć strachu. Chwycił ją za ramiona.

- Co się stało? Widzę, że coś się dzieje. Mów. Dostałaś znowu kwiaty?

Potrząsnęła głową. Nie patrzyła mu w oczy.

- Nie - odpowiedziała.

- Angel. - Potrząsnął nią lekko i przysunął bliżej do siebie. - Proszę, powiedz co się stało?

Jego błagalny ton przełamał jej opór. Odwróciła głowę, by Beth Ann nie widziała łez płynących jej po policzkach.

- Zadzwoił!

- Tutaj? Kiwnęła głową.

- Co mówił?

- Po... powiedział, że wkrótce się spotkamy. Twarzą w twarz. Mam wrażenie, że jest tu blisko - urwała, bojąc się mówić dalej. - Muszę wyjechać.

- Nie!

- Właśnie że tak! - Zrozumiała, że nie posłucha jej, jeśli nie powie mu wszystkiego. - On groził nie tylko mnie, Day. Powiedziałam, żeby mi dał spokój, a on się bardzo zdenerwował. Stwierdził, że moje małżeństwo rozdzieliło nas... - Zaczęła szczerkać zębami i nie mogła powstrzymać drżenia. - A jeśli on ciebie skrzywdzi, Day? Czy wiesz, jak bym się czuła wiedząc, że coś ci się stało przeze mnie?

- Jak? - Trzymał ją mocno, a jego oczy patrzyły na nią wyczekująco.

- Ja bym... - nie mogła mówić. Zresztą nie wiedziała, jakich słów ma użyć. Czy on pragnie jej miłości? Gdyby tylko wiedziała! - Ja bym sobie tego nigdy nie wybaczyła - dokończyła. - Pozwól mi wyjechać.

- Nie - powtórzył. - Potrzebuję ciebie. Beth Ann też cię potrzebuje. - Chwyił ją w mocny uścisk swych ramion i ruszył w stronę domu. - Zostaniesz. Zadzwoię zaraz do szeryfa. Powiem mu, co się stało. Może już czegoś się dowiedział. Postaram się przez najbliższe dni pracować blisko domu i zatrzymam tu kilku chłopców. Jeśli jest w pobliżu, z pewnością wkrótce się ujawni, a my będziemy czekać na niego.

Zawahala się.

- Obiecuj, że zostaniesz.



Patrzyła na Beth Ann podskakującą przed nimi, czuła ciepło jego ramion odgradzających ją od całego świata i wiedziała, że nie starczy jej sił, by wyjechać.

- Obiecuję.

Następnego popołudnia Day naprawiał przy stajni przeciekający kran, gdy Corky zaczął szczekać. Było to szczekanie zarezerwowane dla obcych, więc Day sięgnął po strzelbę, którą teraz przez cały czas nosił przy sobie. Od głównej drogi jechał długi, biały samochód. Zanim Day doszedł do domu, auto zatrzymało się przed gankiem. Po chwili wysiadł z niego niewysoki, ciemnowłosy mężczyzna w eleganckim garniturze. Day stanął kilka metrów przed nim z bronią przewieszoną przez ramię.

- Mój dobry człowieku...

- To jest teren prywatny. Ręce do góry! - Day udał, że nie widzi wyciągniętej na powitanie dłoni. Każdy mężczyzna, który na co dzień nosi w klapie kwiat, zawsze będzie dla niego podejrzany. Musi odstawić go poza teren farmy i wtedy Angel będzie miała spokój.

- Ale ja chciałem zobaczyć się z Angelique... - Uśmiech przybysza zgasł.

- Która ucieszy się, gdy odprowadzę cię do szeryfa. - Day skinął głową w stronę dwóch swoich ludzi, którzy wyszli ze stajni. - Sprawdźcie go, chłopcy.

Na ich widok facet w garniturze zaczął się cofać.

- Chwileczkę. To chyba pomyłka. Nie mówiłem jej, że przyjadę, ale z pewnością by się ucieszyła.

- O, nie wątpię.

Trzask frontowych drzwi powstrzymał go od dalszego działania.

- Co się dzieje? - Angel przyjrzała się scenie, która rozgrywała

się na podwórzu. Podeszła do Daya, co bardzo zdziwiło przybysza.

- Myślę, moja droga, że nasz problem został rozwiązany.

Angel ze zdziwieniem spojrzała wpierw na mężczyznę w garniturze, potem na męża.

- Dobrze, ale powiedz mi, dlaczego chcesz strzelać do Karla?

- Znasz go?

- Oczywiście. To mój agent.

- Mówiłaś mu, gdzie jesteś? - W głosie Daya zabrzmiało niedowierzenie.

- Tak. Ale to nie Karl nęka mnie listami i telefonami. Na pewno rozpoznałabym jego głos.

- Czy mogę coś powiedzieć? - odezwał się błagalnie gość, którego Angel nazwała swoim agentem.

- Oczywiście - powiedziała Angel.

- Nie. - Day zawsze myślał, że wyrażenie, iż kogoś swędzi palec, by nacisnąć spust, jest czysto retoryczne. Ale na samą myśl, że ten człowiek mógł prześladować Angel, sprawić, że żyła w ciągłym strachu i w dodatku udawał jej przyjaciela - palec rzeczywiście go świerzbił.

- Nalegam, żeby pan mnie wysłuchał. - Karl nie był tchórzem. Patrzył Dayowi prosto w oczy, chociaż widział w nich mordercze zapędy. - Nie jestem tym, za kogo pan mnie uważa. Angel dobrze wie, że nigdy nie zrobiłbym jej krzywdy.

- Nie wiadomo, komu teraz można ufać - odezwała się Angel. - Jak mnie znalazłeś, Karl?

- Przecież podałaś mi adres. - Mężczyzna bezradnie rozłożył ręce. - Wystarczyło tylko spytać o drogę kogoś w miasteczku.

- Dlaczego nie zatelefonowałaś wcześniej, że przyjeżdżasz?
- Próbowałam - wyjaśnił Karl z przejęciem w głosie - ale za każdym razem odzywała się automatyczna sekretarka. Martwiłem się o ciebie i dlatego się tu zjawiłem.

Angel parsknęła śmiechem.

- Martwisz się tylko o to, ty pijawko, to czy uda ci się namówić mnie na podpisanie kontraktu.

- Ranisz mnie. - Karl dramatycznym gestem położył rękę na sercu. Potem popatrzył na Daya. - To przez tego kowboja ukryłaś się na tym pustkowiu. Może byś nas sobie przedstawiła? Chętnie poznam twój męża, co natychmiast przypomina mi o drugim powodzie mojego przyjazdu. Czy pomyślałaś o umowie przedślubnej? Może on leci na twoje pieniądze?

- W twoich ustach brzmi to rzeczywiście śmiesznie - roześmiała się Angel i objęła Karla. - Day, on jest nieszkodliwy. Wejźmy do środka i opowiedzmy mu o wszystkim.

Day nie był jeszcze do końca przekonany, ale Karl wyglądał na zupełnie normalnego - to znaczy na normalnego mieszkańca Los Angeles. Postanowił nie opuszczać Angel ani na moment.

Dopiero wieczorem przyznał, że Angel ma rację. Karl Graines na pewno nie był osobą, która nękała jego żonę od dłuższego czasu. I chociaż ten facet go drażnił, musiał przyznać, że troszczy się o nią bardzo.

Namówili go, by został na kolacji, a gdy Angel poszła położyć Beth Ann, zaczęli rozmawiać. Okazało się, że Karl wie o listach i telefonach. Był przerażony, że i tu dotarły.

Jego lęk o Angel był prawdziwy.

- Ona nie chce żadnej ochrony. Czy możesz sam zapewnić jej bezpieczeństwo?

- Myślę, że tak - odparł Day. - Moi ludzie mają stale otwarte oczy, a szeryf sprawdza Deming.

- Ten facet wygląda na zdeterminowanego. Może być niebezpieczny nie tylko dla Angelique, ale i dla was. Lepiej nie ryzykować - zauważył z niepokojem Karl.

- Nie martw się. Nie pozwolę mu skrzywdzić mojej żony.
Karl uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Wiesz, Angelique jest stworzona do filmu - powiedział. - Pozwolisz jej wrócić do pracy?

- To zależy tylko od niej - odpowiedział Day. - Kiedy się pobieraliśmy, wiedziała, że nie będę jej niczego bronił.

Zorientował się, że Angel nie powiedziała Karlowi o prawdziwej przyczynie ich małżeństwa. Więc sam mu też nic o tym nie powiedział.

Kiedy późną nocą Karl odjechał, Day pomógł Angel posprzątać po kolacji. Potem poszli do salonu i usiedli przy kominku. Nie było zimno, ale Day rozpałił ogień, chcąc zrobić wrażenie na Karlu.

Ciągle myślał o powrocie Angel do jej poprzedniego życia. Wydawało mu się, że nie tęskni za filmem, ale może się mylił. Przypominał sobie o scenariuszach. Jeden z nich leżał przed nim na stoliku. Ciekawe, czy wybrała już jakiś? A może wróci do Los Angeles, jak tylko znajdą tego faceta, który jej zagraża?

Ktoś delikatnie dotknął jego czoła. Day aż podskoczył. Angel uśmiechnęła się do niego.

- Miałeś taki groźny wyraz twarzy. O czym myślałeś?
Początkowo chciał ją okłamać, ale nie miało to żadnego sensu.

- Nie mogę znieść myśli o twoim wyjeździe - powiedział. Nie wiedział, kto z nich był bardziej zaskoczony jego wypowiedzią.

Angel opamiętała się pierwsza. Day przeklinał się w myślach za zbyt długi język.

- Obiecałam ci, że nie odejdę, dopóki nie złapią mojego prześladowcy.

- Czytałaś scenariusze? - Miał nadzieję, że nie zabrzmiało to jak oskarżenie. - Będziesz nad jakimś pracować?

- Nie złamię obietnicy. Nie bój się.

- Do diabła, Angel. - Przestał się już hamować. - Nie chodzi mi o parę miesięcy. Chcę, żebyś została na zawsze.

- Dlaczego?

- Mówiłem ci już. Beth Ann cię potrzebuje.

Jej twarz pozostała nie zmieniona. Nie mógł zgadnąć, o czym myśli.

- To nie wystarczy, żeby małżeństwo było trwałe - stwierdziła spokojnie.

- Nie wystarczy...? - Czuł, jak rośnie w nim gniew. - Uważasz, że to, iż Beth Ann cię potrzebuje, kocha cię i uważa za matkę nie wystarczy, by kontynuować ten związek?

- To jest ważne, ale nie sądzę...

- Nie sądzisz? Beth Ann będzie załamana, gdy odejdziesz. Zastanów się, zanim ją porzucisz.

Zapadła cisza. Zacisnął usta, żeby nie krzyczeć.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego - jej usta drgały w powstrzymywanym śmiechu - że powtarzasz te same argumenty, gdy tylko jest mowa o moim wyjeździe? Kiedy zaproponowałeś mi małżeństwo, bardzo wyraźnie powiedziałeś, że jest to tymczasowa umowa i że po jakimś czasie będę musiała odejść.

Wstał i patrzył na nią tępym wzrokiem. Został schwytyany we własną pułapkę.

- Jeszcze nigdy... nie czułem się tak... jak z tobą.

- Udane współżycie nie jest wystarczającym powodem, by wiązać się na całe życie - stwierdziła.

- Masz rację, to nie wystarczy - odpowiedział zastanawiając się, czy specjalnie udaje, że go nie rozumie.

- A na czym polega reszta, według ciebie? - zapytała.

Dlaczego tak nalega? Przecież powiedział, że jej potrzebuje. Chciał przyciągnąć ją do siebie, ale odsunęła się i chwyciła leżący na stole scenariusz. Patrzył na nią bez słowa. Jednym, pewnym ruchem wrzuciła go do kominka. Patrzył jak zauroczony, gdy żarłoczne języki ognia zaczęły lizać papier, aż został z niego tylko popiół. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Obawiał się, że nadzieja, która obudziła się w jego sercu, okaże się złudą.

- Co...?

- To był dobry scenariusz - wskazała na płonący kominek. - A w pokoju mam jeszcze inne, równie ciekawe. - Uniosła dumnie podbródek i popatrzyła mu prosto w oczy. Nigdy dotąd nie wydawała mu się tak piękna. - Jeszcze niedawno wybrałabym jeden z nich. Ale nie chcę już takiego życia.

Pragnął zapytać, czego chce, ale nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Mógł tylko patrzeć na nią i starać się stłumić coraz głośniejsze bijące serce.

- Kocham cię, Day - powiedziała po prostu, ujmując go za rękę. - I chciałabym, żeby nasze małżeństwo było trwałe. Chcę być mamą dla Beth Ann, ale jeszcze bardziej chcę być twoją żoną.

Czuł ciepło jej ciała. W głowie huczała mu tylko jedna myśl. Angel należy do niego! Na zawsze! Z jękiem przyciągnął ją do siebie i zaczął szukać jej ust.

Drżała, gdy ją całował i przesuwiał dłońmi po jej ciele. Jego

pragnienie było tak silne, że pociągnął ją na dywan leżący przed kominkiem.

Pospiesznie zerwał z niej ubranie i nakrył ją swoim ciałem. Poruszał się coraz szybciej, a ona obejmowała go coraz mocniej, wbijając paznokcie w jego plecy. Chciał, żeby to trwało wiecznie, ale ciało wymykało się spod jego kontroli. Jej jęki mówiły, że pragnie go równie mocno. Jej biodra zaczęły unosić się coraz wyżej i wyżej, coraz szybciej i szybciej, aż zatracił się w niej całkowicie.

Ukrył twarz na jej piersi. Jej ciało przyjmowało go, jakby był stworzony tylko dla niej. Nie widział już niczego wokół siebie, całym sobą dążył do spełnienia. A potem nie czuł już niczego oprócz radości dawania siebie ukochanej kobiecie.

Powinien położyć się inaczej. Pewnie był zbyt ciężki. Ale jej ręce głaskały go po plecach i nie chciał przerywać tej pieśczo-ty. Był taki śpiący... Odwrócił się i pocałował ją w szyję. Powinien wstać, ale czuł się, jak gdyby ważył tonę...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Angel obudziła się, zanim zadzwonił budzik. Przed oczyma przesunęły się jej wydarzenia dnia wczorajszego i reakcja Daya, a raczej brak reakcji na wyznanie, jakie wczoraj uczyniła. Pozbawiło ją to resztek nadziei. Nie powiedział, że ją kocha, chociaż podkreślał, że jest mu potrzebna. Nie miała wątpliwości, że jej pragnął, ale bez miłości taki związek nie potrwa długo.

Mogła interpretować jego milczenie tylko w jeden sposób. Nie pragnął jej miłości i nie miał zamiaru odwzajemnić jej uczuć.

Czuła się głęboko zraniona i nie bardzo wiedziała, jak się z tym wszystkim uporać.

Ubrała się cichutko i zeszła do kuchni do codziennych zajęć. Gdy po jakimś czasie pojawił się tam Day, nakrywała już do stołu w jadalni. Słyszając jego kroki, zamarła. Potem wciągnęła głęboko powietrze. Musi zachować spokój. Nie chciała, żeby wiedział, jak bardzo czuje się dotknięta.

- Angel? - usłyszała jego niski głos. Zanim zdążyła odpowiedzieć, wpadł do jadalni. - Nie dałaś mi szansy, żebym ci...

Gdzieś niedaleko domu rozległ się wystrzał. Zamarli oboje. Potem usłyszeli krzyki robotników.

- Zostań tu - nakazał jej Day i ruszył w stronę drzwi. Nie próbowała się kłócić, ale po chwili pobiegła za nim.

- Szefie! Ktoś był w stajni w nocy. Zniknęły trzy klacze!

- Szykujcie konie - polecił Day. Dla Angel tylko jedno było ważne.

- Widziałeś kogoś? - Chwyciła Wesa za rękaw.

- Nie. - Inni wsiadali już na konie. - Jak tylko zobaczyłem otwarte drzwi stajni, wystrzeliłem, żeby wszyscy szybko przyszli. Ale złodzieje mogą już być w sąsiednim stanie.

Day odwrócił się, słysząc jej głos.

- Wracaj do domu i nie ruszaj się nigdzie. To może być dzieło twego wielbiciela, więc nie chcę, żebyś rzucała mu się w oczy - nakazał jej stanowczo.

Ton jego głosu natychmiast wzbudził jej opór.

- To, że cię kocham, nie oznacza, że możesz mi rozkazywać. Zostanę, ale tylko ze względu na Beth Ann.

Day roześmiał się, przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta.

- Jest pan gotowy, szefie?

- Teraz jadę, ale koniecznie musimy porozmawiać, jak wrócę.

Patrzyła, jak odjeżdżał, i nagle poczuła się zupełnie bezbronna. Zagwizdała na Corky'ego, ale pies się nie pojawił. Nigdy go nie ma, kiedy jest potrzebny, pomyślała. Nagle poraziła ją myśl, że może złodziej zabił psa. Przecież Corky nie pozwoliłby tak po prostu wyprowadzić koni ze stajni. Czowała, że serce jej się ściska z żalu. Lubiła tego nieobliczalnego psiaka.

Weszła do kuchni i zaczęła zbierać naczynia ze stołu. Mężczyźni na pewno wrócą głodni, ale nie wiedziała, kiedy to nastąpi.

Złodzieje koni! Nie mogła uwierzyć, że kradną tak blisko domu. Dopiero teraz ogarnął ją strach i zaczęły drżeć ręce.

Nagle przypomniała sobie, że Day nie powiadomił o zajściu seryfa, więc postanowiła zrobić to sama.

- Przyjadę, jak tylko będę mógł - obiecał. - Niech nikt się nie zbliża do stajni. Mogą tam być jakieś ślady. Gdy Day wróci, niech nic nie robi do mojego przyjazdu.

Kiedy Beth Ann obudziła się, Angel dała jej śniadanie. Była wdzięczna małej za ustawiczną paplaninę, która zagłuszała jej strach. Przeglądała właśnie zawartość zamrażarki zastanawiając się, co przygotować na kolację, gdy usłyszała, że zbliża się jakiś samochód.

- Angel! Ktoś jedzie! - poinformowała ją z zaciekawiona Beth Ann.

Zamknęła zamrażarkę i wyszła na ganek. Musiała osłonić oczy przed ostrym słońcem. Miała nadzieję, że może to Karl wrócił, ale samochód był mniejszy i ciemny. To pewnie jakiś sprzedawca, pomyślała.

Podeszła do samochodu, który zatrzymał się przed gankiem. Za kierownicą siedział ciemnowłosy mężczyzna. Pewnie nie zauważył zakazu wjazdu. Jeśli będzie miał szczęście, może uda mu się odjechać, zanim wróci Day.

- Dzień dobry - powiedziała, gdy wysiadł z samochodu.

- Dzień dobry. - Był wysoki i szczupły, ale nie widziała jego twarzy, bo zasłaniały ją słoneczne okulary.

- Pewnie nie zauważył pan znaku - powiedziała.

- Wprost przeciwnie i cieszę się, że tak łatwo znalazłem ranczo.

- Uśmiechnął się szeroko.

- Nie wiedziałam, że jest pan znajomym Daya...

- Angelique! Nie poznajesz mnie? To pewnie przez te okulary.

W chwili gdy wymówił jej imię, wiedziała już, z kim ma do czynienia. To był jej prześladowca. Przez moment myślała, że zemdleje, bo zrobiło jej się ciemno przed oczami.

Na szczęście nic takiego się nie stało. Znała go. Chociaż gdyby go nie zobaczyła, w życiu nie pamiętałaby o jego istnieniu. To on próbował zdobyć od Karla jej numer telefonu kilka tygodni temu.

Jak on miał na imię?... Jason? Nie, Janson. Tak. Janson Brand. Był to jego pseudonim, o ile dobrze pamięta. Był dublerem w pierwszym filmie, nad którym pracowała. Spotkała się z nim raz, może dwa. Pochodził z Las Cruces i ogromnie tęsknił za Nowym Meksykiem, a przynajmniej tak mówił.

Bardzo się wtedy ucieszył, że spotkał rodaczkę. Nic dziwnego, że teraz ją tak łatwo znalazł. Należał do nielicznych osób, które wiedziały, skąd pochodziła. Pewnie domyślił się, gdzie jest, gdy rozeszła się wiadomość o jej zniknięciu. Może nawet opowiedziała mu wtedy o Dulcie, swojej najlepszej przyjaciółce.

Przypomniała sobie, jak bardzo był załamany, gdy postanowiła już się z nim nie widywać. Nie miała ochoty na żadne znajomości po nieudanym małżeństwie i utracie Emmie. Gdy się zorientowała, że człowiek, z którym poszła kilka razy na kawę, traktuje ich znajomość zbyt poważnie, odsunęła go od siebie.

Teraz zorientowała się, że on oczekuje od niej jakiejś reakcji. Poczowała, że ogarnia ją strach. Nie mogła uwierzyć, że to on pisał te listy.

- Janson - powiedziała. - Jak miło cię widzieć. Co u ciebie?
- W porządku.

Jeśli będzie go traktować uprzejmie, może on odpowie jej

tym samym. Może zaprosić go na kawę i zatrzymać do przyjazdu szeryfa?

- Opowiedz, co się działo z tobą, odkąd widzieliśmy się ostatni raz? Pewnie masz wiele osiągnięć zawodowych na swoim koncie?

- zapytała, starając się, aby jej głos brzmiał przyjaźnie.

- Niestety - stwierdził, robiąc się coraz bardziej ponury. - Prawdę mówiąc, coraz trudniej znaleźć mi pracę. Mnie nigdy nie udało się tak jak tobie.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Chciała go jakoś uspokoić.

- Masz jeszcze czas - powiedziała łagodnie. - Sława czeka u twoich drzwi.

- Mam nadzieję. - Chyba udało się jej, bo się rozchmurzył. - Jeśli coś takiego nastąpi, to czy nie cudownie byłoby przeżywać to razem?

Zamarła. Jego ton był zbyt natarczywy.

- Ależ, Jansonie, wiesz przecież, że wyszłam za męża.

- To się rozwiedziesz. - Zaczynał się niecierpliwić. - Tak długo czekałem, żeby być z tobą. Nie chcę już dłużej być sam. Pojedziesz ze mną?

Był szalony. Zupełnie nie wiedziała, co ma robić.

- Jechać? Nie mogę. - Z trudem szukała słów. Wskazała na Beth Ann, która z uwagą przyglądała się Jansonowi. - Muszę opiekować się dzieckiem.

Wtedy w jego rękach pojawił się rewolwer. Żołądek skurczył się jej ze strachu. Odruchowo zasłoniła sobą Beth Ann.

- Chodź, Angelique - powiedział stanowczo. - Chyba musimy zabrać małą ze sobą.

- Nie, poczekaj! - zawołała.

Jej umysł pracował pospiesznie. Wiedziała już, że coś jest z nim nie w porządku. Jeśli Beth Ann pojedzie z nimi, to jego gniew mo-

że zwrócić się przeciwko dziecku. Nie może na to pozwolić.

- Wiesz co - zaczęła w przypiływie rozpaczy - ona nam będzie tylko przeszkadzać. Poza tym jeśli wezmę małą, jej ojciec z pewnością będzie nas gonił. Lepiej ją zostawić.

- Dobrze, ale pospiesz się. Jesteśmy już spóźnieni.

Była przerażona, a jednocześnie nie chciała, by Beth Ann to zauważyła. Chwyciła małą na ręce i pobiegła w stronę domu. Posaadziła ją na schodach. Ujęła jej twarzyczkę w dłonie i spojrzała w oczy.

- Posłuchaj uważnie, Beth Ann - powiedziała, mając nadzieję, że dziecko zapamięta jej słowa.

- Ten pan ma pistolet.

- Wiem - Angel skinęła głową. - A teraz posłuchaj. Wsiadę do samochodu i pojadę z tym panem. Jak tylko znikniemy ci z oczu, pobiegnij do dzwonu i dzwoń, aż tatuś przyjedzie do domu. Przyjedzie szybko, jak tylko usłyszysz dzwon. Powiedz tatusiowi, że ten pan mnie zabrał, że ma broń i pojechaliśmy ciemnym samochodem. Zrobisz to?

Beth Ann kiwnęła główką, lecz jej wargi zaczęły drżeć.

- Ale ja nie chcę, żebyś...

- Muszę! Ja też nie chcę, ale ten zły człowiek mi każe. - Pocałowała dziewczynkę. - Pamiętaj. Zaczynaj dzwonić, jak tylko samochód zniknie ci z oczu, dobrze?

Beth Ann jeszcze raz skinęła główką.

- Dobra dziewczynka! - Angel odwróciła się i ruszyła w stronę samochodu. Janson czekał z pistoletem w dłoni, ale otworzył jej drzwi ze staroświecką uprzejmością.

Wiedziała, że nie powinna wsiadać z nim do samochodu, bo znajdzie się całkowicie w jego mocy. Ale jeśli tego nie zrobi, Janson może skrzywdzić Beth Ann.

Day był na odległym pastwisku, gdy usłyszał dzwon. Przed chwilą znaleźli spokojnie pasące się kłacze. Dziwne. Już myślał, że trafiły tu przypadkowo, ale był pewien, że nie potrafią otworzyć sobie drzwi.

Zabrali konie i ruszyli w stronę domu. Potem jeden z pracowników odnalazł Corky'ego przywiązanego do pnia akacji. Ktoś musiał mu dać środek nasenny.

Jego serce zamarło, gdy zorientował się, co to może oznaczać. Kazał jednemu z ludzi przerzucić nieprzytomne zwierzę przez siodło, a sam skierował się w stronę domu. Złodziejowi wcale nie chodziło o kłacze. Chciał odwrócić uwagę ich właściciela. A po unieszkodliwieniu psa miał swobodny dostęp do domu.

Nie pamiętał, żeby już kiedyś tak się bał. Beth Ann i Angel zostały w domu same, zupełnie bezbronne. I wtedy usłyszał dzwon. Zaklął. Zabije każdego, kto skrzywdzi jego żonę i dziecko, które tak bardzo kocha.

Miał szaleństwo w oczach, gdy wjechał na podwórze. Zobaczył Beth Ann, która pociągała za sznur dzwonu, podskakując z wysiłkiem. Zeskoczył z konia i chwycił ją w objęcia. Zrobiło mu się słabo z radości, że jest cała i zdrowa. Beth Ann rozplakała się w jego ramionach. Stracił kilka chwil cennego czasu, zanim ją uspokoił i zaczął rozumieć, co miała mówić.

- Tatusiu, zły pan zabrał Angel. Z pi-pistoletem. To był koszmar. Nie wiedział, co ma dalej robić.

- Miał ciemne auto. - Beth Ann ciągle szlochała. – Angel mówiła mi, że nie chce jechać i kazała mi dzwonić, aż przyjedziesz.

Wniósł ją do domu uczeponą z całych sił jego szyi. Zadzwonił do szeryfa i dowiedział się, że ten właśnie wyjechał, wezwany przez Angel. Day pospiesznie przekazał dyżurnemu, co się stało, a ten obiecał zgromadzić posiłki.

Po kilku minutach podwórze pełne było ludzi i koni. Day zostawił Beth Ann na kolanach Wesa, wskoczył do furgonetki, wykrzykując polecenia dla swoich ludzi. Włączył silnik i ruszył w stronę autostrady.

- Taa-tuu-siu! - usłyszał rozpaczliwy krzyk dziewczynki. Cierpiał, słysząc jej płacz, ale musiał znaleźć Angel; bał się, że mogła już zginąć z rąk szaleńca.

Janson nie przestawał mówić, gdy jechali wyboistą drogą do autostrady, ale Angel nie słyszała jego słów. Całą uwagę skupiła na rewolwerze, który cały czas ścisnął w dłoni, trzymając jednocześnie kierownicę. Jak może mu go zabrać? Jej umysł pracował jak szalony, ale jak dotąd nie wpadła na żaden pomysł.

Dwukrotnie zatrzymywali się przy bramach i Janson prosił ją, by je otworzyła. Cały czas czuła na sobie jego spojrzenie. Myślała o ucieczce, ale nie było dokąd. Znajdowali się na pustym, płaskim terenie, więc widziałby ją jak na dłoni. Nie miało to żadnego sensu.

Dojechali właśnie do trzeciej, ostatniej bramy. W pobliżu pasło się stado krów. Wśród nich rozpoznała byka, przed którym ostrzegła ją Day. Już otwierała usta, by powiedzieć o nim Jansonowi, ale powstrzymała się.

- Angelique, proszę, otwórz bramę. - Jego głos był uprzejmy, ale wiedziała, że za moment może ogarnąć go furia, jeśli mu się sprzeciwi. Dotknęła lekko swego obolałego ramienia, za które ją chwycił, gdy próbowała stawić mu opór. Ślady na pewno będą jeszcze długo widoczne.

Całe szczęście, że zapominał chwilami, iż jest jego więźniem. Wyobrażał sobie, że jedzie z nim, bo go kocha. Ale ona pamiętała o tym przez cały czas.

- Angélique! - Nuty złości w jego głosie przeraziły ją. - Prosiłem, żebyś otworzyła bramę.

- Ale Jansonie, ja się boję.

Roześmiał się.

- To dobrze, że zabrałem cię z farmy, jeśli boisz się krów. Przecież one są zupełnie niegroźne.

- Ale ten byk... - zawahała się, a potem chwyciła się swojej ostatniej szansy. - On nienawidzi kobiet. Wszyscy o tym wiedzą.

Jeśli wie coś na temat bydła, to wpadła. Przecież żaden byk nie jest w stanie odróżnić mężczyzny od kobiety.

- Nienawidzi kobiet? - powtórzył Janson.

- Tak, ściga je, ale mężczyzn zostawia w spokoju - mówiła dalej. Uwierzy czy nie? A może znowu wpadnie w szal? Czowała, jak pot spływa jej po plecach, mimo że w samochodzie działała klimatyzacja.

Janson zastanowił się, a potem wzruszył ramionami.

- Wygląda na to, że to ja będę musiał otworzyć bramę. Jesteś dla mnie zbyt cenna, bym mógł cię utracić.

Poczuła ogromną ulgę. Janson zatrzymał samochód, ale nie wyłączył silnika, otworzył drzwi i wysiadł. Drgnęła, bo wzięła ze sobą pistolet. Gdy tylko odszedł kilka kroków, odpięła pas.

Byk był po drugiej stronie samochodu i z początku nie zauważył Jansona. Ale gdy ten ukazał się zza auta i szedł w stronę bramy, zwierzę parsknęło i zaczęło uderzać kopytami w ziemię.

Janson odwrócił się w jego stronę, a potem popatrzył na samochód. Zauważyła, że powoli ogarnia go strach. Teraz albo nigdy.

Przechyliła się, wrzuciła wsteczny bieg i lewą nogą nacisnęła gaz. Kiedy samochód zaczął nabierać szybkości, przesunęła się na

siedzenie kierowcy, zmieniła nogę na gazie i chwyciła klamkę od drzwi.

Janson krzyknął i zaczął biec w jej stronę, ale nie mógł nadążyć za samochodem. Z tyłu, z ogromną szybkością zbliżał się do niego byk. Skręciła mocno kierownicę i biorąc ostry zakręt, nacisnęła hamulec. Wrzuciła jedynekę, potem dwójkę i ruszyła do domu.

Padł strzał. Pochyliła się, ale nie zwolniła. Spojrzała we wsteczne lusterko. Janson nie strzelał do niej. Przykląkł na jedno kolano i celował do byka, który pędził prosto na niego.

Odwróciła wzrok. Nie mogła znieść, że stary gwałtownik zginie przez nią.

Day był w połowie drogi do szosy. Jechał jak szalony. Nagle w oddali zobaczył obłok kurzu. Po chwili wyłonił się z niego ciemny sedan jadący o wiele szybciej, niż pozwalały na to wyboje na drodze.

Nie wahając się stanął, chwycił strzelbę i gwałtownym ruchem otworzył drzwi. Wymierzył strzelbę i czekał. Nadjeżdżający samochód zatrzymał się. Drzwi otworzyły się powoli i... Nie wierzył własnym oczom. Przed nim stała Angel. Zrobiła jeden krok, potem następny i powoli opadła na kolana pośrodku piaszczystej drogi.

Podbiegł do niej przerażony. Czy ten typ ją postrzelił? Może krwawi?

- Gdzie on jest? Co ci zrobił? Znasz go?

Uniosła głowę i chwyciła go za rękę.

- Nie jestem ranna. A on nazywa się Janson Brand. Znam go. Kilka razy spotkałam się z nim na planie mojego pierwszego filmu. - Zadrżała. Widział, że jest bardzo zdenerwowana, mimo że

nie chciała tego okazać. - On... on jest szalony. To on... przez te wszystkie miesiące.

Chciał zadać jej jeszcze wiele pytań, ale się powstrzymał.

- Gdzie on teraz jest?

- Powiedziała mu, że ten stary złośliwy byk nienawidzi kobiet, więc wysiadł, żeby otworzyć bramę. Myślę... on chyba go zastrzelił. Miał pistolet. Mógł już uciec.

Wpatrywał się w nią i nie mógł uwierzyć, że jej nie utracił.

- Mój Boże, a ja już myślałem... - urwał, bo brakowało mu słów. Skrzywiła się, gdy chwycił ją za ramię. Podniósł rękaw bluzki i zobaczył ciemniejące już ślady palców. Świadomość, że ten typ jej dotykał, wywołała w nim wściekłość.

Jednocześnie odetchnął z ulgą, że tylko taki ślad został jej po tej przygodzie.

Usłyszeli nadjeżdżające samochody. Otoczyli ich pracownicy Daya. Posadzili Angel na stopniach szoferki i dali pić.

Day podszedł do szeryfa, który przywołał go skinieniem ręki. Nie chciał, żeby Angel go słyszała.

- Day - głos policjanta był poważny. - Mamy nowy kłopot. Tuż przy wyjeździe na szosę. Wiesz coś o tym?

- Może. Czy wiesz, że ten typ, który prześladował Angel, porwał ją, gdy pojechałem szukać koni? Dzwoniłem do twojego biura.

Szeryf skinął głową.

- Zgadza się. Oficer dyżurny zawiadomił mnie o tym przez radio. Co się potem stało?

- Angel uciekła mu w pobliżu szosy. Widziała jeszcze, jak strzelał do mojego najlepszego byka. Zabił go?

Szeryf powoli potrząsnął głową.

- Zależy, o kim mówisz. Ten wielki, czerwony byk stoi na pastwisku nad czymś okropnym, co przypomina ludzkie szczątki.

Jeden z policjantów pilnuje go z samochodu. Wiemy, że ten zwierzak nie pała miłością do ludzi. Wiesz, kto to był?

- Tak. Angel go znała - odpowiedział Day. - Kiedyś z nim pracowała. Widocznie nie mógł o niej zapomnieć. - Zawahał się. - Możemy dokończyć tę rozmowę później? Wiem, że chciałbyś przesłuchać Angel, ale wolałbym zabrać ją teraz do domu. Tam czeka na nas Beth Ann. Musi zobaczyć, że z mamą wszystko w porządku.

- Oczywiście. Nie ma żadnego pośpiechu. - Szeryf uśmiechnął się ze zrozumieniem. - Tylko przyślij kogoś ze swoich ludzi ze strzelbą na naboje usypiające. Nie chciałbym mieć więcej ciał do identyfikacji, a musimy zabrać zwłoki.

Kiedy już wszyscy rozjechali się, Day siedział w salonie czekając na Angel.

- Zasnęła? - zapytał, gdy usłyszał jej kroki.

- Nareszcie - westchnęła. Odkąd wrócili do domu, Beth Ann nie odstępowała Angel ani na krok. Jakiś czas potrwa, zanim znowu poczuje się bezpieczna.

- Minie pewnie kilka miesięcy, nim odzwyczaimy ją od kocyka.

- Dobrze, że ma coś, co daje jej poczucie bezpieczeństwa - uśmiechnął się Day. - Też bym chciał mieć coś takiego. Szczęśliwy jestem, że ten koszmar się wreszcie skończył.

- Ja też, choć trochę mi żal tego człowieka.

- Chyba przesadzasz!

- On był chory. Nie można go winić. Day nie odezwał się.

- O czym myślisz? - zapytała.

Zawahał się. Potem przycisnął jej dłonie do serca.

- Myślałem o tym, co mówiłaś mi zeszłej nocy. Dzisiaj gdy on cię porwał, bałem się strasznie, że już cię więcej nie zobaczę. - Odetchnął głęboko i popatrzył jej prosto w oczy. - Kocham cię, Angel. Chcę, żebyś została ze mną na zawsze.

Jej oczy były pełne miłości.

- Och, Day! Tak bardzo pragnęłam to usłyszeć. Tak bardzo cię kocham. Kochać będę tylko ciebie, Beth Ann i nasze wspólne dzieci.

Ciężar spadł mu z serca. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo tego pragnął. Objął ją i gorąco pocałował.

- A jak szybko zamierzasz zabrać się do produkcji rodzeństwa dla Beth Ann? - wyszeptał jej prosto do ucha.

- Możemy uruchomić linię produkcyjną już dziś. Roześmiał się głośno, słysząc te słowa.

- Oczywiście, kochanie.

Wziął ją na ręce i bez wysiłku ruszył na górę.

- Im szybciej zaczniemy, tym dłużej będziemy cieszyć się rezultatami naszej pracy.

Angel wybuchnęła śmiechem.

Zatrzymał się w połowie schodów i popatrzał na nią z powagą.

- Zawsze razem? - upewnił się.

Potwierdziła to pocałunkiem.